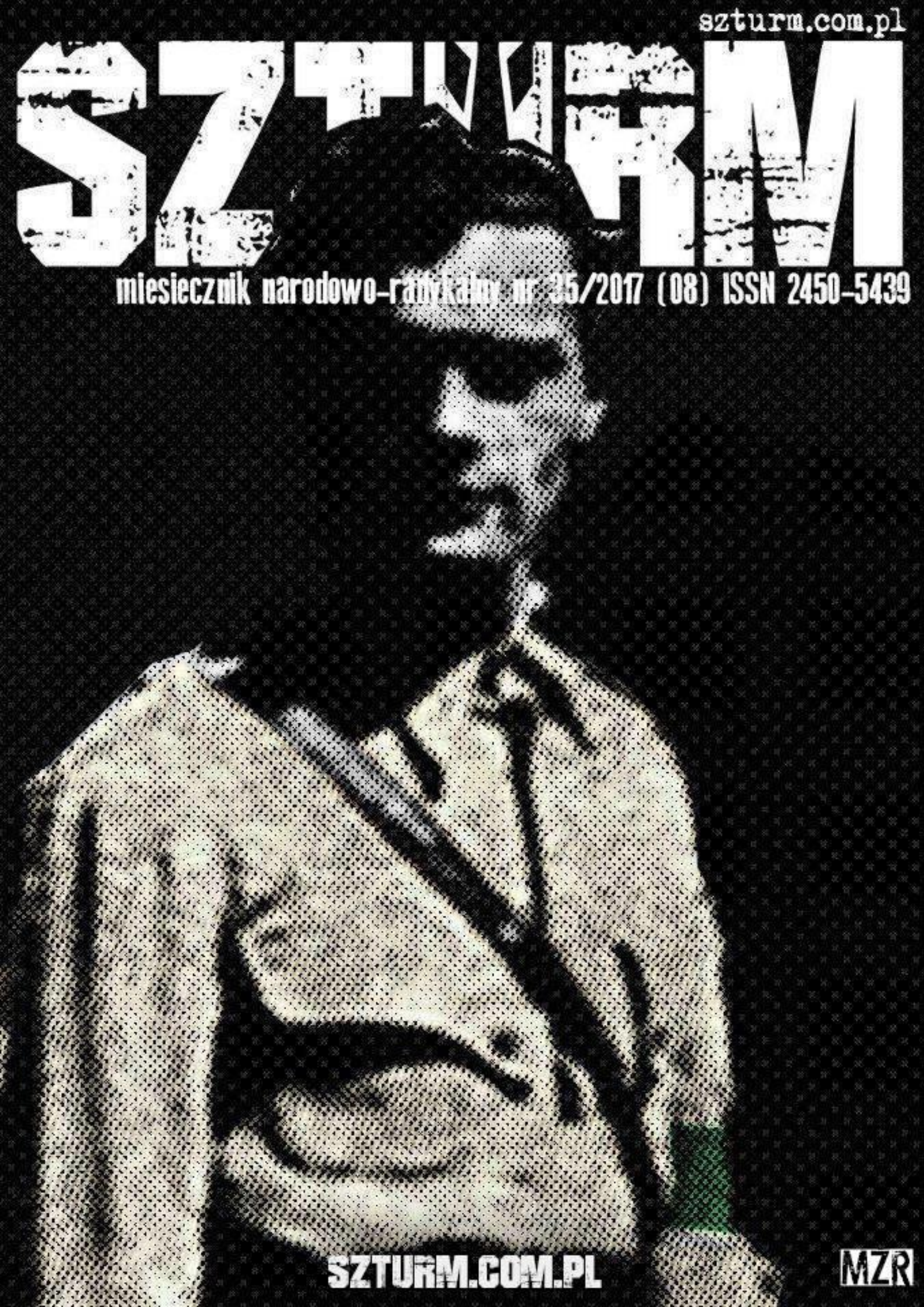


szturm.com.pl

SZTURM

miesięcznik narodowo-radyczny nr 25/2017 (08) ISSN 2450-5439



SZTURM.COM.PL

MZR

Szturm – miesięcznik narodowo-radykalny nr 35 2017

Michał Walkowski – „Tam zmierza(my)”

Paweł Bielawski – „Kaczyzm – antyliberalna prawica w Polsce”

Adam Busse – „O wadze kultu zwycięstwa dla żywota Narodu
słów kilka”

Grzegorz Ćwik, Witold Dobrowolski – „Renesans ideologii –
szkic Nacjonalizmu Szturmowego”

Tomasz Dryjański – „Nie przepraszam! Za nic!”

Miłosz Jezierski – „Co oznacza być Alt Right? – tłumaczenie
tekstu Richarda Spencera”

Karol Oknab – „Przestępstwo z nacjonalizmu”

Karol Oknab – „Wstęp do identytaryzmu”

Patryk Płokita – „Wczesna seksualizacja dzieci a liberalizm”

Jakub Siemiątkowski – „Oswald Spengler do polskich
nacjonalistów”

Kacper Sikora – „Fatalny stan polskiej sceny muzycznej – czy
istnieje szansa na zmianę?”

Leon Zawada – „Nacjonalizm wobec postkolonializmu na
przykładzie Ameryki Łacińskiej”

Redakcja – „Wywiad z Kampf der Nibelungen dla Szturmu”

Paweł Doliński – „Narodowy Radykalizm wobec
bezwarunkowego dochodu podstawowego”

Sebastian Jaksan – „W obronie Balickiego”

Jarosław Ostrogniew – „Ezra Pound, albo jak czytać poezję”

Michał Walkowski – „Tam zmierza(my)”



Dokąd zmierza polskie środowisko nacjonalistyczne? Oto jest pytanie – pytanie, nad którym nie sposób się nie zastanawiać świadomie w nim partycypując. Na temat „nas” i „celu naszej drogi” funkcjonuje wiele mitów, czy sprzecznych przekonań. Postaram się obnażyć kilka z nich oraz zaprezentować własne przemyślenia odnośnie tego, dokąd powinniśmy jako nacjonałiści zmierzać – w wymiarze indywidualnym, lokalnym, a przede wszystkim obejmującym całość naszego środowiska.

Pierwszym przykładem mitu na temat nas będzie pogląd, jakoby narodowcy w chwili obecnej nie znaczyli nic na scenie społeczno-politycznej. Może nie jest to wierutne kłamstwo, a jedynie wyolbrzymienie faktu, że nie znaczymy tyle co nasi ideowi poprzednicy. Nie mniej – takiemu przekonaniu ulega wiele osób w naszym

środowisku zniechęcając się, gorsząc i często rezygnując z działalności. Fenomen Marszu Niepodległości jako bodajże największej manifestacji tożsamościowej w Europie, moda na manifestowanie swojego patriotyzmu odzieżą, obecnością na wydarzeniach związanych z polską historią, czy wreszcie rosnące, realne zainteresowanie sprawami Polski i Polaków wśród młodzieży – to są ważne osiągnięcia, które wypracował nie kto inny niż nacjoniści polscy.

Innym mitem, który tym razem dotyczy jednak naszych dążeń, może być przekonanie o tym, że sami nie wiemy, czego chcemy i że nasze hasła są pustosłowiem przywoływanym na potrzeby stworzenia wyrazistego przekazu, czy gry wizerunkowej. Z takim poglądem wiąże się właśnie myśl o braku konkretnego celu. Faktem jest, iż większość osób wznoszących okrzyki „Wielka Polska!” nie ma pojęcia, jak ów stan naszej ojczyzny miałby wyglądać realnie, lecz nie oznacza to bynajmniej, że w środowisku brak prób sprecyzowania alternatyw względem obecnego systemu. Przykładem takich poczynań mogą być programy polityczne Ruchu Narodowego, czy Narodowego Odrodzenia Polski. To dość kontrowersyjne wśród nas ugrupowania. Równocześnie zdają sobie sprawę, że niewiele znaczą, ale ich podrygi w kierunku zaproponowania Polakom czegoś więcej, czegoś lepszego niż demokracja liberalna nie mogą zostać przeoczone. Poza nimi zresztą toczy się wiele dyskusji na forach nacjonalistycznych, których potencjału nie doceniamy, a czasem jest on po prostu skutecznie niszczone przez różnych idiotów. Kolejnym komponentem

potwierdzającym naszą użyteczność jest obecność w całej Polsce różnych organizacji społecznych, czy nawet lokalnych ugrupowań, które identyfikując się z nacjonalizmem starają się kształtować rzeczywistość wokół siebie na jego modłę.

Ostatnim przykładem fałszywego przekonania o nas lub naszych celach jest dysonans między powrotem do tradycji, a próbą wytworzenia nowego człowieka, czy nowego Polaka. Pozorność tej rzekomej sprzeczności dobrze ujawnia cytat z Gustawa Mahlera, który głosi, że „Tradycja nie czci popiołów. Ona podsyca płomień.” W przełożeniu na naszą sytuację – owe trafne spostrzeżenie doskonale oddaje, iż inspirowanie się tradycją nigdy nie będzie stało w sprzeczności z parciem naprzód. Wręcz przeciwnie – oba te elementy wzajemnie się uzupełniają i napędzają.

Przechodząc do powinności sfery indywidualnej każdego nacjonalisty należałoby zacząć od podziału na sfery aktywności ludzkiej. Dlaczego? Każdy z nas bowiem musi zachowywać skupienie na tym, żeby swoje kroki stawiać na rzecz dobra narodu i nie oddzielać życia prywatnego od aktywizmu. Wspomniane sfery naszej aktywności, które chciałbym przywołać na potrzeby tego tekstu, to: sfera psychiczna, sfera umysłowa i sfera fizyczna. Pierwsza z nich dotyczy duszy i emocji. O ile odnośnie formy istnienia pierwszego elementu nacjonaści mogą się spierać, tak w przypadku drugiego panuje zgoda. W związku z tym nie mam zamiaru rozwijać tutaj istotności sfery duchowej każdego narodowca. O tym

powstawało, powstaje i zapewne będzie powstawać wiele artykułów. Natomiast w przypadku emocji rzecz warto, iż są one tym fragmentem nas, który zazwyczaj powinniśmy kontrolować i trzymać na wodzy. Nie jest tak jednak z dwiema „świętymi” emocjami – nienawiścią i miłością. One mogą stanowić źródło destrukcji, ale i narzędzie kreacji. Są realną bronią, którą posługuje się każdy człowiek, a rozmyślnie ich używanie oraz wpływanie na nie u innych ludzi powinno być domeną każdego z nas – nacjonalistów. W sferze intelektualnej jako indywidua musimy opierać się na zdyscyplinowanej formacji – szczególnie w zakresie naszych pasji, talentów i zainteresowań, którymi moglibyśmy się przyczynić do przyszłego rozwoju ruchu narodowego i narodu w ogóle. Warto dodać, iż powinnością każdego z nas jest nie tylko inspirowanie się przedwojennymi postaciami, ale także bycie na bieżąco ze stanem naszej ideologii w Polsce i przynajmniej Europie. Jeśli chodzi o sferę fizyczną. Rzeczą oczywistą jest fakt, że naszym obowiązkiem jest praca nad swoim ciałem oraz możliwie spora przydatność do walki. „Życie i śmierć dla narodu!” – to hasło narodowych radykałów w sposób dobitny i syntetyczny ukazuje, jak powinien zachowywać się nacjonalista.

Działalność lokalna nacjonalistów jest zagadnieniem, któremu warto byłoby poświęcić osobny artykuł. Osobiście czuję pewien niedosyt, jeśli chodzi o publicystykę narodową poświęconą temu zagadnieniu. Sam czuję się zobowiązany do tego, żeby wspomnieć choćby pokrótce o tej kwestii. Przede

wszystkim należy zaznaczyć, iż działanie na szczeblu lokalnym powinno być możliwie szerokie. Nie należy się więc wobec tego bać zakładania struktur lub nawet rozpoczynania indywidualnego aktywizmu na swoim podwórku. Jest to rzecz nad wyraz potrzebna. To wraz z tworzeniem kolejnych ugrupowań lub otwieraniu kół organizacji ogólnopolskich nacjonalizm rośnie w siłę. Dzięki takim poczynaniom, dzięki lokalnym liderom i aktywistom idea staje się bliższa ludziom. Rzecz jasna – nawiązywanie współpracy pomiędzy organizacjami lub jednostkami jest równie pożądane. Taki nacjonalistyczny networking powinien być możliwie szeroko stosowany. Ponadto każdy z nas powinien wiedzieć możliwie sporo o swoich druhach w idei. Nie tylko ze względu na bezpieczeństwo, lecz przede wszystkim ze względu na to, iż dzięki temu jesteśmy w stanie wykorzystywać nasz potencjał w stopniu najwyższym.

Mówiąc o całościowych celach należy zaznaczyć, że w środowisku nie ma jednomyślności odnośnie ich. W związku z powyższym należałoby stworzyć możliwie szeroką platformę intelektualnej wymiany myśli. Prace w tym kierunku podejmowane są przez różne organizacje i zrzeszenia niezależne. Mowa o konferencjach, debatach, czy pismach lub portalach internetowych. Nieskromnie zaznaczę, iż chciałbym, żeby ową platformą nadal był również „Szturm” – żeby to z niego wynikało wiele konstruktywnych propozycji dla całości obozu nacjonalistycznego w Polsce. Dodam, że starania o to będą tylko pogłębiane. Ponadto wciąż zbyt mało jest działań, które są podejmowane rezygnując z

promocji szyldów organizacyjnych, a skupiając się na konsolidacji sił w celu realnego wpływania na sytuację, czy stan naszego narodu. Przeszkód do takich akcji jest wiele. Wspominałem o nich wymieniając mankamenty naszego środowiska w poprzednim z moich tekstów w „Szturmie”.

Dopóki nie zdamy sobie sprawy z tego, że nacjonalizmem należy żyć w każdym dniu, że musimy zakładać firmy, spółdzielnie, stowarzyszenia, fundacje, lokalne struktury narodowe i powinniśmy przynajmniej przestać toczyć bezsensowne wojenki personalne rozpoczynając myśleć kolektywnie, jak na nacjonalistów przystało, to nie zdołamy wygrać batalii o nasz naród, jego byt oraz dobro.

Michał Walkowski

Paweł Bielawski – „Kaczyzm – antyliberalna prawica w Polsce”



"Widmo krąży po Polsce – widmo kaczyzmu". "To polska odmiana totalitaryzmu XXI wieku. Czerpie z totalitaryzmów europejskich i południowoamerykańskich. Bierze z nich różne elementy. To wszystko w tym kaczyzmie się miesza. Ograniczanie demokracji, swoisty zamordyzm, cenzura. Trudno w tej chwili dokładnie definiować. Kaczyzm rodzi się na naszych oczach. Częściowo występuje w formie zakamuflowanej. Został ubrany w szatę solidaryzmu społecznego, patriotyzmu, odnowy moralnej. Ma przyjazną gębę, a Polacy dają się nabierać. W miarę umacniania się rządów braci Kaczyńskich kaczyzm będzie rozkwitał. Zacznie się otwarte ograniczanie wszelkich działań, które zostaną uznane za nieprawomyślne i niezgodne z doktryną wyznawaną przez bliźniaków. (...). Kaczyzm jest groźny dla demokracji. Jest jej przeciwieństwem."

- Joanna Senyszyn

"Przeciwnicy zastąpili marksizm czymś, co później zostało określone jako nowy światopogląd naukowy; jego centrum stanowiła koncepcja rynku jako superregulatora życia społecznego i koncepcja demokracji. Te dwa mechanizmy miały tworzyć niemożliwy do zakwestionowania model życia społecznego, ekonomicznego i publicznego. Odrzucaliśmy ten sposób myślenia ale odpowiedź z początku lat 90. nie była w pełni integralna. (...) Sformułowana została (...) koncepcja łącząca krytykę liberalizmu (państwa nocnego stróża) z koncepcją państwa jako instytucji szeroko rozumianego bezpieczeństwa i jednocześnie, używam takiego określenia, jakości moralnej - co łączyło się ściśle z mocnym osadzeniem w narodowej tradycji."

- Jarosław Kaczyński

"Kaczyzm" jest to pejoratywne określenie rządów Jarosława i Lecha Kaczyńskich, które w polskiej debacie publicznej pojawił się po raz pierwszy w roku 2005 roku, za pierwszej kadencji PiS. Powyższy cytat Joanny Senyszyn to odpowiedź na pytanie o zdefiniowanie kaczyzmu z tygodnika NIE, nr 49. Podobną opinię o "kaczyzmie" wygłosił Roman Kuźniar w TOK FM w styczniu 2017 (https://www.youtube.com/watch?v=u_kAkdT8paI).

Jak widać, środowiska lewicowo-liberalne zdążyły już dawno zaklasyfikować "kaczyzm" jako odmiana faszyzmu, czy też totalitaryzmu. Nie ma oczywiście zbytniego sensu komentować tego typu bredni. Wystarczy powiedzieć, że gdyby rzeczywiście rządy PiSu były totalitarne, zarówno pani Senyszyn jak i Kuźniar dawno już zostaliby pozbawieni wolności. Nic takiego, oczywiście, się nie stało. Oskarżanie braci Kaczyńskich o nacjonalizm jest też absurdem, gdyż zarówno jeden jak i drugi wielokrotnie wypowiedali się o nim krytycznie. Da się zauważyć duży stopień dezorientacji w obu przypadkach, gdyż (przynajmniej w Polsce) zwykło się niemal zawsze łączyć prawicę z liberalizmem gospodarczym, jak również (powiązane z pierwszym) ograniczeniem roli państwa. Polityka Prawa i Sprawiedliwości jest jednak inna. Typowy dla prawicy konserwatyzm obyczajowy łączy z gospodarczym solidaryzmem i silnym państwem. Nietypowe połączenie, do którego większość w Polsce nie jest przyzwyczajona, wywołuje zupełnie kuriozalne i przesadzone reakcje, co widać w powyższych komentarzach. Frustracja lewicy jest tym większa, że PiS przejął socjalny elektorat.

Czym w takim razie jest "kaczyzm"? Uznać ją należy po prostu prawicę antyliberalną lub prawicę socjalną. Ale z pewnością nie faszyzm. Nie ma w nim: nacjonalizmu, militaryzmu, ekspansji terytorialnej ani totalitaryzmu. Sam fakt

łączenia haseł lewicowych i prawicowych uznają za niewystarczający warunek do określenia czegoś faszyzmem.

Uznać natomiast należy, bez wątpienia, że cechą konstytutywną kaczyzmu jest wielopoziomowy antyliberalizm (obyczajowy, gospodarczy i prawno-ustrojowy). Wątek ten po raz pierwszy wyraźnie zaakcentował Lech Kaczyński swoim, bardzo chwytnym, rozróżnieniem na Polskę solidarną i liberalną. Był to bez wątpienia motyw przewodni PiSowskiej narracji politycznej. Chodziło oczywiście o społeczny i gospodarczy solidaryzm, którego sztandarowym przykładem jest dziś program Rodzina 500+. Wyraża się również w podniesieniu płacy minimalnej i zmniejszeniu wyzysku pracowników przez umowy śmieciowe. Choć nie należy również zapominać, że choć wątek antyliberalizmu u Kaczyńskiego istniał jeszcze w czasach Porozumienia Centrum, to jednak istnienie w dawnej partii frakcji liberalnej uniemożliwiało wtedy podkreślenie tego wątku w większym stopniu.

Istotą cechą kaczyzmu jest postulat walki z przestępczością i korupcją, która w latach 90. w Polsce miała wymiar patologiczny. Objawiało się to nie tylko w niewiarygodnej permissywności sądów, ale nie tylko. Sam pamiętam, jak swego czasu Andrzej Gołota wręcz afiszował się ze swoją przyjaźnią ze znanym gangsterem Pershingiem. Stąd właśnie nazwa "Prawo i Sprawiedliwość" - która dzisiaj objawia się np. w polityce uszczelniania systemu podatkowego, która ma

na celu ograniczyć "kreatywną księgowość" czy też "optymalizacją podatkową", czyli innymi słowy - okradanie państwa.

Kolejną cechą jest postulat silnego państwa i podkreślenia jego wartości - w przeciwieństwie do państwa teoretycznego. Jeżeli państwo istnieje tylko teoretycznie, to jest to otwarta droga do wszelkiego rodzaju nadużyć i zachęta do przestępczości (w tym również przestępczości gospodarczej). Waga państwa została podkreślona przez J. Kaczyńskiego na konferencji gospodarczej "Odpowiedzialność przedsiębiorców za Polskę", na której lider PiSu mówi tak: "Na pierwszym miejscu trzeba wymienić państwo. Bo bez państwa nie mógłby istnieć rynek, ale przede wszystkim nie mogła by istnieć własność. (...) Czy rynek może istnieć bez państwa? Nie może (...). Państwo musi zagwarantować bezpieczeństwo ogólne, osobiste tych, którzy funkcjonują na rynku, bezpieczeństwo obrotu".

Warto wspomnieć jeszcze o dość specyficznym podejściu do prawa prezesa Kaczyńskiego, co wynika, że jest pod wpływem myśli prof. Stanisława Ehrlicha (który był jego promotorem). Zacytuję Krzysztofa Mazura: „Ehrlich był radykalnym krytykiem dogmatyzmu prawniczego, czyli, w uproszczeniu, językowej interpretacji suchych przepisów w oderwaniu od tego, jak funkcjonują one w praktyce. Jego zdaniem taka analiza daje nam fałszywy obraz rzeczywistości, bo nie pozwala uchwycić przypadków, w których grupy uprzywilejowane społecznie cieszą się swoistym immunitetem. Ich pozycja jest

na tyle silna, że potrafią skutecznie wpływać na decydentów politycznych, a w konsekwencji dostosowywać prawo do własnych interesów. W teorii wszystko może wyglądać pięknie, bo mamy nowoczesną konstytucję, gwarancje ochrony praw obywateli itd. Ale ponieważ nie ma równowagi między różnymi grupami – jedni są silni, a drudzy wykluczeni lub marginalizowani – to nie ma mowy o żadnej praworządności. Raczej o degeneracji. Ehrlich mówił już o tym w latach 60.!”.

Innymi słowy, jeżeli prawo jest zestawem norm, tworzonych w dużej mierze przez uprzywilejowane grupy interesu, to jak można mówić o „państwie prawa”? Państwa prawa nie można po prostu „zadekretować”, ogłosić jego istnienie. Zdaniem Kaczyńskiego o państwie prawa możemy mówić dopiero wtedy, gdy istnieje realny pluralizm i względna równowaga polityczna różnych grup społecznych; jego zdaniem takiej sytuacji od 1989 r. nie ma. Nieraz też wśród publicystów PiS dało się słyszeć postawienie wartości wspólnoty ponad jednostkę, co bardzo wyraźnie kontrastuje z konserwatywno-liberalną pochwałą jednostki i indywidualizmu (jak np. u korwinistów). Szkodliwość atomizującego indywidualizmu mógł już J. Kaczyński zauważyć w latach 90., podczas wielu prób jednoczenia prawicy. Rozpowszechnienie "indywidualizmu" powodowało jednak daleko idące w tym trudności.

W sytuacji gdy każdy lider partyjny chce być szefem, każdy chce być najważniejszym, każdy chce żeby JEGO partia brylowała, ztraca się całkowicie

idea, która teoretycznie przyświecała wszystkim partiom prawicowym, z których każda chciała za wszelką cenę (ze szkodą dla kraju) tylko ugrać swoje. Dla większości z nich nie do pomyślenia było choćby częściowe poświęcenie swojej indywidualności i partykularnego interesu, podporządkowania się jakiegś hierarchii dla dobra wspólnego. Efekt tego był taki, że po kolejnych kompromitacjach prawicy, post-komuniści tryumfalnie powrócili do władzy. Postawienie wspólnoty ponad jednostkę oczywiście łączy się z afirmacją państwa i solidaryzmem gospodarczym w dość spójną całość.

Szacunek dla prezesa PiS należy się choćby za to, że wymierzył zdecydowany i mocny cios w hegemonię kulturową liberalizmu gospodarczego i dokonał w nim, jak sądzić można, trwałego wyłomu. W Polsce - gdzie wiara w wolny rynek traktowana była od 1989 roku jako swego rodzaju Ewangelia - zakrawa to niemal na rewolucję. W przeciwieństwie do prawie całej, dennej zresztą prawicy, jeszcze w latach 90. rozumiał, że ślepa wiara w wolny rynek to po prostu marksizm postawiony na głowie; że zwyczajne przekręcenie wajchy w drugą stronę nie jest żadnym rozwiązaniem. Innymi słowy - szkodliwy jest zarówno doktrynerski marksizm jak i doktrynerski liberalizm.

Lekcji oczywiście nie odrobił Ruch Narodowy, który (powtarzając stare błędy prawicy) zdecydował się przytulić liberałów z UPR i dalej bezmyślnie śpiewać peany na cześć liberalizmu gospodarczego. Jaki "sukces" RN dzięki temu osiągnął - wiadomo. RN miał być czynnikiem, który skłania PiS do większego

radikalizmu. Okazało się tymczasem, że kaczym dzisiaj endecję w
radikalizmie zdecydowanie przegonił.

Paweł Bielawski

Adam Busse – „O wadze kultu zwycięstwa dla żywota Narodu słów kilka”



Polska historia to ponad tysiącletnie pasmo wiktorii i klęsk na polach bitew, potęgi terytorialnej państwa polskiego i jego wielokrotnych upadków wskutek wpływających na nie czynników zewnętrznych i wewnętrznych, rozwoju gospodarki i jej zastoju, kształtowania się tradycji politycznych oraz nowoczesnego narodu polskiego. „*Historia magistra vitae est*” – jak mawiała łacińska sentencja, która powinna być dla każdego logicznie myślącego Polaka odniesieniem do budowy naszej wielkości. To właśnie z historii należy wyciągnąć konstruktywne wnioski na przyszłość, by nie popełniać więcej błędów z przeszłości. Błędów, które prowadziły niejednemu raz nasz Naród i Ojczyznę ku głębokiej przepaści. Powinno się to wziąć pod uwagę tym bardziej, że historia nie jest nauką opartą na bezrefleksyjnym wkuwaniu dat i postaci, ale jest przede wszystkim nauką humanistyczną, pozwalającą na poznanie i zrozumienie pewnych procesów historycznych, jakie zachodziły na przestrzeni wieków, oraz ukształtowanie osobistego poglądu na pewne sprawy z naszej historii. Poglądu,

który zawsze będzie subiektywny, ponieważ nie ma czegoś takiego jak tzw. „absolutny obiektywizm” i nigdy nie będzie.

Sierpień, ósmy miesiąc roku kalendarzowego, ma szczególne znaczenie dla historii Polski z minionego stulecia. W sierpniu obchodzimy rocznice wybuchu Powstania Warszawskiego, Bitwy Warszawskiej, heroicznej obrony Zadwórze przed bolszewikami 17 VIII 1920 roku (jednej z bitew określonych mianem „Polskich Termopil”), zwycięskiej bitwy pod Komarowem 31 VIII 1920 (największej bitwy kawaleryjskiej podczas wojny polsko-bolszewickiej) oraz podpisania porozumień sierpniowych w 1980 roku, na których mocy zarejestrowano największy w bloku sowieckim związek zawodowy NSZZ „Solidarność”. Podejmując problem przedstawiony w temacie niniejszego artykułu skupię się m.in. na dwóch najbardziej dobitnych przykładach – Powstania Warszawskiego oraz Bitwy Warszawskiej. To będzie wprowadzenie do znalezienia odpowiedzi na pytanie o to, dlaczego powinniśmy budować wielkość naszego Narodu na kulcie zwycięstw, nie zaś ciągłym celebrowaniu porażek.

Zdaję sprawę z tego, że to, co będę pisał, może zostać zinterpretowane na opak bądź wyrwane z kontekstu, niemniej trzeba ten temat podjąć choćby z jednego powodu. Polska krew jest zbyt cenna, by nią bezmyślnie szafować, co niestety uczynili politycy i dowódcy wysokiego szczebla wojskowego – szczególnie w okresie II wojny światowej, za co paradoksalnie nie ponieśli żadnych

konsekwencji, tylko otrzymywali nowe, co bardziej zaszczytne funkcje publiczne, odznaczenia i chodzili w glorii bohaterów. Te tragiczne przykłady pokazują, że nie możemy już nigdy więcej pozwolić sobie na bezmyślny przelew polskiej krwi.

Dla kontrastu warto na początek porównać skalę obchodów Powstania Warszawskiego i bitwy z 1920 roku. Rocznicowe obchody powstańczego zrywu z 1944 roku odbywają się co roku w każdym mniejszym i większym mieście, gminie etc. na terytorium Polski pomimo faktu, iż ta bitwa została wydana Niemcom przez Armię Krajową w Warszawie, stąd miała charakter lokalny. Lokalny, ale istotnej wagi charakter miała również bitwa wydana bolszewikom w 1920 roku na przedpolach Warszawy. I obchody Bitwy Warszawskiej mają miejsce faktycznie w miejscu odbywania się walk, tu szczególnie należy wskazać Ossów i Radzymin, gdzie 13-16 sierpnia toczyły się najcięższe starcia Polaków z oddziałami Armii Czerwonej idącymi na Warszawę. Ten przykład dobrze pokazuje, o ile stopni uplasowano jedną z największych wiktorii oręża polskiego w historii. Niżej od Powstania.

To pokazuje, że w naszym Narodzie wytworzył się specyficzny kult przegranych bitew i porażek, które mają być uważane za „moralne zwycięstwa”, za które to „moralne zwycięstwo” uznaje się na przykład Powstanie Warszawskie. To jest

dość problematyczne pojęcie, pojęcie „zwycięstwa moralnego”, wytworzone na użytek propagandowy, ponieważ nie ma go np. w internetowej encyklopedii PWN ani w słownikach języka polskiego. Pojęcie „zwycięstwa moralnego” – parafrazując śp. prof. Pawła Wieczorkiewicza – jest *„bardzo dziwne, bo wojna jest przedłużeniem polityki, a w polityce nie ma kategorii moralnych. Ważne jest tylko to, czy posunięcie było skuteczne. Powstanie okazało się kompletną klęską. Klęską tego, co pozostało jeszcze z niepodległej Polski.”* Poza tym trudny jest do zrozumienia sens definicji „moralnego zwycięstwa”. Na czym miałyby ono polegać? To pytanie pozostawię otwarte, niech każdy się nad tym zastanowi. Podejmując temat kultu klęski oddam głos jednemu z czołowych działaczy przedwojennego ONR, Zygmuntowi Dziarmadze, który w 1936 roku na łamach „Falangi” pisał tak o „kulcie cierpiętnictwa” oraz budowaniu wielkości Narodu w oparciu o kult zwycięstwa: *„Wytworzył się u nas swoisty kult cierpiętnictwa, pasja święcenia klęsk i pogromów, cikliwa poezja owych dni, w które szabla polska i bagnet polski złamane leżały w krwi i kurzu przegranych bitew. Rozum nakazuje ocenić, serce nakazuje uczcić tę krew, co była przelana dla Ojczyzny w bolesnych godzinach klęski, nieraz nawet przelana daremnie, ale ten sam rozum i to samo serce mówi o tym, że ocenić i uczcić należy przede wszystkim krew zwycięską. Nie Cecora, Warna, Waterloo, nie Sedan czy Kosowe Pole są pomnikiem, który powinien hartować i urabiać ducha przyszłych pokoleń. Grunwald, Kircholm, Chocim, bitwa nad Marną, lub nad Wisłą – to są wiecznie żywe akty męstwa i woli narodów, to są właśnie pomniki bohaterstwa najczcigodniejszego – bohaterstwa,*

które budowało wielkość i potęgę i ma w sobie nieśmiertelne czynniki twórcze. My – Młodzi – jesteśmy żołnierzami, którzy idą do ataku. Dla nas rocznica zwycięstwa pod Warszawą ma swoją szczególną wymowę, właśnie dlatego, że zwycięstwo to odniesione było pod murami Warszawy. My składamy hołd tym, którzy w tej bitwie padli i tym, którzy zwyciężyli, ale właśnie dzisiaj, w rocznicę ‘Cudu nad Wisłą’ mamy niezłomną wolę do takich ‘cudów’ na przyszłość nie dopuścić... przynajmniej nad Wisłą. Jesteśmy batalionami szturmowymi Wielkiej Polski. Jeżeli będą zwycięstwa – to nad Szprewą i Odrą, pod Berlinem, Królewcem i Wrocławiem. My – Młodzi – mamy niezłomną wolę świętować rocznicę takich właśnie zwycięstw. Naród wolny, Naród wielki idzie naprzód, atakuje i zwycięża!” Nasza historia obfituje w szereg zwycięstw, których rocznice nie są już tak hucznie obchodzone przez Naród jak m.in. rocznica Powstania, a zwycięskimi bitwami zmieniającymi przebieg dziejów możemy się poszczycić, że wymienię tylko kilka przykładów, jak bitwy pod Cedynią, Grunwaldem, Orszą, Kircholmem, Kłuszynem, Chocimiem, Wiedniem i Warszawą (z 1920 roku). W naszej historii były także powstania zakończone zwycięstwami – Powstania Wielkopolskie z 1806 roku i lat 1918-1919, Powstanie Sejneńskie, II Powstanie Śląskie oraz bohaterska obrona Lwowa z 1918 roku.

Inne narody tak europejskie, jak i te spoza Europy, celebują święta narodowe/państwowe w rocznice swoich największych zwycięstw. Pierwszym przykładem z brzegu niech będzie Rosja. 9 maja obchodzony jest tam hucznie

Dzień Zwycięstwa, upamiętniający kapitulację Berlina i zakończenie II wojny światowej. Tak, wiem o tym, że jest to element neosowieckiej polityki historycznej, i że Moskwa poprzez jej prowadzenie m.in. naciska i grozi sankcjami Polsce za ustawę dekomunizacyjną, stopniowe demontaże pomników Armii Czerwonej oraz równanie okupacji sowieckiej z niemiecką. Wiem również to, że dla rosyjskich nacjonalistów bohaterami pozostaną ci Rosjanie, którzy walczyli z bolszewizmem w latach 1917 – 1945, czyli m.in. białogwardyjscy generałowie Denikin, Judenicz, Korniłow i Wrangel oraz admirał Kołczak, żołnierze ROA czy powstańcy tambowscy. Bohaterami będą również liczone w milionach rosyjskie ofiary komunizmu, umierające w stalinowskich obozach śmierci na Syberii i Kołymie, rozstrzeliwane w masowych egzekucjach i pacyfikacjach antysowieckich wystąpień, torturowane w kazamatach więzień NKWD i stąd słusznym jest opór nacjonalistów wobec polityki historycznej Kremla. Wielu przeciętnych Iwanów jednak poczuwa się do dumy z rosyjskiego zwycięstwa w II wojnie światowej oraz mocarstwowości swojego kraju, co później przekłada się na frekwencję w obchodach państwowych oraz poparcie dla kształtowania takich, a nie innych wzorców historycznych (co ma odzwierciedlenie w sondażach). Innymi przykładami ze świata mogą być rocznice Dnia Niepodległości w USA, irańskiej Rewolucji Islamskiej z 1979 roku czy operacji „Burza” z 1995 roku w Chorwacji, gdy chorwackie wojska wyzwoliły Krajinę i zdławiły tamtejszy serbski separatyzm, Niemcy czczą bitwę w Lesie

Teutoburskim z 9 roku n.e., w której starożytni Germanie zatrzymali pochód wojsk Imperium Rzymskiego.

Tę część tekstu zakończę słowami Romana Dmowskiego, że *„Myśmy tak odbiegli od innych narodów, że święcimy klęski, gdy tamte święcą zwycięstwa.”* Z kolei tak na kwestię wojny zapatrywał się jeden z mistrzów politycznej publicystyki II RP – Stanisław Cat-Mackiewicz: *„My Polacy, wychowani na kulcie beznadziejnych i tragicznych aktów rozpaczy, mamy skrzywiony pogląd na kwestię wojny. Dla normalnego państwa 35-milionowego wojna to tylko instrument polityki narodowej. Wojna to nie harakiri szlachcica japońskiego, który zadawała swe uczucia zemsty za honor obrażony zabijając sam siebie. Wojna to nie demonstracja modlącego się tłumu, który z pieśnią na ustach szarżowany jest przez kozaków zaopatrzonych w białą i palną broń. Wojna się nie mierzy ilością bohaterskich zgonów, lecz ilością zwycięstw. Wojnę się zaczyna nie po to, by umierać, lecz po to, by wygrać.”*

Wśród polskiej młodzieży na wzrastającej fali mody na patriotyzm rośnie zainteresowanie historią Polski, w tym i jej zwycięstwami. Jest to jednym z rezultatów mrówczej, wieloletniej pracy polskich nacjonalistów i środowisk kibicowskich na rzecz upamiętnienia narodowych bohaterów, szczególnie w czasach, gdy większości społecznej to nie obchodziło, a uczestnictwo nawet w

Marszu Niepodległości wiązało się z ostracyzmem i przypiętą łatką „nazisty”. Dzisiaj nikogo nie zaskakują młodzi ludzie noszący kupione za 100 zł T-shirty z Husarią, Wyklętymi czy Polską Walczącą (abstrahując od świadomości i stosowności noszenia ich zależnie od okoliczności), coraz liczniejsze uczestnictwo młodych na uroczystościach patriotycznych, coraz większa ilość rekonstrukcji historycznych oraz rozciąganie obchodów rocznicowych na większe i mniejsze miasta. Bardzo dobrym przykładem tego, że powinniśmy częściej kultywować zwycięskie rocznice, będące w cieniu celebrowania porażek, są organizowane corocznie przez kibiców Lecha Poznań rocznicowe obchody wybuchu Powstania Wielkopolskiego. Odbywają się rekonstrukcje historyczne przyciągające rzesze poznaniaków, kibice wieczorem 27 grudnia odpalają pirotechnikę na poznańskich ulicach i minutą ciszy oddają hołd Zwycięzcom oraz organizują Marsz Zwycięstwa. Spośród innych inicjatyw mogę wymienić organizowany co roku w okolicach 12 września przez Obóz Narodowo-Radykalny Marsz Victorii Wiedeńskiej w Krakowie czy Marsz Zwycięstwa Rzeczypospolitej, który od kilku lat organizuje Młodzież Wszechpolska w rocznicę Bitwy Warszawskiej. Proporcja w upamiętnianiu rocznic jest istotna, jeśli w tym duchu chce kształcić się Naród.

O kwestii „polskiego cierpiętnictwa” kilkanaście dni temu napisał Zbigniew Lignarski na portalu „Nacjonalista.pl” w tekście zatytułowanym „*Koniec z narodowym cierpiętnictwem!*”: „*Jako Polacy mamy dość długie tradycje w*

fetowaniu porażek, zaznaczając je nawet na czerwono w kalendarzu (3 maja). Tragizm naszej historii: straceńcze powstania, masowe mordy na Polakach, jest bez przerwy obecny w przestrzeni publicznej, biegunowo odbiegając jednak od pamięci narodowej, zadumy oraz refleksji. (...). Przy okazji utrwała się w ten sposób i tak już mocno zakorzeniony w polskiej świadomości (a może i mentalności) specyficzny kult przegranych bitew i przelanej krwi.” Idąc za Romanem Dmowskim naszym zadaniem jest kształtować nowoczesny Naród, budować jego wielkość i na nowo tchnąć ducha narodowego: „Te same pojęcia, które były imponującym przejawem wielkiego ducha w ubiegłej dobie narodowego życia lub potężnego ruchu ludów w zamkniętym już od kilku dziesiątków lat okresie dziejów europejskich, u ludzi dzisiejszych, w warunkach nowoczesnych, przy nowym typie życia są śmiesznymi strzępami, w które stroi się słaby duch, niezdolny do mierzenia się z rzeczywistością, z jej zagadnieniami i zadaniami. Zerwać te strzępy, zajrzeć odważnie w oczy prawdzie, odłonić zagadnienia naszego nowoczesnego bytu narodowego – to największe zadanie dzisiejszej umysłowości polskiej.”

Czym jest wielkość Narodu? Jest ona – za Janem Olechowskim – „wynikiem pracy, pełnej poświęcenia, wysiłku umysłu i woli jednostek tworzących Naród, związanych z Nim psychiką, wspólnotą odczuwania i wspólnotą celów. Dokonywając tego, umysł nasz dochodzi do szczytu swego rozwoju, charakter staje się nieugięty, złe instynkty i namiętności opanowane, wartości moralne

spotęgowane i wykorzystane. Osiągając maksimum wysiłku w tworzeniu wielkości Narodu, osiągamy maksimum wartości, które składają się na obraz pełnego człowieka.” Dalej pisał: *„Pokolenia Polski przedrozbiorowej i Polski w okresie niewoli żyły mitem rycerskim, który znajdował swój najwyższy wyraz w słynnej maksymie, że ‘słodko i zaszczytnie jest umrzeć dla Ojczyzny’. Nam to już nie wystarcza. Dla nas ‘słodko i zaszczytnie jest żyć i pracować dla Ojczyzny’. Rozumiemy głęboko istotę słów Mochneckiego, który – poświęciwszy całe życie, energię i geniusz umysłu dla idei Polski wolnej i potężnej, po bezskutecznej walce z biernością, marazmem społeczeństwa z jednej strony, a przemocą wroga z drugiej strony – powiedział z poczuciem osobistego szczęścia – wewnętrznego zadowolenia, że ‘Polska była moim jedynym romansem’. Praca konkretna, nieustająca z najwyższym wysiłkiem dla wielkości Narodu jest treścią życia młodego pokolenia, dając mu sens istnienia i wewnętrzne zadowolenie równające się szczęściu osobistemu, o ileż wyższemu i pełniejszemu od materialistycznego szczęścia ludzi sytych i bez trosk.”* Naród – cyt. prymasa ks. kard. Stefana Wyszyńskiego – *„który nie wierzy w wielkość i nie chce ludzi wielkich, kończy się. Trzeba wierzyć w swą wielkość i pragnąć jej.”* Nacjonalizm owszem powinien budować wielkość Narodu, jednak daleki musi on być od bezrefleksyjnej megalomanii.

Czym można mierzyć wielkość Narodu? Można ją zmierzyć siłą uczuć i emocji, ale także można mierzyć siłą argumentów, wiedzą o historii, dziejach, procesach

historycznych oraz charakterze narodowym. Na przestrzeni wieków były Narody, które z innych racji stawały się wielkie, mimo np. małego terytorium. Jednym z takich czynników może być choćby wkład, jaki wniósł dany Naród w rozwój kultury na świecie (przykładowo starożytna Grecja). Ów pogląd potwierdza np. amerykański pisarz i publicysta Andrew Lawler słowami: „*Naród istnieje, dopóki istnieje jego kultura.*” Pytanie o mierzenie wielkości Narodu różnymi miarami także pozostanie otwarte.

Upamiętnianie wielkich zwycięstw miało miejsce już w starożytności – jako przykład warto tu wskazać triumf, czyli uroczystość będącą najlepszym wyróżnieniem dla rzymskich wodzów za szczególne wiktorie i zasługi na polu walki, który odbywał się pod wieloma wymagającymi warunkami (m.in. aktualnego lub byłego tytułu dyktatora, pretora czy konsula, posiadania „*ius auspicii*” – prawa badania woli bogów rzymskich, zwycięstwa nad zewnętrznym wrogiem, poszerzenia państwa wskutek wojny o nowe terytoria i odpowiedniej proporcji strat – niższe straty własne, a w pojedynczej bitwie miało zginąć więcej niż pięć tysięcy żołnierzy wroga). Triumfy odbywały się według określonego porządku i miały one początkowo charakter religijny, wiązały się z rytuałem oczyszczenia żołnierzy, później z czasem ztracały go i stawały się zwykłym widowiskiem na cześć zwycięskiego wodza wojsk rzymskich. W późniejszych wiekach odprawiano w kościołach msze i modły dziękczynne za odpieranie przez

europiejskie rycerstwo najazdów Imperium Osmańskiego, w Polsce odbywały się nabożeństwa jako podzięką za opiekę Bożą i dar zwycięstwa m.in. w bitwie pod Grunwaldem, wiktorii wiedeńskiej 1683 czy warszawskiej 1920 roku.

Teraz warto pochylić się nad pytaniem, które nasuwa się w związku z tytułem artykułu. Jak istotną wagę dla naszego bytu narodowego powinien odgrywać kult zwycięstwa, nie zaś ciągle kultywowanie porażek z naszej historii. Na początek warto po krótko omówić genezę kultu przegranych powstań i zrywów narodowych w naszej historii, który szczególnie istotny przebieg miał miejsce w trakcie zaborów, a później niemieckiej i sowieckiej okupacji czasu II wojny światowej oraz ponad 40 lat komunistycznej dyktatury. Kultywowanie pamięci o dawnych dziejach polskiej historii przez nasz Naród miało służyć przede wszystkim „ku pokrzepieniu serc” w dobie germanizacji i rusyfikacji, w jego ramach powstały „Krzyżacy” i „Trylogia” Henryka Sienkiewicza, oprócz niego pisali również Bolesław Prus i Eliza Orzeszkowa, obrazy malowali Jan Matejko, Artur Grottger i Aleksander Gierzyński, Stanisław Moniuszko stworzył polską operę narodową, a istotną rolę w przekazie literatury narodowej i języka polskiego pełnił teatr. Rozwijały się nurty pozytywistyczny i młodopolski w literaturze. Polacy z biegiem czasu musieli zrozumieć, zwłaszcza po upadku powstania styczniowego, że trzeba zmienić formę walki narodowowyzwoleńczej – i zarzucono na długi czas koncepcje kolejnych powstań na rzecz pracy u podstaw/pracy organicznej. II wojna światowa doprowadziła do zagłady polskiej

inteligencji, słowem – ludzi ideowych, którym walka o niepodległość nie była obca. W okresie II wojny światowej kultywowanie pamięci o polskich bohaterach także służyła pokrzepieniu serc, tak samo w okresie PRL. Teraz, kiedy po 1989 roku powstało na nowo państwo polskie (aczkolwiek dyskusyjna jest jego forma, ustrój polityczny i system, z którym nacjonałiści muszą walczyć), ci zapomniani bohaterowie, jak Żołnierze Wyklęci, narodowe formacje ruchu oporu z II wojny światowej oraz powstańcy warszawscy są zasłużenie przywracani do panteonu bohaterów narodowych po kilku dekadach milczenia i zapomnienia, co nie powinno zwalniać nas, nacjonalistów, od zrewidowania dotychczasowego zmierzania wielkości Narodu oraz podjęcia tego dzieła, o którym pisali m.in. Roman Dmowski, Zygmunt Dziarmaga czy Jan Olechowski.

Trzy lata temu na „polskatimes.pl” ukazał się wywiad Eweliny Nowakowskiej z Rafałem Ziemkiewiczem. W nim polski publicysta na pytanie o to, co dzisiaj dla nas wynika z wygranej Bitwy Warszawskiej, odpowiedział: *„Że gdy Polacy do bohaterstwa i patriotyzmu dodadzą rozsądek, samoorganizację i sprawne struktury, wtedy są nie do pokonania. Ubolewam, że zamiast o tym pamiętać, wolimy pławić się w martyrologii i wspominać zrywy, w których bohaterstwem próbowano nadrobić brak tych pozostałych elementów. To 15 sierpnia, a nie 1 powinien być osią naszej narracji historycznej.”* Ziemkiewicz nie jest odosobniony w swoich opiniach. Podobny pogląd podziela młody historyk, autor m.in. „Paktu Ribbentrop-Beck”, „Obłędu ‘44” i „Sowietów”, Piotr Zychowicz,

który kilka lat temu udzielił wywiadu dla portalu „Granice.pl. Wszystko o literaturze”. W tym wywiadzie mówił, że „(...) *nie możemy budować swojej tożsamości na kulcie największych narodowych klęsk. Przypomnijmy sobie ‘złoty wiek’ Rzeczypospolitej szlacheckiej, odwołujmy się również do naszych sukcesów i zwycięstw. Na przykład gdy obracamy się wokół tematu wojny 1920 roku, punktem odniesienia powinna być dla nas Bitwa Warszawska – wielkie zwycięstwo nad bolszewizmem, po którym powinniśmy postawić łuk triumfalny w miejscu, w którym stoi dziś Pałac Kultury i Nauki im. Józefa Stalina. Jest dla mnie niezrozumiałe, że polską tożsamość młodego pokolenia buduje się na kulcie klęski Powstania Warszawskiego, a nie zwycięskiej Bitwy Warszawskiej. Pamiętając zarazem, że to absolutnie fenomenalne zwycięstwo zostało zmarnowane przez polityków. Jesteśmy krajem, który ma świetnych żołnierzy, ale fatalnych przywódców. Tego między innymi uczy nas historia Polski.*”

Kult zwycięstwa świadczy więc o wielkości i potencjale kulturowo-cywilizacyjnym każdego Narodu Europy i innych części świata. Nasz Naród nie powinien być w tym wypadku wyjątkiem od tej reguły i kultywować winien zwycięskie tradycje oręża polskiego. Jak ważny jest kult zwycięstwa dla tożsamościowego, kulturowego i cywilizacyjnego istnienia Narodu, zostało wspomniane wyżej ustami Dmowskiego i Dziarmagi. Oczywiście powinniśmy pamiętać o bohaterach, którzy zginęli wypełniając żołnierski obowiązek obrony Ojczyzny w 1794, 1831, 1863, 1939 i 1944 roku, ponieważ wykazali się

charakterem, heroizmem ducha, poświęceniem i wykonali rozkaz, co powinno pozostać bezdyskusyjne. To równoległe nie powinno nas zwalniać od oceny geopolitycznej, militarnej i społecznej naszych zrywów powstańczych, niemniej jest to zagadnienie na osobny tekst. Daleko bowiem Naród nie zajdzie i nie stanie się wielki, jak będzie bezkrytycznie gloryfikował swoje klęski oraz powtarzał błędy z przeszłości, które będą nas kosztować bardzo wiele. To mógł podsumować Stanisław Cat-Mackiewicz, którzy tak pisał w jednej ze swych powieści: *„O Polsko! Jesteś gorąco kochana i zasługujesz na tę wielką miłość, bo jesteś jak kobieta przepiękna, przekształtna z czarownymi oczami i cudownym głosem, ale w stanie wielkiego zdenerwowania, która sobie samej krwawi piękne ręce o kraty i druty kolczaste, bez innych rezultatów prócz straty zdrowia, sił i krwi.”*

Należy odrzucić przy tym w terminologii i historiografii termin „moralnego zwycięstwa”, ponieważ niesie on sporo sprzeczności, a w praktyce nie oznacza nic innego jak realną porażkę. Nie wiem, co się może kryć za tym terminem, niemniej nasza historia już doświadczyła wielu takich „zwycięstw moralnych”, że powtórzę za starożytnym królem Epiru, Pyrrusem: *„Jeszcze jedno takie zwycięstwo, a będziemy straceni.”* Jeszcze dobitniej podkreślił to Piotr Zychowicz w „Obłędzie ‘44” krytykując określanie Powstania Warszawskiego terminem „zwycięstwa moralnego”: *„Rzeczywiście ‘piękne’ to było zwycięstwo. Jeszcze jedna, dwie takie wiktorie i po prostu przestaniemy istnieć jako naród.*

Mimo to ludzie z tytułami naukowymi bez mrugnięcia okiem przekonują, że to Polacy w 1944 roku byli górą.”

Adam Busse

Wybrana bibliografia:

S. Cat-Mackiewicz, *Był bal*, Warszawa 1973.

S. Cat-Mackiewicz, *Trzylecie. Broszury emigracyjne 1941 – 1942*, Kraków 2014.

R. Dmowski, *Myśli nowoczesnego Polaka*, Lwów 1907.

R. Dmowski, *Polityka polska i odbudowanie państwa*, Warszawa 1989.

Z. Dziarmaga, *W rocznicę zwycięstwa*, „Falanga. Pismo narodowe” 1936, nr 6.

R. Jabłoński, *Obląkana koncepcja Powstania* (wywiad z prof. Pawłem Wieczorkiewiczem), „Życie Warszawy”, 27 maja 2005.

D. Kitaszewski, *O „Szturmie” bez skrupułów*, „SZTURM – miesięcznik narodowo-radykalny” 2015, nr 11.

A. Lawler, *Ocalić afgański skarb*, „National Geographic”, marzec 2005.

J. Olechowski, *W tworzeniu wielkości Narodu – szczęście i rozwój człowieka*, „Falanga. Pismo narodowo-radykalne” 1937, nr 9.

N. Rodgers, *Rzymska armia. Legiony, wojny i kampanie*, tł. J. Jedliński, Warszawa 2009.

K. Sikora, *Kwestia obchodzenia świąt i rocznic*, „SZTURM – miesięcznik narodowo-radykalny” 2015, nr 11.

Grzegorz Ćwik, Witold Dobrowolski – „Renesans ideologii – szkic Nacjonalizmu Szturmowego”



Nacjonalizm stanowi obecnie stały i aktywny element życia publicznego w naszym kraju. Liczne organizacje, częste marsze i demonstracje, regularnie pojawiające się artykuły i wzmianki w różnych mediach głównego nurtu – wszystko to sprawia, że zwykły obywatel ma świadomość powtarzającego się regularnie, a właściwie bezustannego kontaktu z nacjonalizmem. Nie ma jednak najmniejszego sensu aby wpływ nacjonalizmu na ogólny stan Polski i Polaków przeceniać. Wręcz przeciwnie, odnieść można wrażenie, że od pewnego momentu nacjonalizm w Polsce stoi w miejscu. Tak pod względem rozwoju, jak i przede wszystkim możliwości wykształcenia całościowej, wielopłaszczyznowej i faktycznie radykalnej ideologii.

Musimy mieć świadomość, że obecne czasy coraz bardziej wymagają tego, aby idea narodowa weszła na odpowiednio wysoki poziom, by móc realnie i trwale wpłynąć na to, w jakim kierunku podąży nasz Naród i Państwo. Polska póki co

jest wprowadzie na marginesie procesów, które obejmują Europę. Jednak jak uczy nas historia – wszelkie procesy i zmiany, które mają miejsce na zachodzie, prędzej czy później docierają także i do nas.

Ideologię nacjonalizmu w naszym rozumieniu należy postrzegać jako ideologię nowoczesną, modernistyczną, taką jaką były narodowe radykalizmy oraz faszyzmy, będące jednoznacznie pozytywnym następstwem Wielkiej Rewolucji Francuskiej. Bliska polskiej tradycji niepodległościowej tradycja jakobińska oraz Wiosna Ludów były kolejnymi krokami w kierunku nowej epoki w dziejach Europy, w której każdy obywatel miał zacząć się identyfikować z Narodem. Europa w pierwszej połowie XX wieku stanęła przed ogromną szansą. Epoka kapitalizmu, liberalnego parlamentaryzmu i antynarodowego indywidualizmu niemal się zakończyła. W całej Europie pojawiła się ogromna rzesza narodowo-radykalnych, czy wręcz narodowo-rewolucyjnych ruchów: hiszpańska Falanga, rumuńscy Legioniści, polski RNR „Falanga” i ONR „ABC”, waloński „Rex” i szereg innych. Oczywiście nie możemy nie wspomnieć o rządach Narodowej Partii Faszystowskiej pod wodzą Mussoliniego we Włoszech. Tym samym idea narodowa otrzymała ogromny wiatr w żagle, a cała gama trucizn sączonych w serca Europejczyków zaczęła napotykać na skuteczny opór i przeciwdziałanie. Pod koniec lat 30-tych kontynent nasz stanął przed realną możliwością zbudowania nowej epoki Sacra Europa. Niestety, jak wiemy, tak się nie stało. Na skutek chorobliwego i posuniętego do granic rozsądku szowinizmu, intryg i

lawiranctwa zachodnich demokracji oraz wojennych dążeń komunizmu doszło do największej tragedii w dziejach ludzkości: II wojny światowej. W jej wyniku zniszczona została Europa, śmierć poniosło kilkadziesiąt milionów ludzi, a zwycięzcami okazały się dwa najgorsze nowotwory ideowe naszych czasów: komunizm i liberalizm. Oba one podzieliły Europę słynną „żelazną kurtyną”. Obecnie, 72 lata po zakończeniu największej z wojen, Europa stoi przed dwoma alternatywami, które stanowią swoiste drogowskazy wskazujące kierunek, w jakim może pójść nasz kontynent, a w gruncie rzeczy cały świat. Pierwsza, obecnie jeszcze przeważająca to droga multikulturalizmu i kulturowego marksizmu. Tworzą one obecnie swoisty konglomerat, który warunkuje jako najważniejszy czynnik ideologiczny życie zachodniej i północnej Europy. Także w pozostałych jej częściach jesteśmy świadkami ofensywy tych prądów i coraz bardziej destruktywnych jej skutków dla Narodów. Efektem tego jest faktyczny, pełzający, acz sukcesywny genocyd białych Narodów, zagłada naszej tradycji, wszelkich regionalizmów, kultury i wreszcie Wiary. Droga ta otwarcie ustami brukselskich polityków, oraz lobbystów wyklucza istnienie państw narodowych jako reliktyw przeszłości. To droga pozbawiona wszelkich wielkich, pięknych, romantycznych idei. To droga materializmu, wygod, konsumpcjonizmu, zniewieścienia i absurdalnie pojmowanego humanitaryzmu. Droga cywilizacji upadłej.

Druga alternatywa to walka. Nasza walka. Bezprecedensowa, ostateczna i totalna batalia, jaką musimy stoczyć w obliczu zagłady. Walka o Europę Wolnych Narodów, której efektem będzie zabezpieczenie bytu Białych Nacji i ich dziedzictwa, a przede wszystkim ich przyszłości na kontynencie. Wbrew pozorom stoimy przed drugą w ciągu 100 lat szansą, jaką los zsyła nacjonalistom. Ta druga szansa dziejowa jest możliwa, lecz jej wywalczenie i wykorzystanie jest rolą wyłącznie nacjonalistów. Ta próba będzie odpowiedzią, czy nacjoniści na taką szansę zasługują, tym bardziej biorąc pod uwagę, że przyszłe pokolenia nas ocenią. Zmarnowanie szansy oznacza śmierć Europy, w tym polskiego Narodu. Tylko nacjoniści mają szansę tchnąć nowego ducha w umierający kontynent.

Aby wygrać tę szansę, jaką się rysuje przed nami, działać musimy stanowczo, radykalnie, bezkompromisowo. Walka oparta musi być o Ideę, której nie pozwolimy zeszmacić w sejmowych kuluarach, która nie zbruka się sojuszem z liberałami i degeneratami, która nie będzie kartą przetargową do wywalczenia lepszego miejsca na liście wyborczej. Nasza Idea musi być totalną rewolucją w duchu nacjonalizmu. Nacjonalistyczna rewolucja jest zadaniem dla europejskich nacjonalistów, w tym Polaków. Jednak rewolucja ta musi przebiegać dwubiegunowo. Nie może się ograniczać do samych nacjonalistów, a musi być oparta na całym społeczeństwie. Dlatego potrzebna polskim nacjonalistom jest nowoczesna, odpowiadająca na dzisiejsze wyzwania Idea, nie zamykająca się na Naród. Z tego powodu przedstawiamy niżej twardy trzon ideologii, którą

nazywamy Nacjonalizmem Szturmowym, który naszym zdaniem może być lekarstwem ideowym, oraz wytycznymi dla środowiska nacjonalistycznego w Polsce. Wszak cel pozostaje wspólny. Widzimy jednak, że często dochodzi w obozie nacjonalistycznym do konfliktów i dyskusji przy kwestiach zupełnie zasadniczych i podstawowych, których być nie powinno. Zdarzają się nawet gorące batalie słowne przy definiowaniu kryteriów polskości (konflikt nacjonalistycznego oparcia tego na zasadzie krwi i ziemi wobec uważania tego za kwestię kulturową i sprawę „poczucia się” do polskości), kwestii społecznych, rasowych czy jakże ważnych ekonomicznych. Stąd też uważamy, że zaprezentowany przez nas trzon Nacjonalizmu Szturmowego to swoisty „program minimum”, który propagować chcemy jako barykadę, której bronić będzie polski nacjonalizm, oraz punkt wyjścia do konstruowania konkretnych już programów i deklaracji.

Naród - Duch i Etnos

Najwyższą wartością jest Naród. Polski Naród pojmowany jako duchowa i etniczna społeczność mówiąca wspólnym językiem, wyrosła w jednej kulturze, odwołująca się do wspólnego dziedzictwa przodków. Duchowa jako wspólnota dziejowa zmarłych, żywych i nienarodzonych. Etniczna jako wspólnota ludzi białych, którzy należą do Narodu poprzez więź krwi, oraz wspólne, trwałe dziedzictwo europejskie będące źródłem dumy i symbolem potęgi jego ludów Sacra Europa.

Rasa

Kwestia problematyki rasy we współczesnych, polskich ruchach nacjonalistycznych została zaniedbana, doprowadziło to do odrzucenia „biologicznego rasizmu”, a faktycznie do przyjęcia liberalnej, zarezerwowanej w przeszłości dla zachodnich państw kolonialnych, definicji Narodu tożsamej często z kulturowym marksizmem. W takiej definicji fundamentalny etniczny czynnik zostaje wykluczony, a Europejczykiem, a więc i Polakiem może zostać przedstawiciel innej rasy bez względu na to jak inny jest od europejskiego, polskiego jego kod kulturowy i etnos. Nie wynika to bynajmniej z wpływu idei nowoczesnej lewicy w środowisku nacjonalistycznym, ale najczęściej po prostu ze źle rozumianego katolicyzmu, co prowadzi do absurdów w postaci forsowania dzielenia ludzkości na narody z równoczesnym potępieniem dzielenia jej na rasy. A idąc dalej można być świadkiem postępującego sprzeciwu wobec separacji ras, tolerowania międzyrasowych związków, kończąc na przyjmowaniu imigrantów będących katolikami. Przedwojenni katolicki narodowi radykałowie toczyli walki z Żydami ze względu na ich etniczne, oraz ekonomiczne zagrożenie dla polskiego Narodu, jego tradycji, kultury. Absurdem jest stwierdzenie, że w XXI wieku w świetle totalnej defensywy etnicznej i kulturowej białych Narodów tolerowałyby multi-etniczne definicje Europejczyka i Polaka, jak sądzą co niektórzy. Ze względu na współczesne zagrożenia dla Białych Narodów propagowanie idei separatyzmu rasowego oraz świadomości rasowej wśród

nacjonalistów, a dalej wśród Polaków i Europejczyków musi się stać ważnym fundamentem myśli nacjonalistycznej. Zmiana biologicznej podstawy Narodu może tylko prowadzić do zatracenia jego tożsamości. Miłość do własnej rasy jednak nie powinna iść w parze z prymitywnym lub pseudonaukowym rasizmem i pogardą dla innych kultur, które były jedną z głównych przyczyn kompromitacji idei rasowych w XX wieku.

Nacjonalizm to nie szowinizm

Należy jednoznacznie potępić prymitywny szowinizm wymierzony w inne narody europejskie, ucząc się na błędach popełnionych w pierwszej połowie XX wieku przez ideowych przodków, którzy zaprzepaścili szansę ustanowienia nowej epoki, wolnej od liberalizmu i kapitalizmu. W XXI wieku rozpalanie nienawiści do innych, bratnich Narodów na podstawie historycznych zaszłości, roszczeń terytorialnych może być rozpatrywane tylko i wyłącznie jako dążenie do unicestwienia własnego Narodu i tak też jedynie może zostanie ocenione przez przyszłe pokolenia. Poszukiwanie wrogów tam, gdzie ich nie ma musi się okazać zgubne, gdy realny wróg jest łatwy do wskazania w postaci systemu demoliberalnego i wszystkich tych elit, które go utrzymują, forsując niszczenie państw narodowych, tym samym zmuszając wolnych ludzi do totalnej defensywy. Nawet zakładając, że jedno z państw Europy nagle stanie się państwem stricte nacjonalistycznym, politycznie, ustrojowo itd. co jest przecież celem wszystkich nacjonalistów, to trzeba zwrócić uwagę, że takie państwo w pojedynkę w

demoliberalnym morzu nie ma racji przetrwania i mimo nawet lat walki defensywnej, musi upaść co też już miało miejsce w historii. Dlatego nacjonaści muszą dążyć do współpracy i zacieśniania europejskiego braterstwa. Celem ma być Europa Wolnych Narodów. Nie może być to równocześnie jednak źle pojęta międzynarodówka i odrzucenie realizowania narodowych interesów i rywalizacji na polu międzynarodowym.

Intermarium

W dobie globalizmu i ponadnarodowych instytucji gospodarczo, politycznie i ideologicznie podporządkowujących sobie Narody świata staje się konieczne poszukiwanie nowych możliwości. Polska oraz inne państwa Środkowo-Wschodniej Europy będąc usytuowane geopolitycznie między demoliberalnym Zachodem, a Rosją żeby przetrwać kulturowo i etnicznie muszą stworzyć alternatywną do nich wizję sojuszu opartego na ekonomii, obronności oraz obronie koncepcji państw narodowych. Taką alternatywą jest koncepcja Międzymorza w rozumieniu państw środkowo-wschodniej Europy leżących nad morzami Bałtyckim i Czarnym.

Celem sojuszu państw Międzymorza ma być osiągnięcie niezależności energetycznej od światowych monopolistów, rozwój alternatywnych źródeł energii i przemysłu. Sojusz zakładać powinien współpracę na polu kulturowym, chroniącą społeczeństwa monoetniczne, instytucję rodziny, zwalczając

konsumpcjonizm i demoliberalizm. W kwestiach gospodarczych zakładać ma regionalną unię celną oraz rozwój węzłów transportowych w regionie Międzymorza. Bezpieczeństwo i obrona ma być oparte na szerokiej współpracy wojskowej państw sojuszu, wspólnym systemie antyrakietowym oraz bezpieczeństwie informacyjnym.

Narodowy Solidaryzm

Narodowy Solidaryzm należy postrzegać jako alternatywną ideę związaną z totalną przebudową państwa narodowego, a także jako nacjonalistyczna mentalność, z idącym za nią codziennym działaniem społecznym na rzecz Narodu - mentalność, która w przyszłości powinna stać się polską, narodową cnotą.

Szturmowo pojmowany Narodowy Solidaryzm ekonomicznie nie może być wiązany z doktrynerstwem sztywnie trzymającym się ideologicznych ram. Ma się on kierować potrzebami i dobrem Narodu. Ma on zakładać bezpieczeństwo godnego życia każdemu obywatelowi i równocześnie gwarantować mu rozwój. Odrzuca kapitalizm i socjalizm jako idee materialistyczne, utrzymujące nierówności społeczne. Narodowy Solidaryzm ma przywrócić pracy duchową formę i twórczą filozofię. Nie sprzeciwia się on prywatnej własności, ekonomicznej swobodzie. Gdy prywatna inicjatywa jest zwalczana, niszczone jest życie społeczne, oraz twórcza odpowiedzialność członka Narodu. Równocześnie konieczna jest społeczna równowaga ze strony państwa, by prywatna inicjatywa

nie prowadziła do drapieżnej eksploatacji oraz pasożytniczego wyzysku ludzi pracy. Gospodarka musi być podporządkowana interesom Narodu, jej strategiczne sektory powinny bezwarunkowo znajdować się w rękach państwa.

Myślenie kolektywne

Podstawą myślenia nacjonalistycznego jest używanie kategorii myślowej jaką jest myślenie kolektywne. A więc interes Narodu to interes całej zbiorowości, a nie tylko konkretnej jego grupy lub nawet jednostek. Naród zaś, jak każda wspólnota, składa się z różnych osób, tak tych silnych, zaradnych i samodzielnych, jak i z niewielkiej grupy jednostek słabszych. Ta słabość w przeważającej większości przypadków wynika z kwestii losowych czy zgubnego wpływu systemu kapitalistycznego na człowieka – są to więc chociażby osoby niepełnosprawne, starsze, samotne matki, ludzie nie mogący się samodzielnie utrzymać. Wbrew twierdzeniom liberałów i indywidualistów nie są to „nieroby”, „lenie” czy „nieudacznicy”, ale przede wszystkim są to nasi rodacy. Nacjonalista w kontekście takich osób nie ma żadnych wątpliwości, że Narodowy Solidaryzm w praktyce to zapewnienie ludziom takim przez aparat państwowy pomocy, utrzymania i ochrony. Tak bowiem funkcjonuje każdy zdrowy, odporny na chorobę indywidualizmu Naród.

W podobny sposób podejść musimy do szeregu rozwiązań społecznych jak zasiłki czy choćby popularny od mniej więcej 2 lat program 500 plus. Oczywiście, z

jednej strony są to dla Państwa (a więc i Narodu) wydatki, zwłaszcza 500 plus. Z drugiej jednak strony widzimy jasno, że w państwach gdzie zabezpieczenia socjalne dla matek i rodzin działają od dawna, zdają one egzamin. Zabezpieczają byt rodzin, ułatwiają stabilne ich funkcjonowanie, niwelują różnice społeczne a nade wszystko – stymulują przyrost naturalny. Zasiłki – to także kolejny zmitologizowany temat przez liberałów, którym w pierwszej kolejności zależy na rozbiciu i atomizacji Narodu. Każdy więc kto pobiera zasiłek, podpada wedle tych ludzi pod wspomniane już przez nas kategorie – nierób, leń etc. Tymczasem zasiłki to nie jest żadna jałmużna, tylko ubezpieczenie, które wypłacane jest przede wszystkim, którzy wcześniej odpowiednio długo płacili składki – to po pierwsze. Po drugie, to zasiłki w ujęciu narodowym są niczym innym jak właśnie realizacją postulatu Solidaryzmu Narodowego. Nacjonalista bowiem mówiąc „Naród” ma na myśli pełną zbiorowość, traktowaną jako całościowy byt, a nie zbiór jednostek, które funkcjonują w sposób indywidualistyczny i personalistyczny.

Podsumowując: państwo narodowe nie ucieknie od wsparcia socjalnego i zabezpieczenia podstawy bytu osobom, które tego wymagają. Oczywiście, nie można dopuścić do w takiej sytuacji do patologii takiej pomocy, jednak sama zasada pozostaje niezmienna: WSZYSCY jesteśmy Polakami, członkami polskiego Narodu, a więc to oczywiste, że w ramach tej zbiorowości musimy

sobie nawzajem pomagać. Odrzucamy indywidualizm jako nowotwór narzucony nam przez zachodni liberalizm.

Narodowy kapitalizm?

Wychodząc z poprzedniego punktu, przejść możemy prosto do kwestii, która od dawna stanowi zapalny punkt wielu debat i dyskusji w środowisku narodowym. Chodzi oczywiście o stosunek nacjonalizmu do kapitalizmu i gospodarki wolnorynkowej rozumianej przez jego (tj. kapitalizmu) pryzmat. Cały czas widoczne i często spotykane jest łączenie idei narodowej z liberalnym myśleniem, opartym o materializm, negację znaczenia funkcji kolektywnych, indywidualizm i wyzysk. Bo kapitalizm to przede wszystkim właśnie wyzysk, który jest sednem tego światopoglądu, czyli określenia znaczenia i władzy na podstawie posiadanych środków materialnych (kapitału). Kapitalizm to także, a może nade wszystko, wierność koncepcji ekonomicznej i warunkowanie wszelkich innych kwestii jako pochodnych właśnie liberalizmu gospodarczego. Tymczasem nacjonalizm stawia nie na sztywną wierność jakiegokolwiek doktrynie ekonomicznej czy innej. Nacjonalizm stawia przede wszystkim na Naród, ale Naród traktowany komplementarnie – czyli podmiotem są wszyscy Polacy i Polki, a nie tylko ci bogaci, wykształceni, z tzw. „dobrych domów”.

Brak możliwości łączenia nacjonalizmu z liberalizmem czy kapitalizmem widać szczególnie jaskrawo przy ujawniającym się konflikcie kolektywizmu z

indywidualizmem. O ile bowiem kapitalizm stawia na egoistyczne, oderwane od potrzeb Narodu, cele pojedynczych osób, o tyle nacjonalizm za cel stawia dobrobyt, bezpieczeństwo i rozwój CAŁEGO Narodu. Wreszcie, kończąc ten podpunkt, stwierdzamy, że kapitalizm i nacjonalizm różnią się diametralnie pod względem ułożenia na płaszczyźnie współzależności ekonomii i Narodu. Otóż to ekonomia ma być w służbie Narodu, nigdy Naród w służbie ekonomii. Wierność temu stwierdzeniu uznać trzeba za nieodłączną każdemu, kto chce się nazywać nacjonalistą.

Rodzina

Zdrowa, tradycyjna rodzina jest podstawowym elementem Narodu oraz fundamentem gospodarki państwa. Jest też ostoją tradycji, pamięci międzypokoleniowej pielęgnującej więź z przodkami i ostatnim bastionem Europy w sensie tradycjonalistycznym, kulturowym i etnicznym. Priorytetem Nacjonalizmu Szturmowego jest powstrzymanie kryzysu demograficznego jako biologicznego wyniszczenia Narodu. W obliczu wymierania białych Narodów europejskich i walki o przetrwanie w czasach inwazji ludów obcych etnicznie i kulturowo, należy popierać wspieranie polskich rodzin wielodzietnych przez państwo. Oznacza to zagwarantowanie im godnych warunków życia oraz obronę instytucji rodziny w świetle narastającego jej wyniszczenia w Europie przez środowiska propagujące wynaturzenia, zboczenia, oraz niemoralność. Zniszczenia demograficzne Narodu należy naprawić wsparciem socjalnym,

przemianami mentalnymi w Narodzie oraz propagowaniem i wspieraniem rodzin wielodzietnych. Postrzegając Naród jako wspólnotę martwych, żywych i nienarodzonych Nacjonalizm Szturmowy sprzeciwia się jednoznacznie zagładzie Narodu także w postaci aborcji.

Religia

Polska tradycja nacjonalistyczna nigdy nie była wyłącznie katolicka. Narodowi Demokraci nie zawsze byli chrześcijańskimi nacjonalistami. Istniało też wiele pomniejszych ugrupowań narodowo-socjalistycznych, faszystowskich, a także nacjonaści z Zadrugi, którzy mimo że byli niewielkim ugrupowaniem, pozostawili po sobie duży i ważny dorobek intelektualny. Katolicki narodowy radykalizm lat 30-tych w Polsce wynikał z renesansu katolicyzmu wśród polskiej młodzieży i intelektualistów, a również identyfikacji narodowej w multikulturowej II Rzeczypospolitej. Ten silny duchowy, wojowniczy katolicyzm oddawał ducha tamtych czasów. Sam katolicyzm miał bezsprzecznie ogromny wpływ na tworzenie się polskiej państwowości, umacnianiu się kultury oraz tożsamości.

Trzeba jednak zwrócić uwagę, że w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat znaczenie wiary katolickiej i jej wpływ na Naród znacznie osłabło. Przyczyny można szukać w obecnym systemie demoliberalnym promującym indywidualizm i materialne wartości, z drugiej strony trzeba tych przyczyn szukać w słabości Kościoła

Katolickiego, który zaprzestaje pełnić swoją misję, a na dodatek staje na pozycji defensywnej w kwestiach dla niego fundamentalnych. Również większość hierarchów Kościoła w Polsce stoi na pozycjach otwarcie antynarodowych i kulturowo marksistowskich, nie wspominając już o obecnej głowie Stolicy Apostolskiej. Współcześni chrześcijańscy nacjonałiści nie mogąc podążać za papieżem, hierarchami zwracają się ku przedsoborowej tradycji katolickiej, równocześnie ich nacjonalizm zamiast być nowoczesnym i w dobrze rozumiany sposób postępowym, staje się rekonstrukcją historyczną, a oni sami nie mającą wpływu na społeczeństwo sektą, reliktem przeszłości, marginesem.

Idąc za przykładem czołowych formacji narodowo-rewolucyjnych w Europie należy oddzielić politykę od religii. To jedyna droga, by dziś dotrzeć do Narodu. Nieważne czy jesteś katolikiem, agnostykiem, poganinem, najwyższą wartością doczesną jest Naród. Bez względu na wiarę jesteś równy innym nacjonalistom, walczącym o lepszy świat dla siebie i swoich dzieci.

Natura

Naród i Natura. W świecie tak wysoce rozwiniętych technologii wielu osobom wydawać się może, że Natura to coś nam zupełnie obcego, zbędnego, wręcz wrogiego i związanego ze światem, który dawno już przeminął. W środowisku nacjonalistycznym myślenie takie potęguje ogólna niechęć do ekologii, traktowanej cały czas jako nurt właściwy lewicy. To kardynalny błąd! Natura jest,

była i będzie nierozdzielnie związana z Narodem. Bez Natury bowiem, a więc ogółu środowiska naturalnego w postaci fauny i flory oraz tworzonych przez nie ekosystemów, nie będzie mogło istnieć życie, także w postaci Narodów. Natura nie jest dodatkiem do naszego egzystencji, jest jej nierozdzielnym i fundamentalnym elementem, jak i podstawą naszego życia. Człowiek należy bowiem do Natury i jest jej integralnym elementem, nie może więc działać na jej szkodę, nie może nawet jej ignorować. W tym kontekście niszczenie jej jako nacjonałści uznać musimy za jedno z cięższych przestępstw, a walkę o zachowanie i odrodzenie Natury, za jeden z celów naszej działalności. Temat Natury oraz ekologii wiąże się z innymi zagadnieniami, które bezpośrednio dotyczą każdego człowieka a wiążą się z tematem środowiska naturalnego.

Alternatywne źródła energii to temat, który także rzadko funkcjonuje w środowisku nacjonalistycznym. Tymczasem degradacja środowiska związana z wydobywaniem surowców energetycznych, zanieczyszczenie środowiska związane z tradycyjną energetyką jak i rozwój lokalnych inicjatyw każą spojrzeć na alternatywne źródła energii jako na ważny element naszego narodowego planu dla Polski.

Kolejna kwestia to temat praktycznie nieistniejący wśród nacjonalistów, a więc sprawa zdrowej żywności. Oczywiście, podobnie jak inne zagadnienia związane z Naturą i ekologią, traktowany jest po macoszemu i wiązany zazwyczaj z lewicą. W końcu dbanie o to, by Polacy otrzymywali pełnowartościową, zdrową,

pozbawioną chemicznych domieszek żywność przynależeć może tylko li wyłącznie lewicy. Kwestia ta jest widoczna szczególnie jasno na tle różnic w jakości produktów spożywczych, jakie oferowane są na rynkach zachodniej Europy i wschodniej jej części. Często zresztą media poruszają to zagadnienie – otóż rynki krajów wschodniej Europy przez producentów żywności traktowane są jako konsumenci drugiej kategorii, przez co dostarczana na półki naszych sklepów żywność jest dużo gorszej jakości. Mówiąc wprost – otrzymujemy typowy *ersatz*. Sytuacja ta nie spotyka się z jakimś większym zainteresowaniem zarówno państwa, jak i naszego środowiska. A jest to błąd fundamentalny. Naród składa się ze zdrowych i niezatrutych chemicznym ściekiem jednostek. Każde więc działanie, które powoduje, i to w tak szerokim zakresie, zwyczajne trucie naszej krwi, spotkać się musi z odpowiednim przeciwdziałaniem. Na Zachodzie odpowiednie normy i obostrzenia prawne zdają egzamin, nie widzimy powodu, dla którego mamy krygować się przed forsowaniem i promocją takich rozwiązań.

Straight Edge

Zdrowy Naród tworzą zdrowi ludzie. Stwierdzenie niby trywialne, jednak (a może dlatego) rzadko funkcjonujące w idei czy publicystyce nacjonalistycznej. W dobie powszechnego hedonizmu i promocji wszelkimi możliwymi środkami narkotycznego szalu, trzeźwość i wolność od używek stała się czymś doprawdy egzotycznym. Narkotyki, alkohol, papierosy – używki te wydają się być nieodłącznym elementem życia społecznego. Promowane są nachalnie przez

środki masowego przekazu, kulturę, często także w ramach wspólnoty rodziny. Nie ulega dla nas wątpliwości, że są to przede wszystkim zachowania a także uzależnienia społeczne, wynikające z dużej presji aby w weekend kolejny raz się upodlić alkoholowo, ulec pokusie narkotycznej i stracić kolejny raz panowanie nad sobą samym. Efekty tego są niestety bardzo negatywne. Obok utraty zdrowia, pieniędzy, jest to przede wszystkim strata czasu oraz nade wszystko: wolności. Człowiek opętany alkoholem czy narkotykami nie będzie zdolny wznieść się na wyżyny swego jestestwa, aby w ten sposób możliwie najlepiej przyczynić się do odbudowy i rozwoju swego Narodu. Ponadto ogłupienie przez używki jest jak najbardziej na rękę rządzącym: tak kontrolowane społeczeństwo jest dużo podatniejsze na manipulacje i kontrolę, jak i dużo bardziej zarażone marazmem i biernością.

Przeciwstawiamy temu ideę nacjonalistycznego straight edge. Idea ta, wyrosła ponad 30 lat temu, opiera się na dwóch zasadniczych elementach: negacji systemu oraz odrzuceniu nihilizmu, rozumianego przede wszystkim jako wyniszczanie się alkoholem czy narkotykami. Droga tą iść powinna polska myśl narodowa. Z jednej strony nie możemy zatracić bezkompromisowego charakteru, postulatów walki z demoliberalnym systemem jako najważniejszym wrogiem oraz kapitalizmem jako jego najgorszym przejawem jak i sojusznikiem. Z drugiej pamiętać musimy, że każdy z nas współtworzy ogromną, metafizyczną wspólnotę jaką jest nasz Naród (oraz każdy inny). W naszym rozumieniu to zbiorowość

umarłych, żywych i nienarodzonych. W tym ujęciu ci, którzy żyją są swoistym pomostem pokoleniowym między kolejnymi generacjami Polaków. Już z tego punktu widzenia nie możemy pozwolić sobie na niszczenie siebie używkami, gdyż w ten sposób rujnujemy po trosze całą naszą wspólnotę. Ponadto nie zapominajmy o realiach kulturowych i międzynarodowych. Białe Narody Europy stoją obecnie w obliczu prawdziwej inwazji ludności obcej rasowo, która systematycznie i konsekwentnie wypiera nas z naszych ziem. Rasa nasza stoi w obliczu ogromnego wyzwania, i aby mu sprostać, musi być silna, zdrowa i świadoma. Odnosi się to tak samo do naszego Narodu, który przecież wchodzi w skład rasy. Sądzymy, że są to wystarczająco ważne powody, aby bez żalu odrzucić niszczenie siebie.

Historycyzm w polskim nacjonalizmie

Nie ulega wątpliwości dla piszących te słowa, że szeroko rozumiany ruch nacjonalistyczny w Polsce tkwi ideologicznie cały czas w latach 30-tych zeszłego wieku. Oczywiście, znajomość ideowych i politycznych korzeni naszej formacji jest ważne. Jednak musimy mieć pełną świadomość, że Dmowski, Doboszyński, Mosdorf czy Piasecki żyli i tworzyli myśl nacjonalistyczną kilkadziesiąt lat temu. Od tego czasu, co jest stwierdzeniem trywialnym, Polska przeszła ogromną przemianę. Obecnie jest to państwo o innych granicach, składzie narodowościowym, strukturze społecznej, ustroju, sytuacji zagranicznej. Ogromnie zmieniła się polityka europejska i światowa, sytuacja geopolityczna,

niesamowicie rozwinęła się technologia i nauka. Wysuwane przez środowisko narodowe przed wojną propozycje rozwiązań i działań mówiąc wprost się w dużej mierze zdezaktualizowały. Nie mamy już problemów Polski przedwojennej, a przede wszystkim stoimy wobec globalnych zagrożeń, jakie wyrosły przed Białymi Narodami w całej Europie. Nowe zaś wyzwania, nowe problemy stwarzają konieczność wykształcenia nowoczesnej Ideologii na miarę potrzeb nowych czasów. Nie chcemy oczywiście w żaden sposób zrywać z naszymi tradycyjnymi, narodowymi Wartościami, czy podważać najbardziej fundamentalnych podstaw myśli narodowej. Imponderabilia pozostają niezmiennie. Konkretnie jednak rozwiązania w postaci czy to ideologii, czy praktycznych propozycji muszą być adekwatne do tego, czego wymaga od nas obecna sytuacja. Międzynarodowy kapitalizm, coraz bardziej podważający istnienie państw narodowych, liberalizm i multikulturalizm, marksizm kulturowy, niszczenie środowiska naturalnego, relatywizm posunięty do granic obłędu, łamanie praw pracowniczych, niszczenie wspólnot lokalnych, ogromna imigracja zarobkowa, kiepska demografia: to główne z obecnych zagrożeń dla naszego Narodu. Szturmowy Nacjonalizm stawia sobie za główne zadanie stworzenie ideologicznej tarczy i miecza w celu walki o Naród.

Problem historycyzmu w naszym środowisku to naszym zdaniem także zbyt nie skupianie się na kwestiach historycznych, jak upamiętnienia, marsze, składanie wieńców czy organizowanie częstych spotkań, debat czy odczytów na tematy

historyczne. Niezaprzeczalnie historia jest dla nas bardzo ważna, wszakże jak powiedział Komendant Piłsudski „*Naród, który nie szanuje swej przeszłości nie zasługuje na szacunek terażniejszości i nie ma prawa do przyszłości*”. Zgadza się całkowicie z tym stwierdzeniem i uważamy, że pielęgnacja i promowanie naszej historii to sprawa ważna. Nie możemy jednak zaniedbywać codziennego aktywizmu, realizacji postulatów związanych z aktualną sytuacją czy walki o przyszłość. O ile w przeszłości szukać musimy siły, inspiracji i wniosków z naszej historii, tak to właśnie w przyszłości kryje się wielkość naszego Narodu.

Lewica-prawica... Czy faktycznie?

Jednym ze skutków Rewolucji Francuskiej, jakże trwałych i zakorzenionych w naszych nawykach myślowych, jest funkcjonowanie dychotomicznego podziału „lewica-prawica”. Nawet jeśli mamy świadomość, że jest to podział sprzed ponad 200 lat i do naszych czasów pasuje już coraz mniej, to i tak z przyzwyczajenia używamy go na co dzień. Co gorsza, sztywne używanie podziału „lewica-prawica” wiąże się z tym, że wszystkie zjawiska z życia politycznego, ideologicznego i narodowego przypisujemy do jednej z tych dwóch grup, i dopiero wedle tego wartościujemy i oceniamy. Oczywiście, przeważająca liczba nacjonalistów uważa się w tym podziale za osoby o poglądach prawicowych a nacjonalizm za ideologię prawicową. W związku z tym zwykle niejako „z automatu” odrzucamy to co zostało uznane za lewicowe. A elementów takich jest bardzo dużo: ekologia, walka z nierównościami społecznymi, ochrona praw

pracowniczych, kwestia praw lokatorskich, walka z wyzyskiem i wiele innych. Jako, że faktycznie to zazwyczaj lewica podnosi takie postulaty, nacjonalizm z kolei je odrzuca, zwłaszcza gdy czyni to z pozycji „narodowo-kapitalistycznych”. Myślenie takie jest zasadniczym błędem i nieporozumieniem. Po pierwsze podział „lewica-prawica” jest coraz bardziej archaiczny i nie przystaje do naszych czasów. Klasyczne ideologie na tyle mocno ewoluowały i się zmieniły, że nie da się do nich odnosić takiej kategorii. Nacjonalizm zresztą od samego początku był prądem, który wyłamywał się z takiego ujmowania kwestii politycznych. Dla nas jako nacjonalistów bowiem nie może być kryterium przypisanie czegoś do grupy doktryn lewicowych czy prawicowych, ponieważ ani nie daje to nam żadnej wartości, ani sam ten podział nie jest już przydatny.

Dla nas najważniejszym kryterium oceny danego zagadnienia jest korzyść jaką może odnieść Naród z jego użycia. Jeśli więc mówimy o wspomnianej ekologii, obronie praw pracowniczych czy lokatorskich to nie interesuje nas, że tematy te zwyczajowo uważane są za właściwe lewicy. Dla nas najważniejsze jest, że są to zagadnienia, które służyć mogą Narodowi i jego rozwojowi. Akademickie dysputy o tym co jest lewicowe i prawicowe dla nas są zwyczajnie bezużyteczne, bo przypisanie takiej czy innej chorągiewki nie daje absolutnie żadnej wartości dodanej do naszej ideologii. Tak więc z myśleniem w kategoriach lewicowych i prawicowych, przynajmniej w odniesieniu do nacjonalizmu, musimy po prostu zerwać. Nacjonalizm posługiwać się powinien oceną danych propozycji

wyłącznie przez pryzmat interesu narodowego, czyli tego co Naród może zyskać lub stracić. Sztywny i nieprzydatny podział na „lewicowe” i „prawicowe” nie tylko w niczym nam nie pomaga, ale powoduje duży regres ideologiczny, zwłaszcza w stosunku do naszych przeciwników politycznych.

Słowem zakończenia

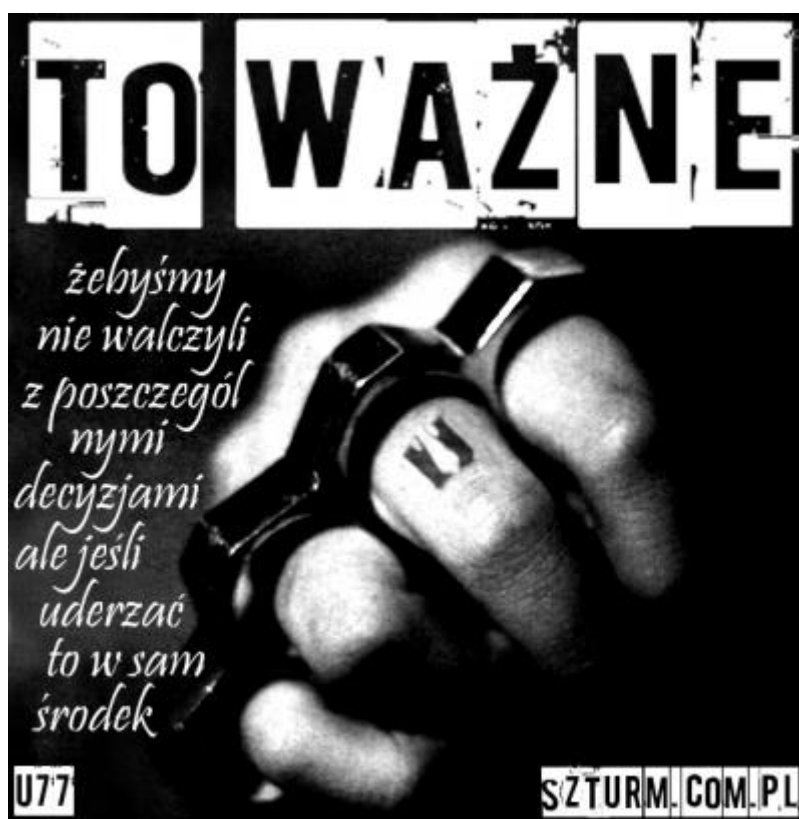
Zarysowany przez nas w niniejszym tekście program uważamy za wykładnię nowoczesnego, modernistycznego nacjonalizmu, który za najważniejszy doczesny postulat stawia sobie interes Narodu. Odrzucając truciznę liberalizmu i kapitalizmu, ślepią uliczkę szowinizmu oraz archaiczność historycyzmu, prezentujemy trzon Nacjonalizmu Szturmowego. Ideę tą sformułowaliśmy jako odpowiedź na problemy teraźniejszości i wyzwania przyszłości, jakie stoją przed naszym Narodem, rasą i całą Europą. Aby faktycznie móc wpływać na losy naszego Narodu, nacjonalizm musi zarówno odzegać się od wszelkich wpływów *ex definitione* nie mających z nim nic wspólnego, jak i musi dotrzymywać kroku wszelkim zmianom na świecie, tak aby nie pozostać w tyle w stosunku do sytuacji jak i innych ideologii. Wierzymy, że Szturmowy Nacjonalizm spełni te kryteria.

Grzegorz Ćwik

Witold Jan Dobrowolski

[Informacja redakcyjna: Zaprezentowany tekst nie stanowi oficjalnego stanowiska redakcji miesięcznika „Szturm” ani jej deklaracji ideowej. Jest to wyraz poglądów Autorów oraz Ich głos w dyskusji nad rozwojem Idei nacjonalistycznej w Polsce. Artykułu niniejszego nie należy więc traktować jako zapisu postawy podzielanej przez wszystkich redaktorów i redaktorki „Szturmu”, a przede wszystkim przez Grzegorza Ćwika i Witolda Jana Dobrowolskiego]

Tomasz Dryjański – „Nie przepraszam! Za nic!”



Często spotykamy się z zarzutami o faszyzm, rasizm, antysemityzm, homofobię, nazizm i kukiz wie co jeszcze. Nie mam żadnej ochoty się tłumaczyć, a tym bardziej przepraszać za obsesje demoliberałów. Sukces ruchu alt-right wynika w dużej mierze z radykalnego przekazu i odrzucenia politycznej poprawności, oni nie tłumaczą, że nie są wielbłądem i za nic nie przepraszają.

Oskarżeniom o homofobię zbyt wiele miejsca nie będę poświęcał – martwiłbym się gdyby takich zarzutów nie było. Nie tolerujemy degeneracji moralnej i hedonizmu, które prowadzą do upadku naszej cywilizacji. Uchodźcy nie są przyczyną zdychania Europy Zachodniej, oni przyszli na gotowe, Niemcy, Francja, Anglia czy Holandia popełniły samobójstwo dużo wcześniej wybierając

liberalną truciznę. Nigdy nie będzie mowy o jakiegokolwiek tolerancji dla aborcji, konsumpcyjnego stylu życia czy ruchów LGBTQWERTY, w normalnym kraju parady części rowerowych byłyby rozpędzane przez wojsko. Jeżeli ktoś zamierza się tłumaczyć i mówić, że tak naprawdę nic przeciwko gejom nie ma, to naprawdę nie ma czego szukać w ruchu nacjonalistycznym i powinien się zapisać do liberalnej prawicy zachodniej.

„Nacjonaści to straszni antysemita, ideowi potomkowie bandytów od getta ławkowego i Marszu na Myślenice.” Nie mam ochoty tłumaczyć się z wydarzeń, z których jestem dumny i uważam za jedno z najwspanialszych kart pięknej historii międzywojennego ruchu narodowego. Żydzi w II RP stanowili 10% społeczeństwa, to ogromna liczba ludzi, mieliśmy mniejszość, która przez kilkaset lat się nie zasymilowała, nie byli wobec Polski wierni co pokazali w czasie Powstania Wielkopolskiego, wojny z bolszewikami czy kiedy Sowieci weszli na Kresy 17 września, po wojnie stanowili bardzo duży procent odpowiedzialnych za wprowadzenia w naszym kraju stalinowskiego terroru. II Rzeczpospolita miała z nimi problem, tworzyli zamkniętą społeczność sprawiającą ogromne kłopoty - istniały silne żydowskie partie polityczne, Żydzi byli nadreprezentowani w handlu, wśród przemysłowców, lekarzy czy prawników, blokując Polakom dostęp do najbardziej zyskownych zawodów, skupiając w obcych rękach olbrzymi kapitał, ponadto wiedli prym w światku przestępczym i trudnili się lichwą doprowadzając polskie rodziny do nędzy. Stąd

walka o miejsca na uczelniach, w obronie polskiego handlu i przemysłu. W trakcie wojny jednak polscy nacjonaści wielokrotnie ratowali Żydom życie o czym nie chce się pamiętać nie chcieli ich w Polsce, walczyli o sprawy bytowe własnego narodu, ale nie byli sprawcami ludobójstwa jak Niemcy. Dzisiaj Żydów w Polsce praktycznie nie ma, częściowo przez niemieckie zbrodnie, częściowo sami wyemigrowali do Izraela i USA. Natomiast ciężko przejść obojętnie wobec ogromu żydowskich zbrodni w Palestynie czy ogromnych żądań materialnych wobec Polski oraz oskarżenia naszego narodu o udział w holokauście – to wszystko należy krytykować, tak samo jak działania Sorosa i Michnika, których narodowości nie da się ukryć (sami zresztą się jej nie wstydzą). Fakt, że Niemcy mordowali Żydów na ogromną skalę nie znaczy, że nie możemy mówić o źle jakie wyrządza państwo Izrael i organizacje żydowskie. A już tym bardziej nie będziemy się tłumaczyć ze słusznej walki o byt Polaków we własnym kraju! Przedwojenny antysemityzm Stronnictwa Narodowego, ONR czy Falangi był całkowicie uzasadniony i nie stanowi żadnego powodu do wstydu. Tak samo jak dzisiejsza krytyka organizacji żydowskich i działań państwa Izrael. Kilkaset lat trudnego sąsiedztwa, problemy ekonomiczne, a później nadreprezentacja Żydów w komunistycznym aparacie represji całkowicie tłumaczą dlaczego Polacy jako naród odczuwają naturalną niechęć do Żydów, podobnie zresztą nie lubimy Niemców i Rosjan – historia determinuje pewne sympatie i antypatie, tak jest na całym świecie.

„Faszyści! Faszyści!” Oskarżenia o naśladowanie Mussoliniego są o tyle śmieszne, że czasem padają także pod adresem PiS-u, istnieją także wykolejeńcy, którzy za faszyzm uważają samo istnienie państwa, chodzi oczywiście o gości, którzy swoją tożsamość ideową budują na niechęci do znanego z hitu disco polo mydełka. Mógłbym oczywiście powołać się na Mosdorfa wyjaśniającego dlaczego ONR-owcy nie byli faszystami, ani nazistami, jednak ten cytat jest zbyt oklepany. Przede wszystkim nie należy mieszać faszyzmu z nazizmem bo to trochę jak zestawienie Ferrari F40 z czołgiem Tygrys i to jeździ i to jeździ. Faszyzm nie był żadnym złem wcielonym, to normalny ustrój z różnymi zaletami i wadami, twór typowo włoski, pewne rzeczy były ciekawe, inne zdecydowanie mniej, na pewno jednak faszyści niż złego Polsce nigdy nie zrobili. Tak na marginesie Mussolini nie pojmował narodu etnicznie co należy uznać za bardzo dużą wadę. Benito zginął i na tym skończył się pewien rozdział. Oczywiście we Włoszech dalej istnieje silny sentyment do faszyzmu i ruchy typu Forza Nuova czy Casa Pound, które należy uznać za bardzo inspirujące, na pewno też ciężko oprzeć się pięknu muzyki takich zespołów jak Amici del Vento, Ultima Frontiera, DDT, Sottofasciasiemple czy Intoleranza. Historia Obozów Hobbit, całej kultury młodych idealistów z lat ołowiu jest na pewno piękna i inspirująca, moglibyśmy się od Włochów wiele nauczyć właśnie na polu kultury, ale także aktywizmu. Tak strasznie zazdrozczę mieszkańcom Italii genialnej muzyki i skłotów Casa Pound! Nie jesteśmy faszystami, trudno, żebyśmy nimi byli nie mieszkając w Mediolanie, Rzymie czy Turynie, a w Poznaniu, Warszawie, Krakowie... Natomiast nauczymy

się wreszcie, że faszyzm to nie Auschwitz i gestapo, tak samo jak Iran nie ma nic wspólnego z ISIS.

„Nie jesteśmy nazistami!” No pewnie, że nie, trudno, żebyśmy jako Polacy odwoływali się do zbrodniczej ideologii, która doprowadziła do zniszczenia naszego państwa i całego kontynentu, do masowych mordów Polaków. Owszem swego czasu mieliśmy w kraju trochę skinowskiego folkloru podniecającego się pewnymi Niemcami, ale nie widzę sensu, żeby się za tych ludzi tłumaczyć, zwłaszcza, że te czasy dawno minęły. Inna sprawa, że nie widzę też potrzeby zabawy w jakiś antynazizm, może jeszcze zaczniemy zwalczać fanów Karola Gustawa i Bohdana Chmielnickiego? Tak wiem, że niektórzy bardzo lubią zwalczać mityczną komunę 28 lat po Okrągłym Stole i czynią z tego sens swojej idei, niestety historyzmu w Ruchu jest za dużo i przybiera on karykaturalne formy. Nazizm jest ideologia martwą i w żaden sposób Polsce nie zagraża. Pikiety antynazistowskie są śmieszne i absolutnie nie wiem do czego mają prowadzić poza pokazaniem demoliberałom, że „my nie naziści”. Natomiast godne upamiętnienie ofiar i bohaterów, wsparcie kombatanów i byłych więźniów obozów jest jak najbardziej potrzebne, jest obowiązkiem wobec poprzednich pokoleń Polaków. Polscy nacjonaści mają piękną kartę bojową podczas II Wojny Światowej, walczyli we Wrześniu, u Andersa, w NSZ czy AK, byli obecni na wszystkich frontach. Oskarżenia o podobieństwo do Adolfa Hitlera i jego wyznawców należy po prostu wyśmiać i w ogóle się nimi nie zajmować.

„Nie jesteśmy rasistami!” Narodowcy cały czas muszą tłumaczyć się z przywiązania do pochodzenia i koloru skóry, często idą na kompromisy z liberałami i dochodzą do karykaturalnych wniosków typu „murzyn może być Polakiem, jeżeli tutaj się urodził i kocha nasz kraj”. Zamiast kopać się z koniem i tłumaczyć, że nie jest się wielbłądem, co i tak żadnego skutku nie przyniesie ignorujemy zarzut. Powiem więcej, zacznijmy mówić wprost, że Europa należy do narodów o niskim poziomie pigmentu w skórze, Polacy są biali i jakiegokolwiek udowadnianie, że murzyn może należeć do naszego narodu przypomina tezy pewnego pastora o Ziemi mającej kilka tysięcy lat. Zacznijmy od fundamentalnego pytania czym jest Naród? Naród to wspólnota pokoleń przeszłych, obecnych i przyszłych, wspólnota pochodzenia, historii, kultury, języka, narody z reguły są spajane wspólną religią (Niemcy stanowią tu jeden z jaskrawszych wyjątków) i faktycznie pełni ona nieocenioną rolę w budowie kultury i tożsamości, jednak wyznanie nie determinuje narodowości. Nie da się odłączyć od nacjonalizmu kwestii etnicznych, bo to jak wyjąć z samochodu koła i silnik. Jestem Polakiem bo wychowałem się w tej kulturze, od dziecka mówię po polsku, moi przodkowie mieszkali w Poznaniu i Wielkopolsce. Urodziłem się w Polsce i od 26 lat tutaj mieszkam, ale nie ma to żadnego wpływu na moją narodowość, mam szczęście żyć we własnym kraju i Bogu za to dziękuję, ale gdybym urodził się w Berlinie/Londynie/Kurytybie/Lwowie/na Syberii niczego by to nie zmieniło. Dalej byłbym Polakiem. Natomiast, gdyby moi rodzice byli

innej narodowości, to nawet sto lat życia w Poznaniu czy Krakowie nie uczyniłoby ze mnie Polaka.

Europa zмага się z olbrzymim kryzysem imigracyjnym, od dziesięcioleci zalewają nas przybysze zza morza Śródziemnego. Od niedawna nazywamy ich „uchodźcami”, wcześniej byli to po prostu imigranci. Zaczęło się od sprowadzania przez zachodnie koncerny taniej siły roboczej z Afryki Północnej, potem coraz więcej imigrantów osiedlało się we Francji czy Niemczech, aż wreszcie nadeszła katastrofa, z którą Europa zмага się obecnie. Ale wróćmy do pierwszych przybyszów, którzy pracowali i zakładali rodziny, trochę czasu minęło, powstały imigranckie getta, dorosły kolejne pokolenia i nadal jest problem. Ahmed, którego dziadek przybył do Marsylii za chlebem dalej nie stał się Francuzem, żyje w getcie, narasta w nim frustracja, w końcu zostaje przestępcą, albo radykalizuje się i postanawia mordować niewiernych na chwałę Allacha. Takich Ahmedów są setki tysięcy. Asymilacja jest możliwa, ale w przypadku małych grup i trwa wiele pokoleń, tak jak w przypadku Tatarów, którzy dawniej sprawiali spore problemy (ładnie opisane przez mającego tatarskie korzenie Sienkiewicza w Panu Wołodyjowskim) czy poznańskich Bambrów, którzy jako katolicy stanęli w pozycji wobec protestanckich Niemców. Duże społeczności nie asymilują się nigdy czego doświadczyliśmy na przykładzie mniejszości niemieckiej, ukraińskiej czy żydowskiej, a przecież dwie pierwsze nie są wcale odległe kulturowo, Ukraińcy to Słowianie i mówią podobnym

językiem. Dlatego jeżeli ktoś mówi o ubogacaniu kulturowym i pokojowym współżyciu różnych światów to jest uchodźcą intelektualnym. Nie twierdę, że każdy muzułmanin to terrorysta, który chce nas rozjechać ciężarówką, ale wiem, że istnienie obok siebie dwóch grup etnicznych (a co dopiero cywilizacji) oznacza olbrzymie napięcia, zwłaszcza kiedy jedna z nich nie jest u siebie i żyje biedniej, w Polsce przez kilkaset lat nie zasymilowaliśmy Żydów i mieliśmy z nimi problem, o czym pisałem kilka akapitów wcześniej, zarówno RON jak i II RP miały olbrzymie problemy na terenach południowo-wschodnich, które spływały krwią, wojny na Bałkanach też nie wzięły się znikąd, z mniej drastycznych przypadków weźmy Węgry i ich problemy z Cyganami. Zresztą mamy już spore skupiska Czeczenów i nie jest to przyjemne sąsiedztwo. Pozostaje także aspekt ekonomiczny, już teraz masowy napływ Ukraińców hamuje wzrost płac dla polskich pracowników, a także utrudnia znalezienie pracy ludziom młodym, studentom i najslabiej wykształconym. Wmawiają nam, że nasza postawa jest niekatolicka. Najczęściej czynią to ci, którzy ostatni raz w Kościele byli podczas I Komunii, ewentualnie chrzcinach dziecka. Tymczasem nauka Kościoła jasno mówi o ordo caritatis, najbliższe nam są własna rodzina, naród i to je mamy najpierw miłować i chronić. Chronić także przed zalewem tak zwanych „uchodźców”.

Parafrazując klasyka „lekki rasizm nie jest szkodliwy społecznie”, totalnym upadkiem byłoby latanie ze swastykami i wzywanie do holocaustu czarnych,

Arabów i kto by tam jeszcze się nawinał. Natomiast całkowicie zdrową postawą, jedyną możliwą dla nacjonalisty jest przywiązanie do Białej Europy i duma z tego, że Polacy nie wyglądają jakby się urodzili w solarium. Podczas demonstracji antyimigranckich pojawiał się motyw kostki Rubika, bałagan ukazywał multikulturalizm, a nacjonalizm był przedstawiony jako porządek, trudno o lepsze ukazanie naszych poglądów na kwestie etniczne i rasowe – uważamy, że każdy powinien mieszkać u siebie. Polak w Polsce, Francuz we Francji, a Arab w Afryce Północnej i na Bliskim Wschodzie. Oczywiście słowo rasizm nie nadaje się na sztandary, nie należy się go jednak bać i „co złego to nie my”, zamiast tego podkreślajmy dumę z tego, że naród Polski przynależy do białej rasy, że Europa jest domem białych narodów, które ten kontynent i jego wspaniałą kulturę zbudowały i naszym obowiązkiem jest tego skarbu bronić. I nie bójmy się powiedzieć, że murzyn czy Arab Polakiem być nie może, bo po pierwsze naród jest wspólnotą krwi (jest to jeden z czynników, ale absolutnie konieczny), a po drugie Polacy są po prostu biali.

Pewien poseł imieniem Adam, który w dawnych czasach był narodowcem, a potem sprawił, że zamiast słowa na k. używam nazwy .ndecji udzielił wywiadu, w którym odżegnywał się od nacjonalizmu, który „źle się Polakom kojarzy, no cóż byli już tacy, którzy kastrowali Ideę i bali się jakiegokolwiek słowa na n., wszyscy wiemy jak skończyli. Wspomniany wywiad pokazujący całe kapitulantwo ideowe .ndecji, Pan Kilometrówka wspomniał nawet, że tak

naprawdę nie ma nic przeciwko częściom rowerowym, pewnie niedługo .ndecja zacznie ich oficjalnie przyjmować w swoje szeregi, zwolennicy aborcji nikogo już tam nie dziwią. Niewykluczone, że po rozpadzie cyrku Kukiza przytulą się do PiS-u, albo Platformy i spędzą na Wiejskiej jeszcze trochę czasu, wyrzekając się Polaków na Kresach, czy popierając przyjmowanie „uchodźców”. Ideę dawno przehandlowali, ale mają ciepłe stołki i comiesięczne przelewy na okrągłą sumkę. Niech prostytucja ideowa .ndecji będzie dla każdego z nas przestrogą czym kończy się rezygnacja z radykalizmu i wypieranie się kolejnych postulatów, tylko dlatego, że demoliberałom wydają się kontrowersyjne i TVN z Wyborczą krzyczą o faszystach, rasistach czy homofobach.

Tomasz Dryjański

Miłosz Jezierski – „Co oznacza być Alt Right? – tłumaczenie tekstu Richarda Spencera”



Po ostatnich wydarzeniach w Charlottesville w polskich mediach mainstreamowych zawrzało. Nazistowski terroryzm, swastyki i alterprawica. Wszystkie pojęcia łączono w jedno – niebezpieczeństwo. Zamach na demokracje i obudzenie się demonów zakopanych po 1945. w polskim środowisku nacjonalistycznym nadal krąży wiele spekulacji na temat amerykańskiego nowego zjawiska jakim jest Alt Right. Ten tekst jest przetłumaczony założeniami ideowymi lidera alternatywnej prawicy i w gruncie rzeczy założyciela ruchu Richarda Spencera:

Rasa

Rasa istnieje. Rasa ma znaczenie. Rasa jest fundamentem tożsamości. „Biali” to skrót dla pewnego zbioru ludzi na całym świecie, wywodzącym się z rasy indoeuropejskiej, często nazywanej aryjską. Europejski oznacza posiadanie rdzenia celtyckiego, germańskiego, greckiego, łacińskiego, nordyckiego i słowiańskiego – z którego pochodzą przenikające się kultury i wyradza się wspólna cywilizacja.

Żydzi

Żydzi w odróżnieniu od Europejczyków są ludem etnoreligijnym. Przez wiele egzystowali w europejskich społeczeństwach, nigdy nie stając się jednym z nich. Zachowanie swojej tożsamości Żydzi zawdzięczają oporze wobec asymilacji, czasem opór ten przejawiał się jako wrogość wobec gospodarzy. Wartości „judeochrześcijańskie” mogą być osobliwym politycznym sloganem, jednak zniekształcają historyczną i metafizyczną rzeczywistość stosunków między Żydami, a Europejczykami.

Państwo etniczne

Narody muszą zabezpieczyć swoje istnienie i unikatowość oraz promować własną drogę rozwoju i rozkwitu. Państwo jest istotą ich istnienia i co najważniejsze fizyczną manifestacją istoty ludzkiej, czyli porządku oraz woli przetrwania. Rasowa lub etniczna istota państwa jest słuszna i potrzebna.

Metapolityka

Duchowość jest podstawą kultury, a polityka jest tego metafizycznym przedłużeniem. Stawką Alt Right jest wygranie sytuacyjnej i ideologicznej wojny z tymi, którzy chcą dekonstruować europejską tożsamość i wartości. Antywartości z Woodstocku lub Wall Street są dla nas niczym.

Biała Ameryka

Fundamentem USA była biała populacja WASP (White Anglo-Saxon Protestant). Po I Wojnie Światowej Amerykanie zgodnie ustalili iż są narodem z pierwiastkami europejskimi i chrześcijańskimi. Inne rasy zamieszkałe na kontynencie skonfliktowały się z lub podporządkowały białym. To biali zdefiniowali Amerykę jako społeczeństwo oparte na europejskim porządku prawnym.

Europa

Europa jest naszym wspólnym domem. Krew i kości naszych przodków leżą zagrzebane w jej ziemi. Zjednoczenie Europejczyków wyłaniało się w historycznych kryzysach. Jednak także małostkowość, egoizm oraz zdrada. Jako narody braterskie, Europejczycy konkurowali ze sobą, nienawidzili i zabijali nawzajem. Dziś jednak nie możemy pozwolić sobie na luksus wewnątrz-rasowych sprzeczek. „Bratnie wojny” nie dały nam nic, doprowadziły do zbiorowego upadku. Europejczycy muszą dziś dogadać się ze sobą jak rodzina.

Rodzina

Rodzina czyli kobieta i mężczyzna w miłosnym związku tworzą potomstwo – to esencja i niezbędny fundament zdrowo funkcjonującego społeczeństwa.

Natura ludzka

Człowiek nie jest pusta kartką, którą można zapisać dowolną treścią, nie narodził się też jako prymitywny dzikus. Natura ludzka to zbiór rasowej tożsamości, płci, cech dziedzicznych i wrodzonych talentów – najpotężniejsza moc formująca jednostki, rodziny, społeczeństwa i w końcu narody.

Kobiety i seks

Kobiety, jako matki i opiekunki są kluczem do przyszłości naszej rasy i cywilizacji. Sprzeciwiamy się feminizmowi, dewiacjom nikczemnym zaprzeczeniom prawom natury jak i wszystkiemu co destruktywne dla zdrowych relacji między kobietą, a mężczyzną. Musimy przezwyciężyć dzisiejszą nędzną ”kulturę porno” i powrócić do prawdziwie erotycznej i owocnej dla naszych społeczeństw seksualności.

Sprawy zagraniczne

Polityka zagraniczna europejskich państw (włączając imigracje, dyplomacje i wojnę) powinna bazować na ochronie swych obywateli, nie może być zakładnikiem partykularnych czy obcych interesów, ani poświęcać się finansowym zakusom korporacji, globalizmowi i jego grymasom,

humanitaryzmowi czy "Końcowi Historii". O ile "szowinizm" służy dzisiaj transformacji nie europejczyków w Europejczyków, więc my nie możemy być "zachodnimi szowinistami".

Wolność słowa

Obywatele amerykańscy powinni cieszyć się wolnością wypowiedzi zagwarantowaną przez konstytucję, zalecamy takie wartości Europejczykom. Sprzeciwiamy się tym, którzy szukają pretekstu do ograniczenia wolnego słowa dla tych, z którymi się nie zgadzają. Rządowa cenzura, polityka korporacyjna, blokowanie platform cyfrowych czy zastraszanie w naszej opinii musi być potępione.

Broń palna

Wszyscy obywatele USA powinni mieć prawo noszenia broni do obrony własnej, swych rodzin tako też w celach sportowych czy łowieckich.

Globalizacja

Handel międzynarodowy i sprawiedliwa wymiana dóbr to idee, które mogą opłacać się nam wszystkim. Jednakże ekonomiczna i polityczna globalizacja niszczy stare i autentyczne kultury. Uprzemysłowane kraje transformują się w wielkie "NIC" i "nigdzie" bezguście, betonowe wysypiska oraz centra handlowe

odseparowane od kultury, narodu i historii. Globalizacja zagraża nie tylko Europejczykom, ale każdej unikatowej tożsamości na świecie.

Lewica

Lewicowość jest ideologią śmierci i musimy stawić jej czoła oraz ją pokonać. Ostatecznie możemy zginać honorowo co jest poświęceniem w chwili destrukcji naszych narodów i cywilizacji.

Ekonomia

Ekonomiczna wolność jednostki nie jest wartością samą w sobie. Cała polityka ekonomiczna powinna służyć narodowi, interesy kupców i biznesu nie powinny być przekładane nad dobro wspólne, dobrobyt pracowników, rodzin oraz środowisko naturalne.

Życie miejskie

Samochód, system autostrad czyli "kultura samochodowa" przyczyniła się do śmierci miast i miasteczek. Nie wszyscy żyją w wielkomiejskim środowisku, jednak to miasta są siłą witalną naszej kultury, wspólnoty, nauki oraz sztuki. Nigdy nie powinny zostać opuszczone przez starsze pokolenie białych ludzi i muszą zostać nam przywrócone jako diamenty naszej cywilizacji.

Natura

Jesteśmy uprzywilejowaną częścią porządku naturalnego, będąc jednocześnie w środku jak i ponad nim. Mamy potencjał by stać się strażnikiem natury jak i jej niszczycielem. Odkładając na bok takie teorie jak globalne ocieplenie czy wyczerpywanie się surowców, Europejskie kraje powinny inwestować w parki narodowe, rezerваты, zagrożone gatunki podobnie jak w produktywne i podtrzymujące owy stan farmy i rancza. Świat natury i doświadczanie go jest celem samym w sobie.

Pokolenie 68

Urodzeni między 1945 a 1964 opuścili obowiązek zabezpieczenia cywilizacji dla swoich potomków. Pokolenie 68 utopiło się w dziecięcym narcyzmie w bardzo ekstremalnej formie. Oni ponoszą odpowiedzialność za dzisiejszą opłakaną sytuację, a są też tak krótkowzroczni, iż nie widzą w tym ani swojej winy ani niczego złego. Desperacko potrzebujemy nowych elit.

Edukacja

Nowoczesny system edukacji - od szkoły podstawowej po doktoraty – został skorumpowany w przeszłości i tak trwa do dzisiaj. Służy w całości, od szkół państwowych po prywatne, lewackiej ideologii, lichwiarskiej finansjerze oraz nowej klasie rządzącej o wiele bardziej niż studentom i ich rodzicom. Dzieci nie powinny być indoktrynowane liberalnymi dogmatami, ale nauczone języków, matematyki, sztuki, historii i nauk ścisłych. Wyższe szkolnictwo oparte

jest na kognitywnie¹ wykształconych elitach, które propagują jedyną słuszną prawdę. Jest to szkodliwe dla większości z nas. I niebezpieczne. Szkolnictwo zawodowe, szkoły handlowe czy praktyki, powinny zostać przywrócone jako norma dla obywateli.

Obowiązki

Człowiek wyróżnia się poprzez swoje czyny. Każdy, musi dążyć do czegoś więcej niż być normalnym człowiekiem, by być szanowanym przez swych spadkobierców i stać się częścią czegoś większego niż własnego Ja.

1Kognitywistyka – nauka zajmująca się analizą zmysłów poznawczych oraz racjonalnym wyjaśnianiu procesów myślowych i modelowaniem inteligencji. W sposób empiryczny próbuje też wyjaśniać zachowania abstrakcyjne.

Karol Oknab – ”Przestępstwo z nacjonalizmu”



Prawo jako ogólnoludzki fenomen ma wielki wpływ na kształtowanie postaw oraz poglądów tych, którzy podlegają jego reżimowi. Już samo istnienie takiego aktu prawnego jak kodeks karny wskazuje nam jakich czynów możemy dokonywać, a jakich powinniśmy się wystrzegać, nie chcąc narazić się na konfrontację z tymi instytucjami, które urzeczywistniają normy prawne.

Prawo nie jest jednak, jak chcieliby zwolennicy pozytywizmu prawnego, abstrakcyjnym tworem umysłu, który wyemancypował się ze swojego otoczenia.

Jest w dużej mierze nośnikiem tych idei, celów, programów, które przyświecają kręgom kształtującym dany reżim prawny w określonej rzeczywistości historycznej. Zasady prawne umieszczone w spisanej akcie prawnym, nazywanym zazwyczaj „konstytucją”. Konstytucji przysługuje, na skutek decyzji politycznej, pierwszeństwo przed innymi aktami prawnymi, które powinny z niej wynikać, równocześnie nie będąc sprzecznymi z jej dyspozycjami. Jedną z konstytucyjnych zasad, występującą także w obowiązującej Konstytucji RP z 2 IV 1997, jest prawne usankcjonowanie tak zwanej „demokracji walczącej”, terminu rozpropagowanego przez Karla Loewensteina w 1937 roku. „Demokracja walcząca” oznacza wprowadzenie do systemu prawnego szeregu mechanizmów, które pozwolą nie dopuścić do samolikwidacji ustroju demokratycznego, jak miało to miejsce w przypadku Republiki Weimarskiej. W Konstytucji z 1997 przykładem prawnej realizacji powyższej zasady jest Artykuł 13: *„Zakazane jest istnienie partii politycznych i innych organizacji odwołujących się w swoich programach do totalitarnych metod i praktyk działania nazizmu, faszystów i komunizmu, a także tych, których program lub działalność zakłada lub dopuszcza nienawiść rasową i narodowościową, stosowanie przemocy w celu zdobycia władzy lub wpływu na politykę państwa albo przewiduje utajnienie struktur lub członkostwa”*. W literalnym brzmieniu artykuł ten wprowadza podstawę prawną do delegalizacji (lub do odmowy rejestracji) partii politycznej (lub innej organizacji), która chciałaby odwoływać się do totalitarnych praktyk wymienionych trzech ideologii. Pozwala jednocześnie na odwoływanie się do

metod i praktyk o charakterze nietotalitarnym. Choć brzmi to maksymalnie absurdalnie, to odwoływanie się do „nietotalitarnych metod i praktyk” komunizmu uniemożliwia sądową delegalizację stowarzyszenia jakim jest Komunistyczna Partia Polski.

Podobnie nieprecyzyjnym zwrotem jest użycie określenia „stosowanie przemocy w celu zdobycia władzy lub wpływu na politykę państwa”. Wynika z tego, że partia polityczna stosująca przemoc w innym celu niż zdobycie władzy lub wywieranie wpływu na politykę państwa, może to robić legalnie w świetle norm konstytucyjnych. Nie wiadomo także, co może oznaczać zwrot: „zakłada lub dopuszcza nienawiść”. Nienawiść jest pojęciem nieostrym, nie istnieje akt prawny, który zawierałby wykaz „stopnia nienawiści”. Nienawiść jest określana jako silna niechęć, wrogość. Zatem sąd orzekający w danym przypadku organizacji, która „dopuszcza nienawiść” będzie musiał ocenić czy ma do czynienia, przykładowo, z „nienawiścią rasową” czy tylko ze „sceptycyzmem rasowym”, który wywołuje tylko średnią niechęć. Zatem mamy przed sobą normę, która choć na pierwszy rzut oka wydaje się prosta, w rzeczywistości może prowadzić do absurdalnych i niebezpiecznych rozstrzygnięć. Spójrzmy na kontekst historyczny w jakim powstawała obecnie obowiązująca Konstytucja. Spójrzmy jaką politykę ideologiczną reprezentowali ojcowie założyciele Trzeciej RP i z kim „demokracja walcząca” miała walczyć. Pomińmy zaburzenia psychiczne, każące zakładać grupy rekonstruujące komunizm i nazizm, i

zastanówmy się, przypomnijmy sobie, w jakim kontekście i wobec kogo, zazwyczaj w połowie listopada, reprezentanci establishmentu gardłują o szybkiej delegalizacji, prawnie uzasadnionej Artykułem 13 Konstytucji.

Drugim przykładem prawnego zwalczania poglądów radykalnie prawicowych, prawnokarnej reakcji na nacjonalizm, którą można by umownie określić jako karanie za „przestępstwo z nacjonalizmu”, jest artykuł 256 § 1 Kodeksu Karnego.

Art. 256 KK § 1. Kto publicznie propaguje faszystowski lub inny totalitarny ustrój państwa lub nawołuje do nienawiści na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych albo ze względu na bezwyznaniowość, podlega grzywnie, karze ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do lat 2.

Przestępstwo to może być popełnione w dwóch odmianach: pierwszą będzie nawoływanie do nienawiści na tle konkretnej przyczyny nienawiści, którą nie będziemy się zajmować oraz drugą, jaką jest interesujące nas „propagowanie faszyzmu lub innego systemu totalitarnego”. Czym jest propagowanie? Można je zdefiniować jako upublicznianie informacji na temat danego ustroju państwa w taki sposób, który będzie zachęcał, agitował do poparcia takiej koncepcji. Może wiązać się z tym powiększanie jego zasług oraz umniejszanie lub przemilczanie wad. W szerszym znaczeniu może być to samo upublicznianie wiadomości na ten temat (oczywiście poza wyjątkami zawartymi w paragrafie trzecim tego artykułu, jakim jest działalność artystyczna, naukowa, kolekcjonerska). W orzecznictwie sądowym panuje pogląd, że charakter „faszystowskiego lub innego totalitarnego

ustroju państwa”, ma charakter powszechnie znany, zatem nie ma potrzeby powoływać odpowiedniego biegłego w celu uzyskania jego fachowej pomocy w tej materii. Przepięstwo to ma charakter formalny, nie potrzeba wywołania żadnego skutku, aby zaistniało. Popęnić można je tylko z działania oraz umyślnie. Popęnić je może każdy zdolny do ponoszenia odpowiedzialności karnej. Tak przedstawia się skrót teorii. Jak jest w rzeczywistości pokazuje szereg orzeczeń sądowych oraz praktyka, która nasuwa elementarne wątpliwości dotyczące brzmienia tej normy prawnej. Zastanówmy się: jeśli faktem powszechnie znanym są elementy składowe państwa totalitarnego, to jak jednocześnie można uznać faszyzm za ustrój o charakterze totalitarnym? Oczywiście chodzi tutaj o ten historyczny, a nie o „słowo-wytrych” służące jako stygmat dla tych, których chce się wykluczyć z demoliberalnej rzeczywistości. Oczywiście to nie miejsce na takie rozważania, ale w telegraficznym skrócie: historyczny faszyzm włoski lokował się bliżej ustroju sanacyjnej Polski niż Trzeciej Rzeszy. Podobnie liczba jego ofiar zbliżona jest do liczby ofiar sanacji, a już zdecydowanie błędnie w porównaniu z ludobójczymi praktykami anarchistów, o których ustawy konsekwentnie milczą. W takiej sytuacji przydatnym dowodem może być dowód z opinii biegłego. Jednak tutaj nasuwa się podstawowy problem jakim jest sam biegły, stan jego wiedzy i kompetencji do rozstrzygnięcia czym jest „faszyzm”, a czym ten „faszyzm” nie jest. Często termin „faszyzm” nie będzie przez niego rozumiany jako „ustrój państwa”, ale jako rezerwuar dla całej myśli prawicy radykalnej. Nie można także wykluczyć,

że jego metodą będzie zastosowanie marksistowskiej metodologii, do której dodana zostanie dominująca, liberalna poprawność polityczna. Ponadto, warto zastanowić się czy zakres czynu zabronionego przez ustawodawcę, może zawierać się tylko w propagowaniu „faszyzmu jako ustroju państwowego” albo w dążeniu do ustanowienia takiego państwa w przyszłości jako, że dalej wymieniane są „inne ustroje totalitarne państwa”. Zatem czynem, za który nie można karać, będzie propagowanie faszyzmu nie jako „ustroju państwa”, ale na przykład jako stylu życia, spędzania wolnego czasu, odwołując się przy tym do krótkiego okresu, w którym historyczny faszyzm włoski istniał jako ruch kombatancki, w pewnym sensie kontrkulturowy? Jest to całkiem poważne pytanie, ponieważ wydaje się, że każdy, kto propaguje faszyzm nie jako „ustrój państwa totalitarnego”, ale jako coś innego, nie powinien podlegać oskarżeniu z artykułu 256 kodeksu karnego.

Oczywiście sens i cel tej normy, umieszczonej przez ideologicznych demokratów i liberałów w tym konkretnym kodeksie karnym z 6 VI 1997 roku, w mojej opinii wcale nie zawiera się w teoretycznych rozważaniach na temat tego, kiedy zaczyna się faszyzm, a kiedy nie ma się z nim jeszcze do czynienia. Nie chodzi również o szlachetną walkę z wrogami wolności, ale o prawne usankcjonowanie możliwości karania przez państwo swoich obywateli za promowanie poglądów na tyle radykalnych, że na podstawie subiektywnej, swobodnej decyzji politycznej, można uznać je za „propagowanie faszyzmu”. A to słowo we współczesnym

świecie kompletnie oderwało się od swojego pierwotnego znaczenia. Państwo, które zbudowali liberałowie, demokraci i postkomuniści, pozwala sobie na legalne stosowanie przemocy wobec tych, których uzna za „faszystowskich radykałów”. Istnienie takiej normy prawnej w kodeksie karnym oraz przykłady jej dotychczasowego stosowania przez orzekające sądy może w przyszłości, zwłaszcza po zakończeniu okresu rządów Prawa i Sprawiedliwości, wykazującego się pewną przychylnością wobec nacjonalistów, stać się podstawą do wzmożonych, legalnych represji wobec zwolenników nacjonalizmu.

Na zakończenie chciałbym zaapelować do Posłów na Sejm Rzeczypospolitej Polskiej VIII Kadencji, o zainicjowanie zmian prawnych, które wyeliminują możliwość wszczynania represyjnych procesów karnych przeciwko nacjonalistom.

Karol Oknab

Karol Oknab – „Wstęp do identytaryzmu”



Identytaryzm powoli zaczyna cieszyć się w Polsce coraz większym zainteresowaniem. Warto uporządkować jego podstawowe zagadnienia, których odbiór mógł zostać już zakłócony poprzez wypowiedzi indywidualnych osób.

Identytaryzm nie jest równoznaczny z regionalizmem, rozumianym tu jako pogląd głoszący prymat wspólnoty lokalnej nad wszystkimi pozostałymi. Regionalizm jest jednym z wielu wątków identytaryzmu, ale nie jest jego substancją. Zawężanie przez osoby postronne identytaryzmu do regionalnego getta jest poważnym nadużyciem. Identytaryzm nie zakłada likwidacji miast oraz budowy w ich miejsce nowych osiedli. Nie zakłada on także powrotu do ustroju

gospodarczego opartego na cechach oraz ustroju społecznego opartego na kastach ani nie zakłada on obrzezania kobiet. Słowem: nie jest i nie będzie rezerwuarem dla wszystkich mniej lub bardziej prowokujących pomysłów ze znanego większości internautów portalu.

Zacznijmy od samej etymologii słowa „identytaryzm”. Choć jest ono nieporównywalnie słabiej zakorzenione w powszechnej świadomości, to jednak jest bliźniacze w stosunku do nacjonalizmu. W języku polskim nie będzie można łatwo uchwycić sensu obydwu słów. Jest to jednak możliwe w języku francuskim. Celniej i dokładniej aspekt ten opisuje Adam Gwiazda w tekście „Bankructwo nacjonalizm” opublikowanym w Templum Novum w 2010 roku.

Jakie konotacje ma nacjonalizm? W swoim podstawowym znaczeniu odnosi się on do narodu politycznego. Naród polityczny to wspólnota celu a także kultury, historii, tradycji. Należać do niego może każdy, kto wypełni dane przez tę wspólnotę warunki. Spróbujmy zrekonstruować poglądy współczesnych nacjonalistów, aby odpowiedzieć, czy powyższa teza jest prawdziwa.

Reprezentanci partii politycznej RN oraz stowarzyszeń ONR oraz MW wielokrotnie prezentowali siebie jako zwolenników narodu w rozumieniu polityczno-kulturowym. Argumentowali za swoimi poglądami, używając przykładu historycznego mówiącego, że ich poprzednicy w okresie dwudziestolecia międzywojennego opowiadali się za narodem

w rozumieniu politycznym, a ich antysemityzm motywowany był przyczynami ekonomicznymi i politycznymi. Moim zdaniem ten argument jest prosty do skontrolowania. Niemniej nie będę tutaj się teraz na tym rozwodzić. Wystarczy, że zaprezentowałem w miarę niezniekształcony cudzy pogląd.

Identytaryzm odnosi się do innego rozumienia narodu. Naród w rozumieniu identytarystycznym ma charakter etniczny i rasowy. Przynależność do niego jest w mniejszym lub większym stopniu dana w sposób obiektywny. Jest on wspólnotą krwi i genów. Na tej podstawie powstaje jednocząca tożsamość. To jest podstawowa oś rozdziału identytaryzmu i nacjonalizmu. To jest podstawowy sens identytaryzmu. Dlatego identytaryzm powstał właśnie we Francji, realnie zagrożonej wielką wymianą, zagrożonej zastąpieniem tradycyjnych społeczności, nowymi społeczeństwami wykorzenionych metysów. Dlatego identytaryzm powinien zmanifestować swoją obecność w Polsce.

Współczesny polski nacjonalizm skupiając się wyłącznie na antyislamskim resentymencie, jednocześnie w swoich poglądach dopuszczający do wspólnoty politycznej przybyszów z całego świata, wykazuje się kompletnym zagubieniem w zastanej przez niego rzeczywistości. Posłużę się, aby wzmocnić powyższą tezę, dwoma jednostkowymi przykładami: pierwszym jest promocja naukowcy zajmującego się historyczną doktryną polityczno-ekonomiczną - dystrybucjonizmem. Drugim przykładem jest udział pewnego obcokrajowca w obchodach Powstania Warszawskiego. Reakcje polskich nacjonalistów na

powyższe przypadki reprezentujących dominujące środowiska w pełni ukazały ich relatywizm oraz archaiczność.

Nacjonalizm ma także inną, omijaną przez nacjonalistyczną publicystykę, wadę. Podstawowym sensem nacjonalizmu jest realizacja interesu jednego, tylko swojego narodu, który zasadniczo powinien pokrywać się z jednym państwem. Tymczasem w dzisiejszej rzeczywistości trudno mówić o istnieniu narodu, a przynajmniej narodu w jego nowoczesnym, XIX i XX wiecznym rozumieniu, do którego współcześni nacjonałiści się odwołują. Doszło do atomizacji wspólnoty politycznej na poszczególne segmenty. Teraz pozostały małe grupy, nazwijmy je partiami politycznymi, które są zdeterminowane na tyle aby podbić państwo. Nacjonałiści nie reprezentują interesu całego narodu, ponieważ nie istnieje żadna metoda albo instytucja, która ustalałaby czym ten interes jest. W zasadzie trudno nawet znaleźć wiążącą metodę, pozwalającą na kwalifikację kto należy, a kto nie należy do konkretnego narodu.

Nacjonałiści reprezentują swoją wizję, której realizację mogą jedynie wywalczyć. Nierozumienie przez nich tego faktu oraz łudzenie się, że naród pozostaje w fałszywej świadomości, źle rozpoznając swoje cele, a kiedyś przejrzy na oczy i poprze właściwe ugrupowanie, zmarnowało już większość ich potencjału, który mógł być skierowany do wnętrza tych ugrupowań.

Sytuacja w jakiej pojawia się identytaryzm jest zupełnie inna niż jeszcze dekadę temu. Dziś państwem rządzi PiS, partia pod której wrażeniem nadal pozostaję. W ciągu dwóch lat kręgi przewodzące tej partii zdołały podporządkować sobie struktury państwa, dotychczas opanowanego przez ich wrogów, nie stosując przy tym prawie w ogóle przemocy. Celem PiS jest całościowa wymiana elity państwowej, na wzór tej z lat 1939-1956, oczywiście bez stosowania ówczesnych metod. Wzorem modelu państwa jest dla tej partii demokracja nieliberalna, suwerenna, tożsamościowa. Jest to tendencja ogólnoświatowa: dotyczy ona tak różnych krajów jak: Turcja, Filipiny, Węgry, a w kolejce ustawiają się kolejne jak np. Brazylia.

PiS powstrzymuje terraformowanie Polski w kolejną tęczową republikę jak miało to miejsce w przypadku Hiszpanii albo Irlandii. Co warte uwagi, robi to posługując się hasłami nacjonalistów, w taki sposób, że dla zewnętrznego obserwatora nie ma większej różnicy między Ruchem Narodowym, a PiSem. Podobnie sprzyjające okoliczności panują w polskim społeczeństwie. Klimat zmienił się bardzo na korzyść.

Nacjonalizm stracił bardzo dużo na swojej infantylnej awersji do polityki, biorącej się głównie z bardzo niskiej średniej wieku oraz z tego, że nie znalazł się nikt kto odpowiednio zdyscyplinowałby kilku jego przedstawicieli w Sejmie. Nacjonalizm stracił także dużo na swoim insurekcjonizmie, czy też wyszukiwaniu

wszędzie zdrajcy agentów oraz umizgach do patologii społecznej. Wiązało się to z jawnie antypaństwowym nastawieniem, które podsumowywało zupełnie absurdalne określenie jakim jest „antysystemowość”.

Nacjonalizm wykazał się niewielką zdolnością do zawierania koalicji z innymi ugrupowaniami czy to na poziomie miejskim, regionalnym czy ogólnokrajowym. Zamiast tego, bardziej cenilo się „siedzenie w piwnicy” i powtarzanie zdezaktualizowanych koncepcji gospodarczych, czego najlepszym przykładem jest Narodowe Odrodzenie Polski, będącego nadal zarejestrowaną partią polityczną.

Podsumowując, identytaryzm daje szansę na przewietrzenie, zmodyfikowanie pewnych koncepcji politycznych, często odnoszących się do czasów już minionych, oraz pójsia śmiało na przód w rozpoczynający się XXI wiek.

Karol Oknab

Patryk Płokita – „Wczesna seksualizacja dzieci a liberalizm”



Nacjonaliści patrzą na liberalizm negatywnie. Nie bez przyczyny. W końcu trawion pomalu jak rak na swej drodze wszystko. Po pierwsze przez pryzmat gospodarczy chociażby np. pod kątem rozwarstwienia społecznego oraz kwestii posiadania dóbr i ich dystrybucji. Negatywnie też widzimy w nim powolny podział na bogacących się i biedniejących. Po drugie przez pryzmat kulturowy, a raczej jego braku. Dominuje tutaj negatywny obraz m.in. promowania multikulturowości, homoseksualizmu, gniebienie starych wartości. Chciałbym poruszyć tutaj kolejny aspekt liberalizmu kulturowego, który psuje i degraduje istoty najbardziej bezbronne w narodzie. Są nimi dzieci. A problemem jest ich wczesna seksualizacja. Mało kto zwraca na to uwagę, a problem wydaje się być poważny. Zapraszam do tego krótkiego tekstu.

Pod pojęciem seksualizacji kryje się uprzedmiotowienie danej jednostki pod kątem fizycznej atrakcyjności. Seksualizacji nie można mylić z seksualnością. Są to dwa odmienne terminy. Seksualność to świadomość swojej płciowości.

„Seksualizację” najprościej zobrazować można jako dążenie do "bycia sexy" na pierwszym miejscu w swoim życiu. Zauważalny jest w tym zjawisku także dominujący „kult piękna”. Seksualizacja w tym celu posługuje się „narzędziami” - używa przedmiotów zewnętrznych np. ciuchy, perfumy, malowanie paznokci itd. Seksualność jest ważna w życiu człowieka, ale żerowanie na niej, robienie z niej swoistego boga to zjawisko negatywne w oczach nacjonalisty. Na tym liberalizm żeruje bardzo mocno wśród dorosłych. Bilbordy z paniami ociekającymi dużym biustem z piękną figurą, skierowane do niespełnionych mężczyzn, tylko po to, żeby zapamiętać produkt jakiegoś dezodorantu. Albo w odwrotną stronę: sprawni fizycznie mężczyźni pracujący w ogrodzie, dzierżący kolejny produkt nożyc do przycinania żywopłotu puszczeni na ekranach w telewizji dla śliniących się nastolatków. W radiu? Jedna z reklam: „Jak pan może panie komandorze”, uzmysławiające kontekst seksualny pracownicy i szefa, aby kupić meble. Tak wyglądają przykłady zamierzone. Zabiegi podprogowej manipulacji skierowanej do dorosłych. Tylko po to by wydać pieniądze – kupić produkt. W ostatnim czasie zauważalna jest tendencja wobec dzieci w sferze seksu, aby zrobić z nich nową grupę konsumentów.

Na pierwszy rzut przychodzą na myśl dziewczynki 5-8 letnie, którym wmawia się, że muszą być "sexy". Zakładać ciuchy na wzór wyzywających piosenek i idolek. Dziewczynka w ten sposób traci swoje dzieciństwo, gdzie powinna bawić się lalkami, rysować itd. Jeśli chodzi o chłopców to zjawisko liberalizmu

konsumenckiego pod kątem seksualizacji wydaje się być mniej widoczne. Na myśl przychodzi przykład, że taki pięciolatek z ulizanymi włosami jak jego idol: (piłkarz, piosenkarz, postać, z reklamy, a nawet już postać z nowego typu kreskówek), przypodoba się koleżance z klasy, a pośród kolegów będzie „trendi”, bo kupił i użył na sobie drogi specyfik chemiczny do poprawienia wyglądu.

Najgorszym chyba jest to, iż dziecko, które zbyt wcześnie zostanie "strawione" przez seksualizację, ma problemy z psychiką. Przykładem może być mocno opisywana przez specjalistów problematyka skupienia się na jakiejś czynności. W umyśle młodego człowieka funkcjonuje coś, co nie powinno istnieć w tym wieku. Zaprzęta mu to niepotrzebnie głowę, przeszkadza w pierwotnej socjalizacji, psuje relacje z rówieśnikami, buduje mur i frustracje.

Wczesna seksualizacja dzieci oprócz wspomnianej wyżej tematyki walki o konsumenta związana jest również z ideologią gender i marksizmem kulturowym. W skrócie ta ideologia dąży do walki o indywidualność jednostki do granic absurdu wyrywając ją z ramion społeczeństwa; wpaja pseudo-naukową papkę o wyjątkowości jednostki dążąc na dobrą sprawę do ograniczenia wolności, a nie dbanie o nią; oddziela fizyczność od psychiki; zachęca do wczesnej masturbacji noworodków; atomizuje ludzi w społeczeństwie. To tylko przykłady. Te plany miały być zrealizowane przez edukację seksualną. Przychylne do pojawienia się w szkołach była wcześniejsza ekipa rządząca Platformy Obywatelskiej. (PO). Jak możemy walczyć jako nacjonaści z wczesną seksualizacją dzieci? Może i

program za PO dotyczący nowej formy edukacji seksualnej nie wszedł do szkół to nadal istnieją formy seksualizacji, zwłaszcza w mediach, a najbardziej to w reklamach. Po pierwsze świadomość problemu. Po drugie wspieranie akcji społecznych, podpisywanie petycji. Po trzecie tworzenie oddolnych akcji. Po czwarte współczesna sztuka. np. graffiti. Na tym froncie walki mało co się obecnie dzieje. Jestem jednak w tym przypadku optymistycznie nastawiony. Pocięsza mnie tu przykład walki o środowisko. Skoro ekologia wchodzi powoli w nacjonalistyczny dyskurs polityczny, to w sumie widzę miejsce i na problem seksualizacji w niedalekiej przyszłości.

Na sam koniec ostatnie zdanie dla czytelnika. Zachęcam do bibliografii. Dzięki niej można zaczerpnąć jakiś podstaw w przedstawionej problematyce. Ukazuje ona problem seksualizacji w Polsce, ale także za granicą. (USA, Wielka Brytania). Opierałem się głównie na źródłach internetowych, z dostępnością PDF, aby był lepszy dostęp w dobie Internetu dla czytelnika. Na sam koniec informacja. Ta dziewczyna ze zdjęcia do artykułu nazywa się Tamara Mihajlovic. Fotografie robił w ramach eksperymentu Marko Veljovic. Na zdjęciu ma 10 lat.

Bibliografia:

Bailey R., „Pozwólmy dzieciom być dziećmi. Niezależny raport na temat komercjalizacji i seksualizacja dzieciństwa,” Stowarzyszenie Twoja Sprawa, 2011, [w:]

<<https://www.twojasprawa.org.pl/dokumenty/Lettingchildrenbechildren-polski.pdf>>

(dostęp 25.08.2017 r.);

Nishka, „Nie róbmy z dziewczynek małych kobietek, czyli o seksualizacji dzieci”, blog, [w:] <<http://www.nishka.pl/nie-robmy-z-dziewczynek-malych-kobietek-czyli-o-seksualizacji-dzieci/>> (dostęp 27.05.2017 r.);

Nishka, „Seksualność: tak. Seksualizacja: nie. O podstawowej różnicy między tymi pojęciami”, blog, [w:] <<http://www.nishka.pl/seksualnosc-tak-seksualizacja-nie-o-podstawowej-roznicy-miedzy-tymi-pojeciami/>> (dostęp 25.07.2017r.);

„Odebrana niewinność. O seksualizacji kobiet i dziewcząt we współczesnej kulturze”, red. Rżysko E., Stowarzyszenie Twoja Sprawa, 2013 [w:] <<http://www.twojasprawa.org.pl/dokumenty/Raport-konferencja.pdf>> (dostęp 25.08.2017 r.);

„Raport Amerykańskiego Towarzystwa Psychologicznego (...) na temat seksualizacji dziewcząt”, pol. tłum. Konofol E., red. Rżysko E., Stowarzyszenie Twoja Sprawa, 2013, [w:] <<https://www.twojasprawa.org.pl/dokumenty/RaportAPA-polski.pdf>> (dostęp 25.08.2017 r.);

Patryk Płokita

Jakub Siemiątkowski – „Oswald Spengler do polskich nacjonalistów”



Od czasów wojny politykę narodową pojmuje się w Niemczech jako swego rodzaju upojenie. W swej masie młodzież odurzala się barwami i odznakami, muzyką i pochodami, teatralnymi ślubowaniami oraz dyletanckimi odezwaniami i teoriami. Koi to bez wątpienia uczucia, ale polityka jest czymś innym. Mocą serca jedynie nigdy jeszcze nie prowadzono skutecznej polityki. A chodzi właśnie o skutek, w przeciwnym razie cała ta działalność nie ma żadnego w ogóle znaczenia. Wszystkie wielkie zdobycze politycznej sztuki i roztropnego instynktu narodowego

były wynikiem chłodnej rozważki, długiego milczenia i oczekiwania, twardej samodyscypliny, a przede wszystkim zasadniczej rezygnacji z upojeń i widowisk.

Oswald Spengler, „Powinności polityczne młodzieży niemieckiej”

Truizmem jest stwierdzenie, że z myśli i doświadczeń ideowych poprzedników można wyciągnąć wiele nauki. W dobie popularności zarówno antykwaryzmu, przejawiającego się w bezmyślnym kopiowaniu po dawnych autorach, jak i nonsensownego odrzucania klasyków oraz zachłyśnięcia się wszystkim co od nich odległe, warto jednak dążyć do bardziej pogłębionej odpowiedzi na pytanie o to co właściwie możemy zapożyczyć od konkretnych myślicieli.

Bo często mamy przecież do czynienia z banalnymi i tak naprawdę nic nie wnoszącymi do debaty stwierdzeniami, że np. myśl endecji jest „przestarzała”, a dajmy na to narodowy anarchizm „inspirujący”. Doświadczenie uczy, że mało kto z wypowiadających takie osądy jest w stanie je merytorycznie uzasadnić. Wskazać co konkretnie w endeckim sposobie myślenia jest przeżytkiem a co z nurtów egzotycznych i awangardowych należałoby przeszczepić na rodzime warunki. Często mamy do czynienia po prostu z uleganiem środowiskowej modzie, a nie z krytyczną refleksją nad czyimś dorobkiem intelektualnym. A przecież czytając różnej maści publicystów i ideologów, kanonicznych bądź

dopiero poznawanych, powinniśmy dążyć do tego drugiego – do znalezienia w ich myśli wskazówek, które będą przydatne również dla nas.

W niniejszym artykule posiłkować się będziemy klasyką nacjonalistycznej myśli politycznej, niepolskiej i nieendeckiej bynajmniej. Aluzja do naszego historycznego ruchu narodowego jest nieprzypadkowa, bowiem w niektórych środowiskach narodowych Dmowski jest dziś *passé*. Za dużo w nim realisty, za mało romantyka. Jest zbyt nudny, zbyt endecki, zbyt polski, by radykalny nacjonalista mógł się nim zainteresować. Przywódca endecji uchodzi za polityka gabinetowego (a więc pewnie takiego co musiał chadzać na różne zgniłe kompromisy), mimo że takim stał się dopiero po ukończeniu 40. roku życia – wcześniej był konspiratorem i represjonowanym przez carat zwolennikiem działalności nielegalnej, krytykiem pozytywizmu, konserwatystów i ugodowców. O tym jednak mało kto chce pamiętać.

Zostawmy to, będzie jeszcze okazja zająć się pytaniem o aktualność myśli samego Dmowskiego. Weźmy dziś na warsztat myśliciela zagranicznego, który w wielu punktach doszedł do wniosków bliźniaczo podobnych co twórcy polskiego nacjonalizmu – słynnego autora „Zmierzchu Zachodu”, Oswalda Spenglera. Reprezentował on nurt tzw. rewolucji konserwatywnej, popularnej w kręgach radykalnych, także w naszym kraju. Był nacjonalistą i propagatorem hasła „pruskiego socjalizmu”, nietzscheanistą, Europejczykiem i Niemcem – chyba

więc nadaje się na autorytet dla (samozwańczych) rewolucjonistów, nacjonalistów-paneuropejczyków, którzy tak upodobali sobie obce wzorce.

Czego uczy nas niemiecki historiozof? Przede wszystkim chce wpoić czytelnikowi (adresatem byli oczywiście narodowo nastawieni Niemcy) przeświadczenie, że istotą uprawiania jakiegokolwiek pożytecznej działalności jest osiągnięcie wymiernych efektów. Każdemu ruchowi społecznemu czy politycznemu powinno zależeć na tym by wdrażać swoje postulaty w życie. Liczy się skuteczność, a nie ekscytacja hasłami. Wiara w ideały i bezkompromisowość są istotne, ale nie wystarczają. „Ruch młodzieżowy taki, jaki jest dzisiaj – pisze Spengler – rezygnuje z sukcesu na rzecz upojeń. Uczciwość i nic ponadto – to zbyt mało dla naszej przyszłości”. Nie jest istotne by swój nacjonalizm celebrować – nacjonalizm ma służyć wspólnocie, być narzędziem wzmacniania narodu, a nie „stylem życia” tudzież formą objawiania światu swej buntowniczej postawy. Jak pisze Spengler, uprawianie sztuki dla sztuki jest czymś żalnym, bezproduktywnym: „(...) *filozofią dla filozofii* zawsze głęboko pogardzałem. Nie istnieje dla mnie nic nudniejszego niż czysta logika, naukowa psychologia, ogólna etyka i estetyka”.

Godną pogardy jest jałowa egzaltacja, uniesienia niepołączone z realnym działaniem albo działaniem skutecznym, wydającym trwale owoce. Spengler nie waha się krytykować niemieckich narodowych świętości takich jak powstanie niemieckiej młodzieży przeciw Napoleonowi w 1813 roku. Dlaczego? Autor

„Zmierzchu Zachodu” dowodzi, że romantyczna energia tysięcy jego rodaków zużytkowana została głównie dla interesów angielskich. „Ani dziś, ani w germańskich puszczech ślepy entuzjizm nie jest tym, co stwarza czy ratuje narody i państwa”. Tak samo krytykuje „głupią” niemiecką młodzież, „która się później upajała staroniemieckimi kostiumami, staroniemieckimi przemowami i fajkami, romantycznymi uroczystościami w Wartburgu i Hambach (z polskimi flagami na przedzie, gdyż kochający wolność Polacy zabijali wówczas Niemców), gdy tymczasem Anglia po zniszczeniu państwa Marathów ostatecznie podbiła Indie i kierowała spojrzenie na odpadłą od Hiszpanii Amerykę Południową, angielska młodzież studencka zaś zaczynała dysputować o taktycznych zagadnieniach światowej polityki i gospodarki, ta [niemiecka – przyp. JS] młodzież nie była niczym innym niż kamyczkiem w grze wielkiej dyplomacji, przede wszystkim angielskiej”. Ruch narodowy niemiecki był, zdaniem Spenglera, skazany w tych latach na niepowodzenie, bo entuzjizm młokosów nijak nie mógł zastąpić działań zdolnych mężów stanu. Zmienił to dopiero Bismarck – wytrawny polityk *notabene* wywodzący się z obozu konserwatywnego, nacjonalizmem dopiero nasiąkający wraz z aneksjami kolejnych państewek, mało przejmujący się tym co mówią narwańcy.

Jest naturalnym, że młodzież ma skłonności do szumnych haseł. Nie ma w tym nic złego – młodzieńczą energię należy jednak dobrze zużytkować. Nie popaść w śmieszność. Wielu nacjonalistów lubi zwać się radykałami a nawet

rewolucjonistami – czy jednak nie wyglądają groteskowo takie deklaracje padające nieraz ze strony ludzi nie robiących w praktyce nic by zmienić otaczający ich świat? Czy ktoś kto nie umie zmusić się do systematycznej, mrówczej pracy może zwać się radykałem, tylko dlatego że ma poglądy na sytuację w kraju i na świecie odbiegające od tych mainstreamowych? Wszak każda rewolucja w historii poprzedzana była dekadami wytrwałej pracy intelektualnej i dogłębnej akcji propagandowej.

Według Spenglera, polityki (w szerokim ujęciu) trzeba uczyć już młodych – sama wola bowiem nie prowadzi do niczego. Nawiasem mówiąc, znamienne, że z uznaniem wypowiada się tu o Anglikach – mimo że ich model życia zbiorowego uznawał za sprzeczny z niemieckim, socjalistycznym, to imponowało mu ich praktyczne podejście do życia, nietracenie czasu na działania bezowocne. Formułując przesłanie do niemieckiej młodzieży Spengler zaleca jej nieustanne i systematyczne przyswajanie faktów o otaczającym ich świecie, o ekonomii, o polityce międzynarodowej, dodając: „chodzi nie o chęć, lecz o umiejętność, ta zaś zakłada opanowanie dziedziny, w której ma być wykazana”. Także w naszym codziennym doskonaleniu się chodzi o skutek – bo, przypomnijmy, sztuka dla sztuki jest nonsensem. Studiować dokonania tych polityków, którzy coś osiągnęli, umieli dokonywać zmian – oto droga – bo to ich wytrwała, codzienna praca kształtowała rzeczywistość ich narodów. Dla Spenglera byli to Bismarck, Gladstone, Poincaré – dziś my pewnie znajdziemy sobie wiele świeższych

przykładów skutecznego (!) działania. Sprawa wydaje się prosta – jeśli nauczysz się wiele, to twoja ojczyzna może mieć z ciebie jakiś pożytek. W innym wypadku jest to mało prawdopodobne.

Tak jak Spenglerowscy młodzi Niemcy, również i my żyjąc w świecie wielkich haseł i fascynacji radykalnymi (i często marginalnymi) nurtami, nie potrafimy twardo stąpać po ziemi, trzeźwo oceniać realia. Często spotykamy się ze zuchwałym – bo przecież niepodpartym niczym – przeświadczeniem, że w demoliberalnej III RP nagle przestały obowiązywać te wszystkie prawa, które dyktowały reguły życia społeczeństw w innych epokach. Pomińmy nonsensowne i niewymagające poszerzonego komentarza poglądy, jakoby fakt dominacji liberalnych standardów na całym niemal kontynencie czynił nieaktualną rywalizację między narodami (Spengler: „Dzieje powszechne są dziejami państw, dzieje państw są dziejami wojen”). Biorąc pod uwagę stan, w jakim znajduje się ruch nacjonalistyczny w Polsce, groźniejsze dziś jest popularne twierdzenie o bezzasadności zainteresowania polityką jako taką. Tłumaczy się to ukierunkowaniem jedynie na działania społeczne, rozumiane nieraz jako kameralne akcje, o których mało kto w ogóle usłyszy, nie mówiąc już o faktycznym ich wpływie na cokolwiek.

Powiedzmy to brutalnie – ostatnie wydarzenia: wprowadzenie programów 500+ i Mieszkanie+, podejmowane przez rząd starania na rzecz dywersyfikacji dostaw źródeł energii czy wzmocnienia armii, ale też np. groźba zaistnienia liberalno-

lewicowego ruchu, popularnego wśród młodzieży – to wszystko są sprawy nieporównanie istotniejsze dla bytu Narodu niż nasze wewnętrzne kłótnie w nacjo-grajdołku. Ważniejsze niż to że działacz X odszedł z organizacji Y, że organizacja Z wydała głupie oświadczenie na jakiś temat albo skompromitowała się w jeszcze jakiś inny sposób. Niestety ważniejsze również niż to, że ktoś z nas odwiedził dom samotnej matki albo zorganizował dyskusję o radykalnym nacjonalizmie w jakimś egzotycznym kraju. Nie chcemy tu pisać laurki dla obecnego rządu – po prostu tak wygląda porządek rzeczy: dla Polski i Polaków są sprawy istotne, mniej istotne i nieistotne. I taka dysproporcja pomiędzy wagą tego czym zajmujemy się my a wagą działań polskich polityków będzie zachodziła dopóki szeroko pojęty ruch nacjonalistyczny jest ruchem marginalnym, niewiele znaczącym – mającym zbyt małą siłę przebiccia i zbyt mało skutecznym, by przeforsować jakiekolwiek swoje postulaty choćby w okrojonej formie. Bez żadnego wpływu na to co dzieje się na górze znaczymy niewiele. Rezygnując z dążenia do tego – skazujemy się na wieczne nic nie znaczenie. Jeśli nisko mierzysz – zawsze będziesz niczym. Albo jeszcze inaczej – wartość naszego ruchu jest determinowana przez to co jesteśmy w stanie zdziałać na rzecz Polski.

To, że jako nacjonaści nie mamy w Polsce wpływu na zbyt wiele dziedzin życia to jest wina głównie nas samych. Węgry, Grecja, Ukraina, ale też Bułgaria, Słowacja, Łotwa, Estonia, Finlandia – wszędzie tam nacjonaści swoją wytrwałą

pracą wprowadzają swoje narodowe partie do parlamentów, zyskując szanse na przesuwanie dyskursu w swoją stronę, wprowadzanie do obiegu chociaż niektórych narodowych postulatów. Co mamy w Polsce? Paranoją jest, że pokaźna część ruchu z zasady odrzuca te środki, które mogą nacjonalizm wynieść na wyższy poziom, identyfikując je ze zdradą idei. Twierdzenie, że Polska odbiega w czymkolwiek od wymienionych wyżej państw (na ogół bliskich nam nawet geograficznie), że to akurat pomiędzy Odrą a Bugiem uprawianie polityki stanowi tylko przejaw uderzającego w prawdziwy nacjonalizm karierowiczostwa, musi być uznane za kolejny nonsens.

Zauważmy przy tym, że (mimo wszystko!) ruch nacjonalistyczny w kilku momentach III RP potrafił wpłynąć nieco na bieg wydarzeń w kraju. Marsze Niepodległości czy marsze na 1 marca przyczyniły się do przechyłu nastrojów wśród młodego pokolenia w kierunku postaw tożsamościowych – to zjawisko zresztą jeszcze wyda swoje owoce. Nasz opór przeciw imigracji muzułmańskiej, manifestacje w wielu miastach z pewnością miały jakiś wpływ na twardą postawę rządu wobec nacisków Brukseli i Berlina w tej sprawie. Te inicjatywy mają jeden wspólny mianownik – nie ograniczały się do skali lokalnej, były masowe, na tyle na ile jest to możliwe w naszych warunkach. Aktywizm to jedno, drugie to umiejętność przełożenia wysiłków na efekty.

Po co zresztą Polsce ruch, który zrzeszałby ludzi ograniczających swoje działania jedynie do jakichś doraźnych, zakrojonych na skalę lokalną rozmiarów.

Działajmy po to by coś osiągnąć, a nie po to by udowodniać sobie i otoczeniu, że „wypełniliśmy obowiązek”. W ogóle ten często spotykany w szeregach środowisk narodowych wybujały indywidualizm jest odwrotnością nacjonalizmu. Albo naszym celem będzie realizacja dobra narodu w skali makro, albo chodzić będzie jedynie o wmawianie sobie jacy to jesteśmy świetni. Nikt zresztą nie mówi, że jest to proste do osiągnięcia albo że sam dobór środków jest oczywisty, ale utwierdzanie się w samozadowoleniu poprzez kult hermetycznych form, egzaltację, oderwanie od rzeczywistości – stawianie tych postaw ponad skutecznością w realizacji celów narodowych z samej definicji stoi w sprzeczności z nacjonalizmem.

Czego jeszcze możemy nauczyć się z pism Spenglera? Potrzeby realizmu – tego należycie rozumianego. Nie żalostnej jego parodii znanej z pism typu „Myśl Polska” albo portali takich jak Konserwatyzm.prl. Nie tego pseudorealizmu narodowców chadzających na byle kompromis, uznających każde minięcie się z prawdą za szczyt chłodnej, endeckiej kalkulacji. W naszym ujęciu realizm nie będzie przeciwstawny wobec idealizmu, bo chodzi nam przede wszystkim o realizm środków. Realizm uwzględniający takie czynniki jak nastroje społeczne, psychologia tłumu, mity narodowe. Nasze cele, choć muszą charakteryzować się elementarną trzeźwością osądu szans realizacji, są dalekosiężne, i wykraczają poza to wszystko co słyszymy w mainstreamie. Ich realizacja wymaga jednak doboru takich narzędzi, które chociaż dają nadzieję powodzenia.

I tak pojęty realizm cechował wszystkie ruchy, które odniosły sukces – nawet jeśli szermowały one retoryką romantyczną. Znowu przychodzi nam tu z pomocą Spengler: „Jeśli chodzi o faszyzm, to ten w każdym razie potrafił w odpowiednim momencie porozumieć się z decydującymi potęgami gospodarczymi, chodziło bowiem o skutek, nie zaś o programy i parady”. Mussolini wygrał i mógł realizować swoje założenia (w różnym zakresie, zależnie od okoliczności) nie dlatego, że porwał się z garstką straceńców na miliony, ale dlatego, że w krwawej walce z bolszewią umiał dogadać się... z burżuazją, kręgami przemysłowymi, arystokracją i królem. Bez tego „romantyczny” eksperyment faszyzmu nigdy by nie miał szansy wyjść poza stadium embrionalne. Podobnie w polskiej historii – największy w naszych XX-wiecznych dziejach rzekomy „romantyk”, jakim był Józef Piłsudski, w kwestii doraźnych działań zawsze był realistą. Nawet tam gdzie błędził, błędy te wynikały z niewłaściwej oceny sytuacji, nie zaś z postawy straceńczej walki przeciw światu. Jego „romantyczne” zrywy z lat 1905, 1914 i 1926 obliczone były na konkretny zysk polityczny. *Notabene* znany jest jego, cokolwiek zadziwiający, kult dla osoby margrabiego Wielopolskiego.

Nie postulujemy tu odrzucenia dziedzictwa romantyzmu, wręcz przeciwnie. Należy jednak oczyścić je z wątków samobójczych, tak charakterystycznych dla jego polskiej odmiany. Naród polski nie istnieje (i nigdy nie istniał) po to by co pokolenie jego najlepsi synowie spalali się w ogniu ofiary służącej wszystkim, tylko nie samej Polsce. Nasz wzrok powinien tu się koncentrować na

neoromantyzmie Młodej Polski, a opisane tu podejście winno spotkać się z krytyką taką jaką sformułował w „Wyzwoleniu” Stanisław Wyspiański.

Więcej pracy, mniej pieniactwa, powiedziała by dziś polskiemu nacjonalście Oswald Spengler. Prawdziwa wola mocy to bowiem nie romantyczne porywy, ale nieustanna wytrwałość w dążeniu do celu – trawestując Maurrasa – za pomocą środków jakie są, także legalnych. Nacjonalizm to nie podpalanie się perspektywami chwili buntu przeciwko systemowi. Polska to zbiorowy obowiązek, jak pisał Norwid. A im większą wartość jako ludzie sobą przedstawiamy, tym silniej się do realizacji tego codziennego obowiązku poczuwamy.

Jakub Siemiątkowski

Literatura:

Oswald Spengler, *Pesymizm* [w:] Tegoż, *Historia, kultura, polityka*, Warszawa 1990,

Oswald Spengler, *Nietzsche i jego stulecie* [w:] Tegoż, *Historia, kultura, polityka*, Warszawa 1990,

Oswald Spengler, *Duch pruski i socjalizm* [w:] Tegoż, *Historia, kultura, polityka*, Warszawa 1990,

Oswald Spengler, *Powinności polityczne młodzieży niemieckiej* [w:] Tegoż, *Historia, kultura, polityka*, Warszawa 1990.

Kacper Sikora – „Fatalny stan polskiej sceny muzycznej – czy istnieje szansa na zmianę?”



Czasy, w których funkcjonujemy, są dziwne z wielu przyczyn. Dziś skupię się na muzyce. Ja jako przedstawiciel jednak trochę starszego już pokolenia chciałbym skupić się na tym jaka była, jest obecnie oraz może być polska scena muzyczna.

W latach, kiedy pierwszy raz zetknąłem się z polską muzyką, byłem mały zresztą jak my wszyscy, jednak jako świadomy słuchacz interesowałem się tekstami i przekazem, jaki za sobą niosą, brzmieniem, czy pasuje do utworu, rodzajem wokalu etc. Tak czy owak wiele detali, o których w większości wspomniałem, przykuły moja uwagę. Po kolei podzielę się z Wami moimi spostrzeżeniami dotyczącymi wielonurtowej, bo taka właśnie jest, polskiej sceny muzycznej.

Rap – malpowanie czy własny polski styl?

Muzyka wraz z samą kulturą hip-hopową przeżywała rozkwit w latach 90-tych, ja miałem z nią pierwszą styczność pod koniec podstawówki, czyli jeszcze w tym czasie. Będąc ciekawym dotarłem do audycji radiowych prowadzonych przez Bognę Świątkowską, później określaną jako „matkę chrzestną polskiego hip-hopu”. Sam jako słuchacz jednak na początku byłem zachwycony Liroyem, Peją, Kalibrem 44, Paktofoniką, 52 Dębiec, jednak z czasem, kiedy „muzyczni biznesmeni” odkryli, że hip-hop to góra złota, pojawiły się grupy bardziej komercyjne, które delikatnie mówiąc ten nurt mocno zniszczyły. Nie mówię tu o ograniczeniu antypolitycznego przekazu, braku mądrości życiowych w tekstach, ale o singlach „Suczki” Ascetoholix, czy też wiele innych wiejących mocną komercją utworów. Tak czy inaczej w moim przekonaniu tak zwany prawdziwy hip-hop był popularny na samym początku, a później zszedł do podziemia, które zaczęło kształtować od samego początku polski styl, a ci, którzy stali się bardziej popularni, po prostu ewidentnie lecieli na sprawdzonych bitach Zachodniego oraz Wschodniego Wybrzeża – mowa tu o nurtach hip-hopu amerykańskiego. Jednak pojawiła się iskra nadziei, kiedy to później popularność zyskali tacy raperzy jak Lukasyo, Tadek czy PiH. Wtedy patriotyczno-antysystemowy przekaz zaczął docierać do nowego pokolenia, a staremu przypomniały się czasy, kiedy to pierwszy raz miało się styczność z czymś takim w postaci utworu 52 Dębiec „My

Polacy". Jeśli ów trend się zachowa, jest szansa, że zmiany w hip-hopie pójdą w dobrym kierunku, choć szczerze jestem do tego zdrowo-sceptycznie nastawiony.

Pop – kiedyś ubóstwianie polskiej muzyki ludowej, teraz droga w nieznane

Z muzyką rozrywkową, potocznie zwaną popem, miałem do czynienia rzadko, ale uwagę moją najbardziej przykuły Brathanki, Golec u Orkiestra czy Kayah. Ich muzyka nie dość, że czerpała z ludowego rogu obfitości, o którym wspominałem kiedyś pisząc o kulturze ludowej, ale też przedstawiała proste prawdy życiowe po polsku. Były też takie znane zespoły Ich Troje, Łzy czy też Wilki, ale one delikatnie rzecz ujmując mnie mocno nie zachwyciły.

Dziś natomiast jest tak, że to ukraińskie zespoły w Polsce, co bardzo istotne, mowa tu o grupach LEMON i ENEJ (nazwa tej ostatniej też nie wzięła się z przypadku) promują ludowość. Wniosek jest prosty, że Polacy się swego wstydzą, choć Górnioślązacy oraz Górale nigdy swego się nie wstydzieli, szkoda tylko, że nie wychodzi ta duma poza owe regiony i nie gości na salach, jak za czasów braci Golców.

Teraz również bardzo modne stało się tworzenie w języku angielskim – wokaliści oraz zespoły wolą pisać o niczym w języku angielskim niż w ojczystym.

Czy młoda generacja muzyków daje nadzieję, jeśli chodzi o muzykę pop – moim skromnym zdaniem niekoniecznie, choć kto wie, może pojawi się godny następca

Czesława Niemena czy też innych artystów popowych, których utwory, choć proste, pamięta się przez całe dekady.

Rock, blues i metal – kontrowersje oraz konserwatyizm zarazem

Rock oraz blues z racji swojego lżejszego brzmienia były, są i będą bardziej spopularyzowane niż cięższe nurty metalu. W Polsce jeśli chodzi o rocka, to Perfect, Lady Pank, Kombi, Republika czy Budka Suflera były dla mnie klasyką nie tylko jeśli chodzi o brzmienie, ale budziły mój szacunek za pozytywny przekaz, który niósł za sobą patriotyzm oraz antyglobalistyczne nastawienie, przykładem może być wiele utworów wspomnianej już przeze mnie Republiki. Co do bluesa, to tutaj chyba wątpliwości nie ma, był Dżem, a teraz jest CREE założone przez syna zmarłego tragicznie byłego wokalisty Dżemu. Co do rocka to pojawiła się IRA ale... no właśnie.

Metal to zawsze była różnorodność, elementy elektroniki, folku oraz te bardziej brutalne nurty, czyli death i black metal. Do kontrowersyjnych zalicza się te wymienione powyżej. Co ciekawe, z racji tradycjonalizmu Polaków oraz braku czasu, aby zastanowić się nad przekazem, antyklerykalne nastawienie oraz teksty Romana Kostrzewskiego - wokalisty grupy KAT, Adama Nergala Darskiego - wokalisty Behemoth oraz Piotra Petera Wiwczarka były i nadal są brane mocno poważnie. Ale czy przypadkiem nie na tym polega wolność słowa? Co ciekawe Roman Kostrzewski swoje teksty tworzył jako sarkazm czy też ironię, Nergal

poszedł to fakt w bardziej bezpośredni przekaz, ale dzięki temu skupił na sobie uwagę zyskując zarówno zwolenników, jak i przeciwników.

Co interesujące, dzieje metalu w Polsce rozpoczęły się jeszcze przed pierwszym festiwalem promującym tego typu brzmienia, czyli Jarocinem. Pierwszymi zespołami były TSA, KAT, VADER czy też zaliczający się już do kolejnej generacji Behemoth właśnie. Skomplikowane riffy gitarowe, niebanalna perkusja, specyficzny wokal, growl, scream oraz czysty śpiew (w heavy metalu przede wszystkim) to spowodowało i nadal tak jest, że metal jest muzyka dla ludzi lubiących rzeczy, którym trzeba poświęcić więcej uwagi, jednak tak jak budzi kontrowersje, nie brakuje w nim wielu tekstów o polskości, jak chociażby „Urodziłem się w Polsce” zespołu Złe Psy.

Co łączy owe gatunki? Mocny konserwatyzm muzyczny, powolny, lecz systematyczny rozwój i mam tu na myśli tylko i wyłącznie kwestie muzyczne, dlatego pod kątem przekazu i rozwoju muzycznego o tę część jestem spokojny tym bardziej, że coraz więcej polskich zespołów jest wydawanych w renomowanych wytwórniach takich jak Nuclear Blast czy Napalm Records, co mnie jako Polaka napawa dumą.

Disco polo - kiedyś wielkie bum, a teraz to samo

Pisząc o naszej scenie nie można pominąć najbardziej ukochanego przez Polaków disco polo. Przeżywało ono w latach 90-tych ogromną popularność, zespoły takie

jak Bayer Full, Akcent, Boys oraz wiele innych zawładnęło sercami ludzi, którzy chcieli słuchać o rzeczach prostych, często pozbawionych sensu. Teraz owa muzyka przeżywa druga młodość i poprzez nowych muzyków oraz starych również. Muzyka dobra na wesela oraz do poimprezowania po prostu.

Czy istnieje szansa na zmianę?

Szansa zawsze jest, choć moim zdaniem metal, rock oraz blues mają się świetnie. Co do hip-hopu mam wątpliwości, a jeśli chodzi o pop nie mam złudzeń. Tyle jeśli chodzi o sama muzykę. Inną sprawą jest kwestia jakości tekstów. Jeśli nadal będzie występował trend faworyzowania angielskiego ponad język polski oraz jeśli to polscy, a nie ukraińscy artyści nie zaczną czerpać z ludowego rogu obfitości zamiast pisać o „wszystkim i o niczym”, to nie ma co się łudzić, ale jak to mówią nadzieja umiera ostatnia, czas pokaże czy scena podaży w kierunku konserwatyzmu czy nadal będzie dryfować poprzez liberalizm muzycznego kiczu oraz naśladowania innych zamiast tworzenia czegoś własnego. Bo różnicą jest, kiedy się czymś inspirujemy, a kiedy coś całkowicie kopiujemy, ale o tym, kto wie, może kiedy indziej.

Kacper Sikora

Leon Zawada – „Nacjonalizm wobec postkolonializmu na przykładzie Ameryki Łacińskiej”



Nacjonalizm to idea uznająca naród jako nadrzędny czynnik państwowotwórczy oraz definiujący kierunek polityczny przez pryzmat interesu własnej wspólnoty. Do tego warto dodać, że w ramach powyższej koncepcji w jednym kraju żyć powinien tylko jeden naród przy zachowaniu odrębności kulturowej zgodnej ze swoją historią. Takie ujęcie zagadnienia, stawia nacjonalizm w opozycji do wszelkich nurtów politycznych dążących do standaryzacji świata. Należy do nich zarówno liberalizm, marksizm jak i imperializm. Ten pierwszy próbuje zamienić świat w światowy rynek, na którym dominowałyby korporacje współczesnych hegemonów globalnej ekonomii. Ten drugi buduje swoją jednolitość przez narzucenie wszystkim poddanym ludom identycznej nędzy i terroru. Ten trzeci, z kolei, pojawia się jako narzędzie do realizacji ideologicznych, ekonomicznych czy politycznych ambicji, uzupełniając poprzednie dwie doktryny. Wszelkie, ponadnarodowe dążenia uniformizacyjne niezależnie od tego czy za ich wykonaniem stoją neomarksisti z Unii Europejskiej, post-sowiecka oligarchia czy

zachodnie korporacje, sprowadzają się do prób rozmywania odrębności narodowej w jednej z form gotującego się kotła. Co więcej, nowoczesny nurt narodowy utożsamiany czasem z etnonacjonalizmem, stoi w opozycji do megalomańskiego nacjonalizmu ubiegłych stuleci. Mając na uwadze powyższe można przyjąć, że jedyna sensowna oś podziału doktryn politycznych nie biegnie po linii prawica i lewica, lecz nacjonalizm i globalizm.

Po dziś dzień wśród części nacjonalistów obecne są rewizjonistyczne mrzonki o przywracaniu historycznych granic Rzeczypospolitej. Nierealność takich poglądów dostrzegli ojcowie polskiej niepodległości już po I wojnie światowej. Roman Dmowski, nie bez przyczyny, uważał, że w skład odrodzonego państwa powinny wejść jedynie tereny, na których Polacy stanowią większość lub takie gdzie można dokonać skutecznej polonizacji. Józef Piłsudski, niesłusznie postrzegany czasem jako imperialista sprzeciwiał się wcielaniu do Polski ziem zamieszkiwanych przez inne narody, proponując zamiast koncepcje federacyjną na kształt Rzeczypospolitej Trojga Narodów. Nietrudno zauważyć, że najważniejsze myśli związane z kształtem granic Ojczyzny pozbawione były niewłaściwie pojmowanej mocarstwowości. Istniejące w świadomości części środowiska narodowego przekonania o konieczności odbijania Lwowa czy Grodna nie powinny być traktowane poważnie, a osoby je promujące należy marginalizować. Odrzucenie takich idei jest szczególnie istotne w dobie kryzysu demograficznego Europejczyków oraz narastającym zewnętrznym zagrożeniom

dla integralności społecznej w państwach Okcydentu. Innym przejawem błędnego pojmowania nacjonalizmu jest zjawisko zachodniej hegemonii. W rozmaitych dyskusjach nietrudno natknąć się na zwolenników rozszerzania wpływów USA lub tych widzących w Izraelu obrońcę cywilizacji. Wbicie własnej flagi w ziemię obcego narodu nie jest celem nowoczesnego nacjonalisty. A destabilizacja państw trzeciego świata sprzyja jedynie korporacjom dążącym do gospodarczej kolonizacji świata i wykorzystaniu uciekającej ludności jako taniej siły roboczej, gdy ta wyemigruje już ze swoich krajów. Przykłady takich działań odnaleźć można w historii jankeskich interwencji w Ameryce Łacińskiej.

"Pomogłem w 1914 roku przekształcić Meksyk w bezpieczne miejsce dla amerykańskich interesów naftowych. Przyczyniłem się do tego, aby Kuba i Haiti stały się zdrowymi okolicami dla facetów z National City Bank, którzy mogą tam bez przeszkód gromadzić swoje zyski. W 1916 roku w służbie naszych interesów cukrowych zrobiłem porządek w Republice Dominikańskiej. A dla naszych koncernów owocowych zaprowadziłem w 1903 roku porządek w Hondurasie" – Stanley D. Butler

Za symboliczny początek imperialistycznej polityki Stanów Zjednoczonych w Ameryce Południowej uznaje się dzień 2 grudnia 1823 r., kiedy to prezydent USA James Monroe wygłosił orędzie, którego treść zawęża się do stwierdzenia „Ameryka dla USA”. Pierwszym aktem militarnej interwencji Waszyngtonu w ramach doktryny Monroego było włączenie się Amerykanów w wojnę kubańsko-

hiszpańską w 1898 roku. Po wywalczonej przez USA niepodległości Kuby, ówczesny prezydent McKinley wygłosił słynne orędzie, w którym padły słowa: "Nowa Kuba musi być związana z nami bliskimi więzami i siłą, jeśli mamy zapewnić jej trwały dobrobyt". Taktyczny sojusz z USA nie przyniósł kubańskim niepodległościowcom oczekiwanej wolności. Już w roku 1900, gdy Zgromadzenie Narodowe świeżo powstałego państwa uchwaliło projekt konstytucji, Amerykański kongres narzucił Kubańczykom poprawioną przez siebie ustawę zasadniczą. Artykuł 7 wspomnianej poprawki nakładał na Kubę obowiązek dzierżawy ziem pod bazy morskie i zaopatrzeniowe. Obszarem takim stało się Guantanamo. Pokazuje to jasno nowy kurs północnoamerykańskiego imperium wobec zachodniej hemisfery.

W ubiegłym stuleciu w Meksyku, Stany Zjednoczone interweniowały kilka razy, niejednokrotnie doprowadzając do zmiany głowy państwa na bardziej przychylną własnym interesom. Do najbardziej znanych amerykańskich interwencji na południe od swoich granic należy bez wątpienia interwencja w Panamie. Pragnąc zbudować słynny kanał, Amerykanie pierwotnie negocjowali warunki dzierżawy ziemi od Kolumbii, której częścią była Panama. Jankesi zdecydowali się jednak zamiast dogadywać się z rządem w Bogocie wznieść sztuczny separatyzm w północnej części Zjednoczonego Państwa. W panamskim konsulacie USA proklamowana zostaje 19 października 1903 roku proklamowana zostaje nowa republika, która oddaje kanał Amerykanom na wieczne czasy.

O samych interwencjach Stanów Zjednoczonych w zachodniej hemisferze poświęcone są znacznie dłuższe prace. Powyższe przykłady miały pokazać pewien mechanizm funkcjonowania amerykańskiej polityki ingerencji. Historia zna istotnie więcej podobnych przypadków, przede wszystkim na polu nacisków dyplomatycznych lub finansowych. Dodatkowo obrazować mogą to reakcje waszyngtońskie na rząd zmarłego Hugo Chaveza. Warto zaznaczyć, że USA to nie jedyne anglosaskie państwo prowadzące postkolonialną politykę w Ameryce Łacińskiej. Antykolonialne postulaty wśród patriotów i polityków w Argentynie powracają za każdym razem, gdy pojawia się temat konfliktu o Malwiny (w anglojęzycznej prasie „Falklandy”). Zdaniem strony argentyńskiej wyspy nie powinny należeć się byłym kolonizatorowi m.in. ze względu na fakt odziedziczenia tych terytoriów po Hiszpanii w 1810 roku. (*uti possidentis juris*), nieprawidłowe z prawnomiędzynarodowego punktu widzenia objęcie kontroli nad wyspami w 1833 roku czy wysiedleniem latynoskich mieszkańców wyspy na korzyść nowych osadników. Pomimo tego, decyzją Zardzewiałej Damy, Wielka Brytania podkreśliła przed światem swój imperialny status zbudowany na wyzysku zagarniętych kiedyś ziem i posłała swoich żołnierzy na walkę i śmierć o terytoria leżące na innym kontynencie. Co ciekawe w 2016 roku, Komisja Granic Szelfu Kontynentalnego przy ONZ przyznała Argentynie powiększony o 35% pas morski w skład, którego wchodzi sporne wyspy. Powyższe stanowisko zostało oprotestowane przez rząd w Londynie.

Wymienione uprzednio fakty mają istotne znaczenie dla kształtowania się nowego spojrzenia nacjonalizmu na problematykę globalnej polityki. Przede wszystkim, żaden imperializm w XXI wieku nie może być usprawiedliwiony. Jego jedyną twarzą, ukrytą pod maską uniwersalnego humanitaryzmu jest wyzysk. Mylą się również osoby twierdzące, że imperialne interwencje nie dotyczą Polski i Europy. Odnotować należy, że im bardziej Zachód ingeruje w sprawy krajów trzeciego świata, tym bardziej nasila się fala pozaeuropejskiej imigracji. Problem ten nie dotyczy tylko Bliskiego Wschodu. Nietrudno dostrzec, że również rosyjska interwencja na wschodniej Ukrainie przyczyniła się do masowego napływu imigrantów zarobkowych do naszego kraju. Ponadto, jedną z odpowiedzi na postępującą globalizację świata powinna być globalizacja myślenia nawet tych, którzy są przeciwni globalnej standaryzacji. Sztucznie wywoływane konflikty prędzej czy później zawsze odbijają się gorzką czkawką. Nie od dziś i Polska zмага się ze statusem tzw. „nowej kolonii”, która w założeniach parysko-berlińskich mocodawców ma być jedynie europejskim peryferium i rynkiem zbytu. Jak widać, nie trzeba być Latynosem, aby stać się ofiarą kolonialnej polityki. Powtórzmy zatem za Argentyńczykami:

PATRIA SI, COLONIA NO!

Leon Zawada

Redakcja – „Wywiad z Kampf der Nibelungen dla Szturmu”



Wywiad z Kampf der Nibelungen dla „Szturm – miesięcznik narodowo - radykalny“

Jesteście sportową organizacją dla młodych Niemców. Kiedy rozpoczęliście działalność? Jakie grupy biorą udział w wydarzeniach Kampf der Nibelungen (Autonome Nationalisten, inne grupy narodowe itd.) ?

Powołaliśmy organizację po raz pierwszy w 2013 roku. Pod nazwą Ring der Nibelungen. Po latach została przemianowana na Kampf der Nibelungen. Od początku powstania tej inicjatywy, chcieliśmy aby zawodnicy mogli identyfikować się z naszą ideą. Obejmuje ona szeroki krąg grup i subkultur, które mogą się z nią utożsamiać. Interesujące było dla nas to, że połączyliśmy grupy

nacjonalistów i chuliganów piłkarskich, czyli coś co od dłuższego czasu jest normalne w innych państwach, w końcu udało się w Niemczech.

Co stanowiło główny powód powołania Kampf der Nibelungen?

Organizowaliśmy wiele wydarzeń sportowych i musimy przyznać, że sport, który sprawia wiele przyjemności, jest zniszczony przez cudzoziemców. Istnieją klany Libańskie, w których po wygraniu walki przez krewnego na ring wbiega z 30 osób i wywieszają libańskie flagi. W ten sposób zachowują się niesportowo i lekceważąco. Tego samego doświadczyliśmy z Turkami i innymi obcymi. Ponadto zawodnicy, którzy mają nacjonalistyczne tatuaże lub byli aktywni nacjonalistycznie zostali wykluczeni z gal. Nadal mogą być świetni, ale nie mogą walczyć. Od tego zaczęliśmy. Chcemy stworzyć platformę dla wszystkich tych wojowników, którzy chcą a nie mogą walczyć. Naszym mottem przewodnim jest hasło „Dyscyplina jest wszystkim!”. Oznacza to dla nas szacunek i sportowego ducha.

Czy Wasze turnieje są popularne w Niemczech? Ile wydarzeń rocznie organizujecie?

Nasze wydarzenia stają się co raz bardziej popularne. Marka staje się co raz bardziej znana, a nasze ubrania są chętnie noszone. Organizujemy jedną galę rocznie. Jej organizator dostaje od nas pozwolenie na wykorzystanie naszego

logo. Mamy nadzieję, że w kolejnych latach będziemy organizować więcej wydarzeń.

Współpracujecie z organizacjami takimi jak White Rex i Pride France, dlaczego? Posiadacie jeszcze innych współpracowników (np. polskie „First to Fight)

Jesteśmy na takim etapie, że nie możemy się wycofać. Chcemy współpracować ze wszystkimi. Uważamy „First to Fight” za bardzo dobrą organizację.

Bierzecie udział w innych narodowych inicjatywach? Wspieracie jakieś demonstracje, marsze?

Wspieramy wiele narodowych inicjatyw. Jednakże nie chciałbym udostępniać za wiele informacji (wynika to z silnych represji państwa w stosunku do aktywnie istniejących i mających realne znaczenie polityczne inicjatyw nacjonalistycznych – przyp. tłum.) .

Chciałbym teraz zapytać Was o parę spraw. Co oznacza dla was Europa?

Europa oznacza dla nas wspólnotę walki. Uważamy, iż europejskie narody mają obowiązek bronić się przed atakami z zewnątrz. Konieczna jest współpraca na poziomie europejskim. Może to mieć tylko miejsce jeśli wszystkie te kraje są niepodległe i niezależne. Generalnie popieramy ideę zachowania własnej kultury.

Żyjemy w epoce liberalizmu. Czasach egoizmu, alienacji oraz innych idei niszczących ducha. W Waszym manifeście piszecie o walce z samym sobą. Sporty walki są dla Was najlepszym rozwiązaniem?

Uważamy, że sport ćwiczy jednocześnie i ciało i ducha. Każdy przecież wie, że uprawianie sportu jest dobre. I nie ma znaczenia jaką dyscyplinę ktoś uprawia. Ważne jest, aby dobrze rozpoczynać każdy dzień. Tak samo odnosi się to do walki politycznej, jeśli czujemy się dobrze mamy dzięki temu więcej sił do walki z tymi chorymi wpływami w społeczeństwie.

Idea straight Edge jest co raz bardziej popularna wśród nacjonalistów. Waszym zdaniem nacjonaści powinni unikać używek?

Bardzo często jesteśmy o to pytani. Wspieramy idee Straight Edge i utrzymujemy dobre kontakty z ludźmi z tej sceny. Sami nie żyjemy zgodnie z tą zasadą, ale uważamy ją za bardzo wartościową. Nie ma nic lepszego od zdrowego ciała wspieranego przez silnego ducha i wolę. W najbliższych tygodniach wypuścimy specjalną koszulkę dla ludzi związanych ze Straight Edge. Jak widzisz, pracujemy razem, uważamy tych ludzi za część naszej społeczności.

Jak oceniacie multikulturowe społeczeństwo? Jest jeszcze jakiś ratunek dla Niemiec?

Uważamy multi –kulti za mord na narodzie. Ratunkiem dla naszej ojczyzny jest powstanie silnej kontrkultury. Musimy wzmacniać się i być gotowi na

nadchodzące niepokoje. To najlepsze co możemy zrobić jako wspólnota przeznaczenia - którą jesteśmy, musimy stać w opozycji wobec zagranicznych wpływów.

Dziękuję za ten krótki wywiad. Ostatnie słowo należy do Was.

Dziękujemy za Wasze pytania. Mamy nadzieję, że nasze idee odniosą sukces. Chcielibyśmy aby wszystkie europejskie grupy współpracowały ze sobą. Bylibyśmy szczęśliwi, gdybyśmy mogli spotkać się w Polsce i pozostali z Wami w kontakcie.

Kampf der Nibelungen

Manifest Kampf der Nibelungen

Kampf der Nibelungen jest galą sportów walki, organizowaną dla młodych Niemców, którzy przez poświęcenie i entuzjazm dla naszego sportu nie chcą brać udziału w wydarzeniach mainstreamu.

Gdy udział danego sportowca w głównych, niemieckich „Fight Nights” związany jest z zaangażowaniem w demokratyczny system wartości z jego wznoszeniami i upadkami, Kampf der Nibelungen postrzega sport nie jako część gnijącego

systemu politycznego, ale jako fundamentalny element, alternatywę rozwijającą i poszerzającą świadomość.

Sporty walki oznaczają dla nas przede wszystkim walkę z samym sobą. Wiarę we własne siły i umiejętności, zastąpienie ospałości i wygody przez entuzjazm i ambicję. Sporty walki traktowane z należytą powagą pozwolą poznać granice własnych możliwości. Dają nam klucz do sukcesu i osiągnięcia osobistych celów - czy to w sporcie, działalności politycznej, czy życiu prywatnym – dzięki woli, dyscyplinie i ciężkiej pracy.

Jesteśmy przekonani, że nasza sportowa pasja stworzy silne społeczności, które zostaną połączone więzami niespotykanymi pośród demokratycznego społeczeństwa opętanego materializmem i indywidualną samorealizacją.

Kampf der Nibelungen zrzesza wszystkich sportowców i kibiców, którzy tęsknią za alternatywą dla obecnego „ducha dziejów” zdominowanego przez nieuczciwość i brak wartości, oferowanego przez scenę sportową. Angażujcie się, odwiedzajcie nasze imprezy lub przyłączcie się, utrzymujcie kontakt z innymi aktywnymi sportowcami, zachęćcie swoim przykładem innych do odwrócenia się od zepsutego systemu hipokrytów i słabeuszy.

Paweł Doliński – „Narodowy Radykalizm wobec bezwarunkowego dochodu podstawowego”



Omawiając dzieła siedemnastowiecznych angielskich pisarzy politycznych, stosujących liberalną definicję wolności, Quentin Skinner stwierdza:

„Kiedy neo-rzymscy teoretycy rozważają znaczenie wolności obywatelskiej, na ogół podkreślają, że chodzi im o sens ściśle polityczny. Nie jest im znane współczesne pojęcie społeczeństwa obywatelskiego jako przestrzeni moralnej między rządzonymi a rządzącymi i nie mają wiele do powiedzenia o wymiarach wolności i opresji obecnych w takich instytucjach, jak rodzina czy rynek pracy.”

(Skinner 1997, 17)

„Neo-rzymscy teoretycy”, czyli dawni liberałowie mogli pomijać kwestie opresji fizycznej i psychicznej w sferze prywatnej, nie zabierać głosu w sprawie piętnowania określonych stylów życia, nie zajmować się wyzyskiem ekonomicznym, ponieważ wszystkie te zagadnienia nie mieściły się w ich

rozumieniu tego, co polityczne. Własność ziemską uważali za główną (i na ogół wystarczającą) ekonomiczną gwarancję wolności jako nie-dominacji, ale ta perspektywa szybko musiała ulec poszerzeniu, kiedy ziemianie zaczęli ustępować miejsca kupcom, a rynek stał się równie poważnym źródłem niepewności, co arbitralna władza polityczna.

Współczesna lewica rozszerza pojęcie wolności na sfery społeczną i ekonomiczną, a w niektórych sytuacjach również na sferę prywatną. Jak to ujmują Philip Pettit, „*w miarę jak społeczeństwo staje się coraz bardziej złożone i mnożą się wymogi odnośnie tego, co oznacza dobre życie w społeczeństwie, wzrastają również akceptowalne standardy jakości życia – standardy niezbędne dla zachowania niezależności socjoekonomicznej*” (Pettit 1997, 158). Tą samą drogą ewolucji myśli społeczno-ekonomicznej powinni podążać nacjonałiści w kształtowaniu nowoczesnej idei ruchu narodowo-radykalnego. Istnieje potrzeba zredefiniowania pojęcia wolności oraz człowieka nowoczesnego w ekonomii. Aby być wolnym we współczesnym świecie, nie wystarczy już być zabezpieczonym przed dominacją polityczną. Wraz ze wzrostem złożoności społecznej (Pettit bardzo świadomie unika stosowania określenia „postęp”) – rozwojem wymiany handlowej, powstaniem nowych form własności, przemianami rynku pracy – zmieniają się uznawane przez wszystkich obywateli aspiracje i dążenia, ich „istotne interesy i poglądy”. Wraz z nimi pojawiają się

nowe formy dominacji, nowe możliwości arbitralnego ich naruszania – głównie przez podmioty prywatne.

Kiedy bieda przestała być uznawana za dowód skazy moralnej, a zaczęto w niej dostrzegać efekt określonego splotu okoliczności osobistych i społeczno-ekonomicznych, przyzwolenie na nędzę, nie mówiąc już o czerpaniu korzyści z czyjegoś niekorzystnego położenia finansowego, powinno być uznane za formę opresji. Dlatego też Philip Pettit stwierdza dobitnie, że „państwo deklarujące przywiązanie do wolności jako nie-dominacji pewnej grupy nad drugą jest zobowiązane do działania na rzecz niezależności socjoekonomicznej” (Pettit 1997, 159), zdefiniowanej jako możliwość „normalnego funkcjonowania w danym społeczeństwie, bez konieczności żebrania lub pożyczania, bez bycia zależnym od niczyjej dobroczynności” (ibid., 158). Kluczowe znaczenie ekonomicznych gwarancji wolności zawsze powinno charakteryzować Narodowy Radykalizm. Powszechna własność, rozumiana niekoniecznie jako posiadanie dóbr, ale szerzej – jako brak materialnej zależności od innych – jest kluczowa dla idei NR i nacjonalizmu socjalnego.

Niezależność socjoekonomiczna jest czymś więcej, niż zapewnieniem (przez państwo lub prywatnych „dobroczyńców”) środków pozwalających na przeżycie najbardziej potrzebującym. Ma na celu nie tylko eliminację skrajnego ubóstwa, ale i przeciwdziałanie szeroko rozumianym formom zależności – na przykład od dyskrecjonalnych decyzji urzędników przyznających pomoc wedle swojego

widzimi się lub zestawu kryteriów, które są wprowadzane jawne, ale pozostają niezgodne z „istotnymi interesami i poglądami” społeczeństwa. Dąży również do eliminacji tak zwanego „syndromu uzależnienia od pomocy”, nawyku polegania na zasiłkach, które mogą zostać wycofane, jeśli korzystająca z nich osoba z jakiegoś niezrozumiałego dla niej i pozbawionego społecznego uzasadnienia powodu przestała się kwalifikować do pomocy lub w państwowej kasie zabrakło pieniędzy.

Istnieją dwa argumenty dla uzasadnienia zobowiązania państwa działającego na rzecz zapewnienia swoim obywatelom niezależności socjoekonomicznej. Po pierwsze, niezależność socjoekonomiczna poszerza ilość wolnych wyborów obywateli poddanych presji socjoekonomicznej. Jeśli obywatel zmuszony jest szukać pracy, kiedy na rynku pracy panuje bardzo duża niepewność, a pracodawcy mają możliwość arbitralnego dyktowania warunków zatrudnienia, państwo dające mu niezależność socjoekonomiczną zwiększa jego możliwość negocjowania z potencjalnym pracodawcą. Po drugie, niezależność socjoekonomiczna uwalnia spod takich form dominacji, którym obywatele byłiby poddani w innym przypadku. Może tu chodzić zarówno o ograniczenie arbitralnych ingerencji w ich swobodę na rynku pracy, ale też zapewnienie im pomocy, kiedy np. z uwagi na ograniczoną sprawność ruchową muszą zależeć od dobroczynności innych, by normalnie funkcjonować w społeczeństwie.

Wprowadzenie niezależności socjoekonomicznej pociąga za sobą dwie konsekwencje. Po pierwsze, zmniejszanie nierówności społecznych w sferze społeczno-gospodarczej. Nie musi to oznaczać dążenia do pełnego egalitaryzmu materialnego, gdyż nie ma służyć realizacji marksistowskiej definicji sprawiedliwości społecznej. Jeśli czyjeś złe położenie materialne, ograniczenia fizyczne lub umysłowe narażają tę osobę na formy dominacji, którym nie podlega ktoś zamożniejszy i posiadający lepsze zdolności do działania i myślenia, minimalizowanie zdominowania może wymagać przyznania jej większych środków, ale z pewnością nie będzie wiązało się z wymogiem wypłacenia ich w takiej wysokości, by zrównała się dochodami z osobą sprawną i świetnie zarabiającą. Po drugie, wszelkie zasady i polityki publiczne formułowane w celu zwiększenia owej niezależności nie mogą być arbitralne, czyli muszą przyjmować formę „ustaloną”, uregulowaną „niemal prawnie”. Chodzi o to, aby odpowiadały nie tyle paragrafom, co „istotnym interesom i poglądom”, które świadczeniobiorcy podzielać będą ze współobywatelami. „Ustalone” reguły przyznawania świadczeń oznaczają jednak, że nie można ich cofnąć w sposób arbitralny (w sensie omówionym wyżej).

Rozważmy teraz, czy wprowadzenie bezwarunkowego dochodu podstawowego jest zgodne zarówno z narodowo-radykalnym uzasadnieniem działania na rzecz wspólnoty pojmowanej jako naród, jak i zasadami, jakimi powinno kierować się owo działanie. BDP z pewnością oznacza wzrost zakresu niezależności

obywatela, czyli pewnej formy ochrony przed zagrożeniem ze strony podmiotów państwowych i prywatnych. Stały dochód, niezależny od jego sytuacji ekonomicznej, zwiększa ilość dostępnych dla niego wyborów – otrzymuje on silniejszą pozycję przetargową wobec całej klasy pracodawców, ponieważ może dużo łatwiej zrezygnować z pracy, którą uważa za zbyt niskopłatną albo po prostu niesatysfakcjonującą. BDP przyczynia się również do ograniczenia możliwości wyzysku obywatela. Dysponując gwarantowanym dochodem o określonej wysokości może wyeliminować lub poważnie ograniczyć pewne spośród form dominacji, którym byłby poddany, nie dysponując takimi środkami. Co więcej, może on samodzielnie decydować o przeznaczeniu tych środków, kierując się własnymi potrzebami. Jeśli na przykład jego sprawność ruchowa jest ograniczona, a zarazem pomoc wykwalifikowanego opiekuna lub opiekunki byłaby w jego odczuciu krępująca, może przeznaczyć część swojego BDP na specjalistyczny sprzęt zwiększający jego sprawność. Może podjąć tę decyzję bez konieczności pytania świadczeniodawcy – zwiększa się zarówno zakres nie-dominacji (większa ilość nieskrępowanych wyborów), jak i jej natężenie (zmniejsza się jego zależność od czyjejś dobroczynności).

Ponieważ BDP nie rozróżnia między obywatelami kwalifikującymi się do jego wypłaty, spełnia z pewnością nacjonalistyczne kryterium równości wszystkich jednostek w narodzie. Równość rozumiana w kryterium naturalistycznym. Różnice poszczególnych jednostek będą wynikały z ich charakteru oraz roli i

użyteczności dla narodu, państwa. Oczywiście mogą znaleźć się tacy, którzy będą twierdzić, iż jego wprowadzenie (BDP) stanowi pogwałcenie sprawiedliwości, formę nagradzania „leniwych” i w związku z tym należy uznać bezwarunkowy dochód podstawowy za zasadę arbitralną, wprowadzoną ze względu na partykularne sympatie społeczne czy podyktowaną chęcią pozyskania głosów. Taki pogląd sam jednak będzie musiał przejść narodowy test arbitralności. Osoba formułująca podobne zarzuty zmuszona będzie nie tylko odpowiedzieć na pytanie, czy byłaby przeciwna wprowadzeniu BDP, gdyby sama znajdowała się w położeniu kogoś „leniwego”, a także przekonać się, czy jej współobywatele zgadzają się z nią co do tego, co oznacza bycie „leniwym”.

BDP spełnia również narodowo-radykalną zasadę, wedle której zapewnienie niezależności socjoekonomicznej nie musi oznaczać dążenia do pełnego egalitaryzmu, lecz zmniejszenie się nierówności społecznych wynikających z obecnego ustroju neoliberalnego. Uzyskanie przez wszystkich obywateli gwarantowanego dochodu w określonej wysokości nie oznacza oczywiście, że będą zarabiali tyle samo. Osoby bardziej przedsiębiorcze, lepiej sytuowane jeszcze przed wprowadzeniem BDP, czy bardziej utalentowane, będą zapewne cieszyły się większymi środkami materialnymi. Bezwarunkowy dochód podstawowy może, choć nie musi zwiększyć ich nie-dominację. Gorzej sytuowani na pewno jednak zwiększą swoją niezależność dzięki jego wprowadzeniu. Na gruncie współczesnego liberalizmu wychwalanego przez wielu konserwatystów,

czy „narodowców” oznaczałoby to konieczność zmierzenia się z dylematem „pracowici kontra leniwi” – jedna koncepcja „dobrego życia” byłaby promowana bardziej niż inna. Nacjonalistyczne uzasadnienie BDP nie musi jednak rozwiązywać tego dylematu, o ile tylko na każdego beneficjenta bezwarunkowego dochodu podstawowego (obywatela) zostaną nałożone ściśle sprecyzowane obowiązki wynikające z przynależności do narodu, państwa.

Dlatego też formułując swoje uzasadnienie BDP dla współczesnych nacjonalistów polskich, pragnę dowieść, że jest to rozwiązanie niearbitralne, stanowiące co najwyżej przypadek kontrolowanej ingerencji państwa w społeczeństwo. W mojej opinii wprowadzenie tego rozwiązania w oparciu o przejrzyste zasady, bez żadnych szczególnych uprawnień lub wyjątków, jest właśnie taką sytuacją. Jako nacjonałiści, antykapitałiści powinniśmy się zgadzać co do kluczowego znaczenia niezależności ekonomicznej każdego obywatela. Powinna być ona zapewniona każdemu niezależnie od posiadanego majątku czy wykonywanej pracy.

Uzasadnienie BDP oparte na zasadzie kontrolowanej ingerencji nie wykorzystuje jednak w pełni potencjału, jaki tkwi w niezależności ekonomicznej obywateli. Jednak dla osiągnięcia tego istotne jest wypracowanie konsensu narodowego, czyli sformułowanie programu narodowo-społecznego powszechnie zaakceptowanego lub też narzuconego totalnie. Powinien on zawierać szereg „istotnych interesów i celów” do zrealizowania. „Zamożne jednostki”, względnie

poszkodowane przez to rozwiązanie będą miały możliwość sprawowania niezbędnej kontroli nad redystrybucją dochodu. Może zostać powołana izba kontrolna (jej członków mógłby charakteryzować stopień zamożności oraz utylitaryzm) podlegająca ministerstwu finansów. Będzie to funkcjonowało w oparciu o reżim narzuconych zasad i wartości.

Wydaje się zatem, że realizacja postulatu bezwarunkowego dochodu podstawowego nie może się obejść bez poruszenia kwestii zaangażowania publicznego i obowiązków wobec państwa. Jak zauważył David Casassas, jedna z podstawowych wątpliwości wobec uzasadniania BDP na gruncie społecznym dotyczy tego, czy jego wprowadzenie nie zamieni obywateli w pasywnych odbiorców świadczeń. Casassas dowodzi, że ta wątpliwość jest bezzasadna, ponieważ o prawdziwym zaangażowaniu publicznym możemy mówić jedynie wtedy, kiedy jest ono podyktowane nieskrępowanym wyborem, a nie palącą potrzebą ekonomiczną (Casassas 2007, 4). Wykazywanie się postawą obywatelską w zamian za świadczenia przeczy ideałom republikanizmu w jego opinii. Natomiast państwo narodowo-socjalne jest w stanie wyrzucić pewną presję na obywatelach, którzy nie będą chcieli się włączyć w pracę społeczną i działalność publiczną. Chociażby poprzez narzucenie zobowiązań z góry prawnych. Państwo nacjonalistyczne powinno angażować publicznie wszystkich obywateli na rzecz rozwoju i postępu kraju i jego gospodarki. Społeczeństwo zrozumieć będzie musiało, że konieczne jest zapewnienie wszystkim

bezwarunkowego minimum niezależności ekonomicznej, nawet kosztem ograniczenia zysków najlepiej sytuowanych grup społecznych. W innym przypadku czekać je może kryzys i zapaść związana z rosnącymi nierównościami społecznymi, która rysuje się na horyzoncie. Nieubłagany długo upadek kapitalizmu przyniesie nam kolejne rewolucje lub też długo oczekiwaną alternatywę. To zależeć będzie od kroków jakich się nacjonaści i państwowcy podejmą.

Paweł Doliński

Sebastian Jaksan – „W obronie Balickiego”



Często się zastanawiałem dlaczego wielu ludzi w naszym ruchu często inspirowane są zagranicznymi ideologiami nacjonalistycznymi, i to w dodatku takimi które wrogo były nastawione do naszego narodu. Polski nacjonalizm miał przecież niejedną twarz, wielu teoretyków, a także był/jest na dużo większym poziomie intelektualnym niż analogiczne idee w innych krajach. Irytuje mnie też kiedy jedni myśliciele i teoretycy przedwojenni ciągle są cytowani, wspomniani, obiera się ich za wzór czy też nawet często (niestety) za nieomylnych głosicieli prawdy absolutnej. Natomiast inni którzy również zapisali się wielkimi czynami i

twórczością, są prawie całkiem zapomniani. Jednym z takich najbardziej zapomnianych nacjonalistów jest Zygmunt Balicki. Jeżeli już ktoś zdecyduje się przypomnieć jego postać, to często po to tylko, by skrytykować jego myśl. Stąd też postanowiłem napisać parę słów, gdyż po raz kolejny przeczytałem tekst, który w sposób powierzchowny i niedokładny przedstawia projekt nacjonalizmu Zygmunta Balickiego. Krytyka jest bardzo subiektywna analizowana przez pryzmat religii. Argumenty tam przedstawione są dokładnie takie jakie przedstawił min. Jędrzej Giertych.[1] Trudno oprzeć się wrażeniu że artykuł jest zwykłą kopia wcześniejszych, gdzie autor zamiast sam rzetelnie przeanalizować myśl Balickiego, ogranicza się jedynie do zapoznania z krytyką i negacją jego idei, napisanej przez przedwojennych narodowców, [2]którą odrzucano również, a może przede wszystkim pod wpływem uczuć religijnych. Nie będę tutaj przedstawiał biografii Zygmunta Balickiego, jak i tylko w paru słowach opiszę o stworzonej przez niego idei narodowej. Pragnę skoncentrować się na błędach i nieścisłościach z jaką często się spotykam w krytyce dokonywanej przez współczesnych nacjonalistów na przykładzie w/w artykułu.

Najważniejszym dziełem Zygmunta Balickiego była broszura "Egoizm narodowy wobec etyki", w którym przedstawił swoje poglądy. W dziele tym, Balicki podjął się stworzenia nowego imperatywu kategorycznego, gdzie obowiązkiem każdego członka narodu powinna być przede wszystkim nadrzędność interesu narodowego, ciągłe dążenie do jego wielkości i rozwoju. Ta

nowa etyka - etyka narodowa lub etyka idei różniła się od etyki ideałów tym że cechował ją pewien relatywizm moralny, i miała zastąpić etykę ideałów, czyli etykę chrześcijańską, gdyż jak pisał autor *“...tak pojęta etyka społeczna jest wyrazem poczucia moralnego wszystkich czasów i wszystkich ludów, a stosuje się zarówno do życia prywatnego, jak i publicznego, obejmuje tak samo postępowanie jednostek, jak grup społecznych i narodów wobec siebie. Taka tylko etyka może być jedną, powszechną i bezwzględną...”*[3] I tutaj dochodzimy do pierwszej nieścisłości w wyżej wspomnianym artykule, gdyż autor pisze że : *...“Podstawy tej koncepcji wyłożył Zygmunt Balicki w książce pt. „Egoizm narodowy wobec etyki”. Autor przekonywał w niej, że w zależności od okoliczności, obowiązują człowieka różne etyki – i tak w życiu politycznym, w dążeniu do celów służących dobru narodowemu, mielibyśmy nie zważać na pewne hamulce etyczne, które obowiązywałyby nas w życiu prywatnym...”* Autor artykułu pisząc o różnych etykach, pisał właściwie o idei przedłożonej przez Romana Dmowskiego. Co prawda Balicki pisze o relacjach etyki chrześcijańskiej i etyki narodowej jednak wyraźnie daje nam do zrozumienia że etyka narodowa powinna być zdecydowanie dominującą, i dotyczyć ma bezwzględnie każdego członka narodu, uwzględniając tylko jego status społeczny, czy zajmowane stanowisko lub pełniąc służbę publiczną. W tym miejscu właśnie różnica pomiędzy Dmowskim a Balickim, gdyż według R. Dmowskiego obok etyki chrześcijańskiej istniała równolegle etyka narodowa, która była tylko dla ludzi mocno związanych z narodem, a która będzie obowiązywać tylko w stosunkach

między narodami. Następnie autor wypowiada się w bardzo podobnym tonie w jakim pisał wyżej wspomniany J. Giertych :”*...Odejdźcie od pogańskich zasad życia zbiorowego uratowało polski nacjonalizm przed wypaczeniem. Najlepszym tego przykładem niech będą historyczne losy nacjonalizmów, które wyzbyły się pierwiastka chrześcijańskiego. I tak niemiecki narodowy socjalizm, który oparty został na rasizmie biologicznym, był przyczyną śmierci milionów niewinnych ofiar, podobnie jak nacjonalizm ukraiński oparty o szowinizm, którego głównymi ofiarami zostali Polacy...*” Każdy kto interesuje się zagadnieniem idei narodowych na świecie wie że nacjonalizm jednego kraju, często diametralnie różni się od analogicznej idei innego. Pomimo kilku pierwiastków wspólnych dla każdego nacjonalizmu, idee narodowe ukraińska i niemiecka różni się zdecydowanie od egoizmu narodowego stworzonego przez Z. Balickiego. Teorie Balickiego i Doncowa posiadają całkiem odmienne podejście do spraw etyki czy moralności. W swojej pracy Balicki pisze: “*...Naród duchowo wielki, wielki potęgą samowiednego egoizmu, nie poniży się do nadużyć i gwałtów, bo ceni wysoko swą godność, ma poszanowanie dla własnej kultury i cześć dla swojego sztandaru , którego jak żołnierz, mordem ani skrytobójstwem nie splami...*”[4] A także :*...Duch rycerski, a nie duch militarizmu jest cechą żołnierza obywatela, nie skala się on też okrucieństwem, gwałtem lub mordem bezbronnych...*[5]

Natomiast w pracy Dmytro Doncowa – *Nacjonalizm*, gdzie główne cechy nakreślił w kilku punktach pisze: *... Ta idea jest nieprzejeżdżalna,*

bezkompromisowa, brutalna, fanatyczna, amoralna, za swoje reguły uznaje tylko to , co leży w interesie spieces (narodu, przyp. S. J.), Tymi cechami odznacza się każda wielka narodowa idea i to, a nie co innego, daje jej taką wybuchową siłę w historii.[6]

Widać zatem ogromne różnice w wyznaczaniu granic etyczno - moralnych w tych dwóch ideach narodowych, które możemy zaklasyfikować jako nacjonalizmy świeckie. Jednak w przypadku myśli Balickiego pomimo swego relatywnego charakteru z punktu widzenia etyki chrześcijańskiej, mamy jasno wytyczone granice postępowania w walce o naród. Co więcej, z tekstu dobitnie wynika że przekroczenie tych granic wiąże się z działaniem na szkodę narodu gdyż obniża się przez to jego poziom cywilizacyjny, hamując jego rozwój. Balicki wskazuje że nowy typ Polaka (żołnierz - obywatel), musi się kierować w swoim postępowaniu rycerskim etosem. Tak więc nieludzkie czyny jak np. gwałty, mordowanie niewinnych jest zabronione! Natomiast w idei Doncowa przekroczenie uniwersalnych granic etyczno - moralnych walce o nację jest właściwie wskazane i wszelkie hamulce są potępiane przez autora, gdyż jego zdaniem wstrzymuje siły, które dążą do potęgi i wielkości nacji. Przedstawione tutaj porównanie w sposób oczywisty pokazuje nam że te dwie idee podążają w całkiem przeciwnym kierunku. Warto jeszcze zaznaczyć że ideologię ukraińską i polską cechuje jeszcze jedna różnica: Nacjonalizm Balickiego jest naukowy [7], natomiast w przypadku ukraińskim jak pisze Wiktor Poliszczuk *“Doktryna*

Doncowa nie uznaje autorytetu nauki(wiedzy), te wartości poddaje on zasadniczej krytyce...''[8] Te i inne różnice pomiędzy tezami tych dwóch teoretyków, pozwalają stwierdzić jednoznacznie że argumenty, jak i spekulacje krytyków egoizmu narodowego Z. Balickiego są nietrafione, bezpodstawne, oparte raczej na subiektywnym odczuciu niż obiektywnej analizie. Podobnie sprawa wygląda z porównaniem do niemieckiego nacjonalizmu (narodowego socjalizmu). Jak było wspomniane wyżej, nacjonalizm zawiera w sobie cechy duchowe danego narodu. Ideologia niemiecka kształtowała się stopniowo już od epoki romantyzmu, by na początku XX w. przybrać rasistowskie i szowinistyczne oblicze. Na przełomie XIX i XX w. było wielu niemieckich myślicieli i filozofów którzy propagowali kult siły, biologiczny rasizm, imperializm, który miał doprowadzić do panowania germanów, eliminując rasy niższe (w szczególności Słowian) poprzez fizyczna eksterminacje, lub sprowadzić ich do roli niewolników. To oni właśnie odpowiadają za relatywizacje moralnych granic wśród społeczeństwa niemieckiego który zabrania zabijając niewinnych. [9] Miało to ogromny wpływ na kształt charakteru idei ruchu hitlerowskiego, który był po prostu odbiciem popularnych postaw wśród niemieckiego społeczeństwa. Biologiczny rasizm, szowinizm, czy imperializm nigdy jednak nie był obecny w ideologii Balickiego, który swojej pracy krytykuje narody które wykazują się wiarołomstwem, i bezprawiem w czasie wojny jak i w czasie pokoju, a w życiu wewnętrznym gotowe płaszczyć się przed siłą wykazujące się zawsze brutalnością, gdy czują przewagę i bezkarność swojego bezprawia[10] Można

wnioskować że ma na myśli tutaj również Prusy, których polityka imperialistyczna i historyczna miała oczywisty wpływ na konstrukcje narodowego socjalizmu. Na marginesie należy dodać że niemiecki NS jest zaliczany przez naukowców zajmujących się tym zagadnieniem do nacjonalizmów pogańskich, zaś nasz rodzimy nacjonalizm pogański, którego przedstawicielem była głównie Zadruga był również pozbawiony cech szowinizmu. Twórca i lider Zadrugi Jan Stachniuk pomimo pochwały totalitaryzmu, krytykował wojnę jako wykolejenie się potencjału ludzkiego[11]. Śmiem przypuszczać, że jeżeli historia potoczyła by się inaczej a nacjonalizm polski ewoluował by w innym kierunku opierając się na etyce narodowej spychając etykę chrześcijańską na drugi plan, nie skończył by jak nacjonalizmy ukraiński czy niemiecki. Uważam że absolutyzacja narodu nie musi się wiązać z tym, że pierwiastki szowinistyczne przenikną do myśli narodowej, co w efekcie prowadzi do ludobójstwa. Jest to oczywiście możliwe, jednak w dzisiejszych czasach, kiedy tylko głupcy, nawiązując ciągle do trudnej czasami historii pomiędzy europejskimi narodami, nie widzą potrzeby sojuszu pomiędzy ruchami nacjonalistycznymi i współpracy pomiędzy narodami, i to nie tylko europejskimi. Etyka narodowa wymaga od nas postępowania szlachetnego, honorowego, heroicznego, potrzeby ciągłej pracy nad samym sobą, pracy na rzecz narodu, pełnego dla niego poświęcenia, czego przykładem był i sam Balicki. Po za tym jego obserwacje w wielu miejscach są ponadczasowe, więc i dziś mogą być dla nas pomocne (nie na zasadzie bo Z. Balicki powiedział ... jak to często jest w

przypadku Romana Dmowskiego), wskazywać pewien kierunek. Dodatkowo przedstawiał doskonałe połączenie dobrze rozumianego realizmu politycznego, z pełni ideową postawą, którego brak dzisiejszym ugrupowaniom narodowym, gdzie jedne w imię realizmu, odrzucają określenie "nacjonalizm", gdyż słowo to poprzez propagandę różnej maści liberałów i lewactwa kojarzy się wielu ludziom z hitleryzmem, natomiast te ideowe często żyją po prostu oderwane od rzeczywistości, utkwili przeszłości, bezkrytycznie patrzą na przedwojennych narodowców. Jeżeli chcemy być szanowani, musimy pisać zgodnie z prawdą. Łatwo jest pokazywać palcem na pewien szmatławiec kiedy nagina fakty, lub zwyczajnie kłamać, ale my musimy swoim zachowaniem udowodnić że jesteśmy inni. Jeżeli chcemy do czegoś dojść nie możemy zaklinać rzeczywistości i ignorować faktów, które mogą być dla nas niewygodne, a szukać nowej formuły, a nawet zrewidować pewne elementy naszej idei jeżeli to konieczne, tak by nowoczesny nacjonalizm zainteresował jak największą część naszego społeczeństwa nie tracąc przy tym swojej formy.

Sebastian Jaksan

Bibliografia:

Jędrzej Giertych, *Nacjonalizm chrześcijański*, Krzeszowice 2004, s. 36.

Michał Howorka, *W stronę autorytaryzmu- Nacjonalizm integralny Związku Młodych Narodowców*, Kraków 2008, s. 133.

Zygmunt Balicki, *Parlamentaryzm*, Kraków 2008, s. 359.

Tamże, s. 373.

Tamże, s. 377.

Dmytro Doncow, *Nacjonalizm*, Kraków 2008, s.185.

Zygmunt Balicki, *Parlamentaryzm*, (Piotr Koryś, Zygmunt Balicki. Pomiedzy politycznym zaangażowaniem i naukową bezstronnością) Kraków 2008, s. XXIV.

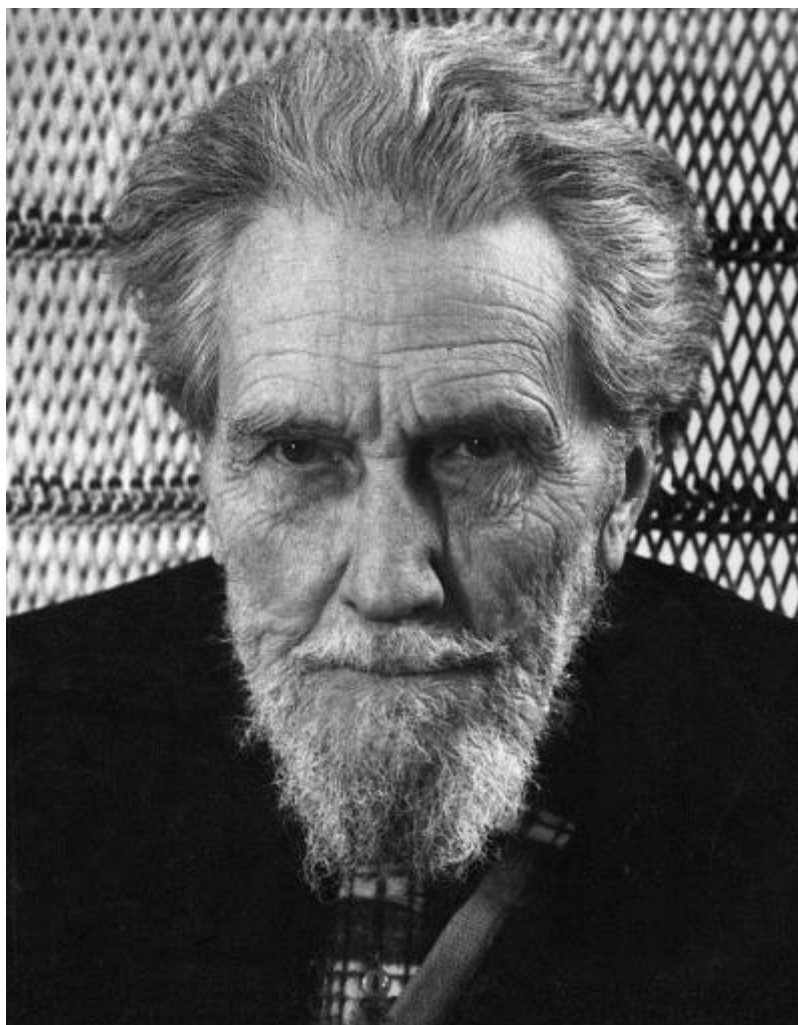
Dmytro Doncow, *Nacjonalizm*, (Wiktor Poliszczuk, Analiza politologiczna doktryny Doncowa), Kraków 2008 s.253.

Bogumił Grott, *Dylematy polskiego nacjonalizmu*, Warszawa 2014, s. 80.

Zygmunt Balicki, *Parlamentaryzm*, Kraków 2008, s. 374.

Jan Stachniuk, *Zagadnienie totalizmu*, Wrocław 1990, s. 71.

Jarosław Ostrogńiew – „Ezra Pound, albo jak czytać poezję”



Ezra Pound – poeta, o którym słyszał każdy nacjonalista. Nasz człowiek. Ten dobry artysta, który rzucił wyzwanie całemu establishmentowi politycznemu i artystycznemu. Ten odważny Amerykanin, który walczył o Europę i poniósł za to okrutną karę. Ten, który nie cofnął się, kiedy musiał zapłacić za swoje przekonania.

Nazwisko Pounda znaleźć możemy nawet w najbardziej niszowych publikacjach nacjonalistycznych na wszystkich kontynentach, które zamieszkują nasze narody. Jego twarz możemy zobaczyć we wszystkich odmętach prawego Internetu.

Nacjonalista zna jego nazwisko, rozpoznaje jego twarz, słyszał o jego twórczości, pamięta kilka zniekształconych cytatów – i w końcu sięga po jego twórczość. Wtedy następuje dezorientacja. Mnóstwo cytatów w nieznanym, często wymarłym językach. Aluzje, odwołania, wulgaryzmy, trudny do uchwycenia rytm, utwory o gigantycznych rozmiarach. Wtedy sięga do jego biografii – dezorientacja postępuje. Chaos myśli i rozczarowanie.

Spróbujmy rozwiązać powstające wówczas wątpliwości i uporządkować ten chaos.

Tak, Pound był faszystą. Tak, Pound był jednym z nas. Tak, Pound czerpał garściami z tradycji europejskiej kultury. Tak, Pound był zaangażowany w walkę społeczno-polityczną. Tak, Pound był jednym z największych poetów XX wieku.

Nie, Pound nie wyparł się pod koniec życia swojego zaangażowania ideowego. Nie, poezja Pounda nie ogranicza się do promowania faszyzmu. Nie, Pound nie był szalonym agitatorom. Nie, Pound nie uważał tradycji azjatyckiej za wyższą od europejskiej. Nie, poezja Pounda nie jest zrozumiała tylko dla profesorów literatury.

Pound nie jest poetą łatwym w odbiorze. Ale na pewno jest poetą, którego warto czytać. Jego twórczość jest tak dobra, że byłby jednym z moich ulubionych poetów i polecałbym ją każdemu człowiekowi, który myśli i czuje więcej niż przeciętni ludzie, nawet, gdyby Pound nie był nacjonalistą.

Pound świadomie i celowo tworzył poezję trudną w treści i w formie.

Jego poezja jest trudna w treści, ponieważ opierał się na całej istniejącej tradycji europejskiej kultury (a także na pewnych elementach nie-europejskich), europejskiej historii oraz na współczesnych mu wydarzeniach. Żeby zrozumieć treść poezji Pounda, trzeba rozumieć aluzje, parafrazy, odniesienia czy cytaty.

Poezja Pounda jest trudna w formie, ponieważ z jednej strony dążył on do stworzenia nowych form wyrazu w literaturze, z drugiej opierał się na istniejącej tradycji. Nie chciał jej zaprzeczyć, ale nie chciał też w kółko powtarzać tego samego. Pound uważał, że kolejne epoki muszą znajdować właściwe dla siebie środki wyrazu, aby dobudowywać kolejne piętra w gmachu istniejącej tradycji kulturowej. Zatem czytanie Pounda bez znajomości europejskiej tradycji poetyckiej (a edukacja szkolna tego niestety nie zapewnia) jest trudne.

Można potraktować poezję Pounda jako pewne zadanie do wykonania – zadanie pozostawione kolejnym pokoleniom wykształconych ludzi. Jeżeli mamy ambicje, aby stać się nową elitą (również kulturalną) odrodzonej Polski i odrodzonej Europy, musimy wykonać to zadanie – musimy dorosnąć do Pounda.

W poezji Pounda trzeba przebić się przez pierwsze onieśmienie, które w nas wywołuje, aby w pełni ujrzeć jej piękno. Trzeba wykonać trud wspinaczki przez pokryte lodem skały – wykonać pracę nierzadko żmudną i męczącą, aby ze szczytu ujrzeć niezapomniany widok wschodzącego ponad najwyższymi górami Słońca.

Spróbujmy razem wykonać pierwsze kroki przez twórczość Ezry Pounda.

Ryba w słoiku – o co chodzi w poezji?

Pound nie tylko tworzył poezję, ale był również oryginalnym i odważnym krytykiem i teoretykiem literatury. Jego najważniejszym dziełem z tego obszaru jest *ABC of Reading* (*ABC czytania*), w którym uczy czytelnika, jak właściwie należy czytać literaturę (a zwłaszcza poezję), a także mówi o tym, co według niego stanowi istotę poezji – a więc pisze o tym, jak pisać poezję. Inni krytycy podważali wartość podejścia Pounda w czytaniu literatury – natomiast nikt nie podważa tego, że jego wskazówki są przydatne w czytaniu poezji samego Pounda.

Pound używa metafory ryby w słoiku – konkretnie chodzi mu o samogłowa, w języku angielskim zwanego „sunfish” - „słoneczną rybą” (co brzmi z pewnością o wiele lepiej niż samogłów). Pound twierdzi – niezbyt precyzyjnie, ten brak precyzji w cytowaniu innych autorów jest skrajnie Poundowski – że biolog Louis Agassiz kazał swojemu uczniowi opisać przechowywaną w słoiku rybę – właśnie samogłowa. Uczeń opisał ją dokładnie tak, jak w podręczniku – rząd taki i taki, gatunek taki i taki, budowa ciała, środowisko, rozmnażanie... Agassiz nakazał mu nie opowiadać komunałów, tylko naprawdę opisać rybę. Uczeń męczył się kilka dni, napisał cały esej – ryba uległa rozkładowi, ale uczeń już coś o niej wiedział. (Pozwólmy sobie na małą dygresję - Agassiz uchodził i uchodzi za

przedstawiciela naukowego rasizmu, jest znienawidzony przez liberałów i lewicowców. Kolejny „swój”?)

Pound mówi, że poeci muszą brać przykład z uczonych. I tak jak naukowcy w pewnym momencie przestali rozmawiać o rzeczywistości i naprawdę zaczęli ją badać, tak samo powinien postępować poeta – trzeba przestać rozprawiać o rzeczywistości. Poeta musi patrzeć na świat i próbować go opisać takim, jakim go widzi. Nie wolno mu korzystać z komunałów, obiegowych sądów czy powszechnie przyjętych formułek. Trzeba opisać konkretną rybę, którą widać w konkretnym słoiku, nie można przepisywać jej opisu z podręcznika ichtiologii.

Metaforę o rybie można rozumieć jeszcze w jeden sposób – otóż ostatecznie ryba uległa rozkładowi, ale opis pozostał. Podobnie jest z poezją – świat, który opisuje, najczęściej już przeminął. Tak jest też w przypadku poezji Pounda. Próbował on uchwycić jak w migawce aparatu fotograficznego moment głębokiego kryzysu Europy i kultury europejskiej. Świat, który opisywał Pound już przeminął, ale poezja Pounda pozostała. I jej uważna lektura pomoże nam lepiej zrozumieć nie tylko ten przeszły świat, ale też świat, w którym żyjemy teraz oraz nas samych.

Przejdźmy teraz do konkretnych przykładów twórczości Pounda.

Ione, miłość i przemijanie

Zacznijmy od tekstu w miarę prostego, mało aluzyjnego, odnoszącego się do pewnych uniwersalnych przeżyć – od wiersza *Ione, Dead the Long Year - Ione nie żyje już cały długi rok*:

Oryginał:

Empty are the ways,

Empty are the ways of this land

And the flowers

Bend over with heavy heads.

They bend in vain.

Empty are the ways of this land

Where Ione

Walked once, and now does not walk

But seems like a person just gone.

W przekładzie Leszka Engelkinga:

Puste są drogi,

Puste są drogi tej krainy,

A kwiaty

Schylają ciężkie głowy.

Na próżno je schylają.

Puste są drogi tej krainy,

Po których Ione

Chodziła niegdyś, a teraz nie chodzi;

Zda się, że właśnie przed chwilą odeszła.

W tym wierszu ujawnia się ogromny kunszt Pounda. W krótkiej formie, prostym językiem (słownictwo nie wybiega poza zasób słownictwa przeciętnego użytkownika języka zarówno angielskiego jak i polskiego) potrafi nazwać to, co trudne do nazwania. Dzięki takim krótkim i prostym wypowiedziom poetyckim wiemy, że Pound jest dobrym poetą i należy uważnie wczytywać się w jego trudniejsze i dłuższe utwory.

Po co właściwie Pound napisał ten krótki wiersz o Ione, która odeszła? Miłość i przemijanie to dwa wielkie i ponadczasowe zjawiska. Ludzie kochali, kochają i będą kochać innych ludzi, którzy będą przemijać czy odchodzić – nierzadko na zawsze, nierzadko nieodwołalnie.

W tym wierszu widoczne są związki Ezry Pounda z imagizmem – ruchem w poezji anglojęzycznej, którego przedstawiciele dążyli do zerwania z rozwlekłą i sentymentalną poezją. Dążyli do maksymalnej zwięzłości i precyzji w swojej twórczości. Opierali się przede wszystkim na metaforach, które uważali za istotę poezji. W *Ione...* Pound nakreśla słowami pewien obraz – ale nie jest to obraz wizualny, tylko emocjonalny. Jest to bardzo oszczędny pejzaż życia wewnętrznego człowieka przeżywającego stratę – na tyle prosty, aby każdy myślący człowiek mógł się z nim utożsamić. I na tyle piękny, aby każdy myślący człowiek chciał się z nim utożsamić.

O to właśnie chodzi w poezji. Można oczywiście powiedzieć, że gdy osoba, którą kochamy, odeszła na zawsze, to świat wydaje się pusty. Ale możemy też powiedzieć, że puste są drogi tej krainy, a kwiaty schylają ciężkie głowy - na próżno je schylają. Możemy powiedzieć, że tę pustkę spowodowało odejście kogoś, kogo kochamy. Ale możemy też wyrazić to w sposób mocniejszy, czyli poetycki, i powiedzieć, że puste są drogi tej krainy, po których Ione chodziła niegdyś, a teraz nie chodzi. Możemy powiedzieć, że osoba, którą kochaliśmy, zmarła rok temu, ale ciągle czujemy jej obecność. Ale możemy też powiedzieć, że Ione nie żyje już cały długi rok, a zda się, że właśnie przed chwilą odeszła. Prawdziwy poeta – taki jak Ezra Pound – potrafi powiedzieć to, co czują i myślą wszyscy ludzie (a przynajmniej ta czująca i myśląca ponad średnią część ludzkości), ale mówi to lepiej. I mówiąc to stwarza słowami pewien obraz, który

zostaje z nami na zawsze – sprawia, że rozumiemy siebie lepiej, a świat i nas samych dostrzegamy w całkiem nowym świetle. Widzimy lepiej i widzimy wyraźniej.

W poezji nie chodzi o to, że tekst jest podzielony na wersy, które się rymują, czy jak w białym wierszu – że tekst jest po prostu podzielony na wersy. Chodzi o to, że poeta stosuje inne formy wypowiedzi, sprawia że słowa i zdania są do granic możliwości naładowane znaczeniem (o wiele bardziej niż w zwykłej wypowiedzi). Określony rytm i odpowiednia wersyfikacja jedynie potęgują moc tej wypowiedzi i pomagają uwypuklić pewne ukryte znaczenia.

Cierpliwy czytelnik może jednak w tym momencie stracić cierpliwość i zgłosić weto: „Ale gdzie tutaj faszyzm? Gdzie nacjonalizm? Bardzo ładne te wiersze, ale co to ma właściwie wspólnego z naszą sprawą?”. Otóż ma bardzo dużo. Przede wszystkim każde piękne dzieło jest buntem przeciw współczesnemu światu. Ci, którzy decydują się tworzyć czy czytać prawdziwą poezję, występują przeciw degeneracji naszych czasów.

Liberalni krytycy sztuki stosują dwie podstawowe strategie, gdy okazuje się, że któryś wybitny twórca – jak Ezra Pound, William Butler Yeats, Knut Hamsun, D.H. Lawrence czy Yukio Mishima – stał po stronie nacjonalizmu. Pierwsza strategia to deprecjonowanie jego dzieła – wcale nie był taki mądry, wcale to nie jest takie dobre, nie warto o tym rozmawiać. Druga strategia to uznanie, że jego

dzieła były wielkie, ale pomimo jego poglądów filozoficznych czy politycznych. Owszem był wielkim twórcą, ale te fragmenty o narodzie czy tradycji to zbędne głupoty, tę część lepiej pomińmy. Nasza odpowiedź musi być jasna – nie da się oddzielić dzieł tych wielkich twórców od ich poglądów. Pound nie stał po stronie faszyzmu wbrew swojemu umiłowaniu europejskiej kultury. Pound popierał faszyzm właśnie dlatego, że kochał kulturę europejską i uważał, że faszyzm jest w stanie przeciwstawić się dwóm potęgom dążącym do zniszczenia duszy Europy – sowieckiemu komunizmowi oraz amerykańskiemu liberalizmowi. Pound uważał, że takie zjawiska jak miłość czy przemijanie są nieodłączną częścią ludzkiej natury, są istotą człowieczeństwa, a nie zbędnym dodatkiem utrudniającym konsumpcję. I uważał, że człowiek zasługuje na lepsze wyrazy swoich myśli i uczuć niż nastawione na zysk produkty kultury masowej.

Potwór zwany „Usura”

Przyjrzyjmy się teraz utworowi, w którym Pound wprost odnosi się do problemów społecznych i politycznych – *Canto XLV/Pieśń XLV*. Pełen tekst pieśni (zarówno oryginalny jak i polski przekład autorstwa Jerzego Niemojowskiego) można bez problemu znaleźć w internecie. Tutaj przyjrzymy się określonym fragmentom.

Pound uważał lichwę (tutaj nazwaną łacińskim terminem „usura”) za jedno z największych (o ile nie największe) zagrożeń współczesnej mu cywilizacji europejskiej. I tutaj od razu pojawia się pytanie – dlaczego właściwie Pound

używa łacińskiego terminu „usura”, a nie angielskiego „usury”? Stosowanie łacińskiego terminu pokazuje, że zjawisko nie jest nowe. W językach europejskich używamy terminów greckich czy łacińskich, aby określić pewne ponadczasowe zjawiska, które stanowią nieodłączną część naszej kultury: sophia, poesis, mysterion, libertas, communitas.

„Usura” jest takim samym ponadczasowym zjawiskiem, stałym zagrożeniem naszej cywilizacji. I jak wiemy dzięki Poundowi, gdzie rządzi Usura, tam nie ma nikt domu z kamienia słusznego i brak aureoli lśniącej od snyderzeń. Pound mówi tutaj mniej więcej to, co mówili wszyscy przeciwnicy lichwy, czy szerzej podporządkowania cywilizacji i kultury europejskiej zasadzie maksymalizacji zysku – ale mówi to w sposób poetycki, a więc mocniej i lepiej. Pound nie mówi, że lichwiarze dla zysku pozbawiają ludzi niezbędnych rzeczy. Mówi, że kamieniarzom odbiera się kamień, tkaczom ich krosna, gdzie lichwa nie dowiozą wełny na targ, a owce nie dadzą pożytków. Nie mówi też, że lichwa zła, bo zła i już, ale pokazuje, jak usura prowadzi do upadku całej cywilizacji: gdzie lichwa, linia grubieje, brak ścisłych rozróżnień i nikt nie znajdzie dla siebie miejsca na swój dom. Usura niszczy też całą kulturę, bo żaden obraz nie powstanie, by trwał – i z nim ludzie, ale po to, by go sprzedać i to rychło. Według Pounda kultura nie istnieje w oderwaniu od całej zbiorowości, która ją tworzy – to określone społeczności tworzą określoną kulturę i to dzięki wielkim dziełom kultury te społeczności mogą wciąż trwać. Kierowanie się zasadą maksymalizacji zysku

prowadzi do zniszczenia tego porządku – dzieło sztuki ma jak najszybciej przynieść zysk, a jakakolwiek wyższa wartość dzieła, jego znaczenie z punktu widzenia kolejnych pokoleń, są nieistotne. Można oczywiście powiedzieć, że lichwa prowadzi do paraliżu całej tradycyjnej kultury – ale można też tak jak Pound stworzyć niezapomniany poetycki obraz: usura kryje rdzą dłuto, kryje rdzą rzemiosło i mistrza, wżera się w nie w tkackim warsztacie.

Na koniec tej pieśni Pound pokazuje, że poezja może mieć ogromną moc – że wypowiedź poetycka może mieć precyzję filozoficznej maksymy i siłę politycznego sloganu. Pound oczywiście nie mówi „jechać lichwę – śmierć lichwiarzom”. Ujmuje to całkiem inaczej:

They have brought whores for Eleusis

Corpses are set to banquet

at behest of usura.

I w polskim przekładzie:

Sprowadzili kurwy do Eleusis,

Trupy się sadza do bankietu

na żądanie lichwiarzy.

Pound w swojej poezji nie boi się używać całej palety językowych środków wyrazu. Wulgaryzmy mają swoje miejsce nawet w poezji, ale muszą być używane tak jak wszystkie inne środki – w odpowiednim miejscu i w odpowiedni sposób. Pound dostrzegł już wtedy upadek europejskiej kultury (a pamiętajmy, że było to dość wczesne stadium degeneracji) i nazwał to, co widział, po imieniu – skurwieniem Europy na żądanie lichwiarzy. Używa tutaj pewnej antytezy „usura – Eleusis”. Eleusis jest wielką tajemnicą kultury europejskiej, symbolem naszej potencjalnej lepszej natury, naszych możliwości wzniesienia się ponad codzienność. Ta antyteza to walka na śmierć i życie w samym sercu Europy i w sercach wszystkich Europejczyków: uwznioślenie przeciw upadkowi, wieczność przeciw natychmiastowemu zyskowi.

Poundowi nie chodzi o to, żeby napisać na murze (czy bardziej współcześnie – na facebooku) „jebać lichwiarzy!”. Poundowi chodzi o stworzenie pewnego obrazu, który na zawsze pozostanie w głowach wszystkich dobrych Europejczyków. Chodzi o to, żeby czytelnik sam po przeczytaniu pieśni krzyknął „śmierć lichwiarzom!”. Ale chodzi też o to, żeby czytelnik dążył do zrozumienia źródeł lichwy i przejawów degeneracji, do której prowadzi lichwa. I żeby ostatecznie zaczął dążyć do wyplenienia lichwy z życia publicznego i prywatnego. To poetyckie wezwanie do walki „contra usuram”.

Ludzie, których nie znamy

Na koniec przyjrzyjmy się jednemu z najbardziej znanych i jednocześnie najkrótszych utworów Pounda – wierszowi *In a Station of a Metro/Na stacji metra*.

W oryginale brzmi on następująco:

The apparition of these faces in the crowd:

Petals, on a wet, black bough.

W przekładzie Artura Międzyrzeckiego:

Pojawienie się tych twarzy w tłumie;

Płatki na mokrej czarnej gałęzi.

Można ten wiersz zbyć bardzo krótkim komentarzem – Pound korzysta z formy haiku, aby poprzez obrazowe porównanie opisać tłum napotkany na stacji metra.

A teraz naprawdę przyjrzyjmy się formie i treści tego dzieła.

Przede wszystkim forma tego wiersza jest inspirowana haiku, ale nie jest haiku.

W japońskim haiku punktem wyjścia jest coś mniejszego, a punktem docelowym coś większego. Gdyby Pound chciał stworzyć haiku, powinien zacząć od płatków, a dopiero potem przejść do twarzy w tłumie. To nie jest błąd formalny. Pound był zbyt dobrym poetą, aby napisać nieudane haiku. Poprzez przełamanie formy Pound próbuje coś nam przekazać. Pytanie brzmi: co?

Pound odwołuje się do starego motywu poezji europejskiej – ujęcia ludzi i ludzkości jako liści rosnących na drzewie, które umierają i odradzają się zgodnie z rytmem przyrody. Pierwszym znanym ujęciem tego motywu jest *Iliada*, w której Homer wkłada taką oto wypowiedź w usta jednego z bohaterów:

Iliada, 6.145-150 w przekładzie Kazimiery Jeżewskiej:

Taki już los ludzkich rodów jak losy nietrwałych liści -

jedne na ziemię wiatr zrzuci liście, a inne wydaje

rozkwitający las, kiedy zbliża się pora wiosenna.

Z rodem człowieczym to samo: jeden rozkwita, a drugi

pada.

Zaznaczmy, że jest to najstarszy znany nam przykład użycia tego motywu. Nie wiemy, czy Homer nie odwołuje się do starszej, zastanej przez niego tradycji helleńskiej poezji. Ten motyw powraca w literaturze, na przykład włoski hermetysta Giuseppe Ungaretti wykorzystuje go, aby opisać doświadczenie pierwszej wojny światowej:

Oto jesteśmy

niczym jesienią

na drzewach

liście.

Do tego motywu odwołuje się także Pound. Ale dlaczego zaczyna od tłumy w metrze?

Pound to poeta zakochany w tym, co przeminęło, ale obserwujący (często z obrzydzeniem) to, co jest. Wybitna jednostka wystająca ponad przeciętność, którego kontakty z ludźmi często były trudne. Pound wpatruje się w tłum na stacji paryskiego metra. Widzi masowość i nowoczesność, komercjalizację, lichwę, plutokrację, zatracenie Europy – ale w pewnym momencie widzi coś jeszcze. Tym „czymś jeszcze” są właśnie ludzie tworzący ten wyobcowany nowoczesny tłum. To oni – mimo wszystko – są tymi wciąż odradzającymi się liśćmi na drzewie, które my wszyscy tworzymy. To oni zastąpią nas, gdy już umrzemy i to oni sprowadzą na gałęzie naszego drzewa kolejne pączki, z których rozwiną się kolejne liście. I to pośród tego tłumy będą też ci, którzy tak jak Pound będą kochać Europę i żyć europejską tradycją. I być może pośród nich znajduje się kolejny geniusz, który z tomikiem poezji Pounda na honorowym miejscu na półce, obok *Iliady* Homera, dokona kolejnego przełomu w europejskiej kulturze i swoimi dziełami tchnie ducha w śpiącą Europę.

Jestem pewien, że większość czytelników tego eseju doświadczyło podobnego uczucia w zetknięciu z tłumem. Z jednej strony odpycha nas ta cała anonimowa

masa, te wszystkie normiki, zatopione w swoich smartfonach, dla których heheszki w internetach i przeglądanie tintera stanowią cały cel bezmyślnego i odruchowego życia. Ale to właśnie ci ludzie, których spotykamy na stacjach metra, na przystankach autobusowych, na dworcach kolejowych, są Polakami i Europejczykami, o których przyszłość walczymy. To oni są liśćmi drzewa, które chcemy chronić zarówno przed zagrożeniem zewnętrznym – piłą, która próbuje je ścinać - jak i przed wysysającymi jej soki pasożytami czy toczącymi je chorobami. To spośród nich znajdują się ci, którzy przyłączą się do naszej walki i którzy poniosą pochodnię dalej, gdy nas już nie będzie.

To wszystko Pound mówi nam w dwóch linijkach wiersza.

I o to właśnie chodzi w poezji Pounda. Cała europejska tradycja powracająca w nowych formach i w połączeniu z nowymi treściami. Misternie skonstruowane ze słów obrazy, które uderzają nas prosto w oczy niczym oślepiający blask wschodzącego Słońca – jak diamentowy pocisk prosto w czoło.

I dla takich olśnień warto czytać poezję Ezry Pounda.

Wskazówki bibliograficzne

Jeżeli ktoś chce lepiej poznać twórczość Ezry Pounda, dobrze zacząć od poświęconego mu numeru „Literatury na Świecie” (nr 1-162/1985), w którym znaleźć można szkice poświęcone jego biografii i twórczości, fragmenty pism Pounda, jego najważniejsze wiersze, a także twórczość innych poetów, z którymi

Pound był związany. W Polsce ukazały się trzy wybory jego poezji: *Poezje wybrane* (LSW, Warszawa 1989), *Poezje* (Wydawnictwo Wojciech Pogonowski 1993) oraz *Wiersze, poematy i pieśni* (Biuro Literackie, Wrocław 2012). Są to trudno dostępne książki – nie kupimy ich w przeciętnej księgarni, ale można je bez problemu zdobyć przez internet, albo wypożyczyć z lepiej zaopatrzonych bibliotek.

Jeżeli ktoś zna język angielski na tyle dobrze, żeby czytać poezję w oryginale, warto sięgnąć po któryś ze zbiorów *Selected Poems* (w których znaleźć można najważniejsze z mniejszych utworów Pounda). Trzeba oczywiście sięgnąć po *Cantos* – żeby nie zagubić się w tym Poundowskim opus magnum warto mieć pod ręką *A Companion to the Cantos of Ezra Pound* autorstwa C.F. Terrella. Żeby lepiej zrozumieć poezję Pounda (i poezję w ogóle), lekturą obowiązkową pozostaje *ABC of Reading*. Z kolei wszyscy zainteresowani społeczno-politycznymi poglądami Pounda, powinni przeczytać *Ezra Pound Speaking: Radio Speeches of World War II*.

Jarosław Ostrogńiew